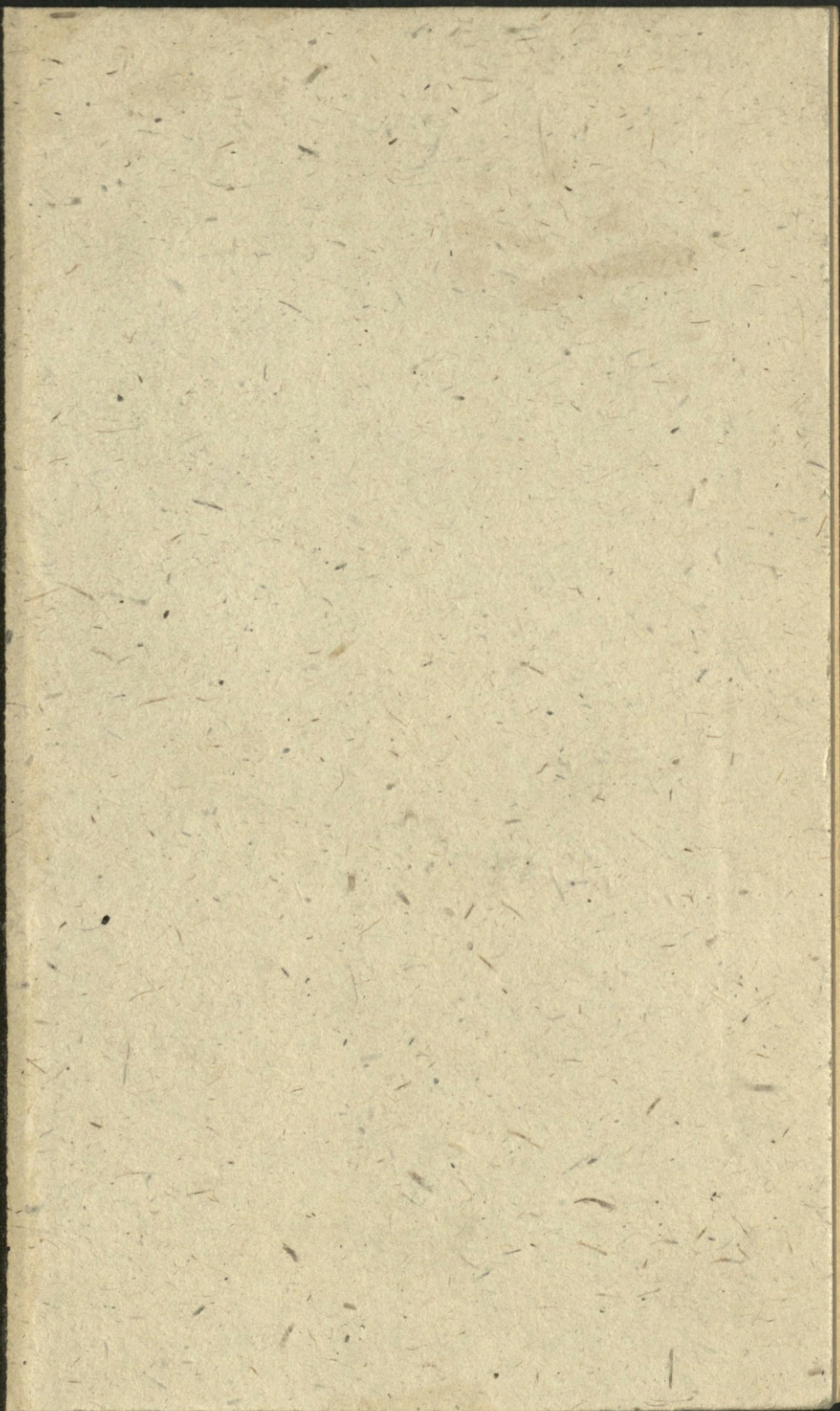


Grey Scale #13

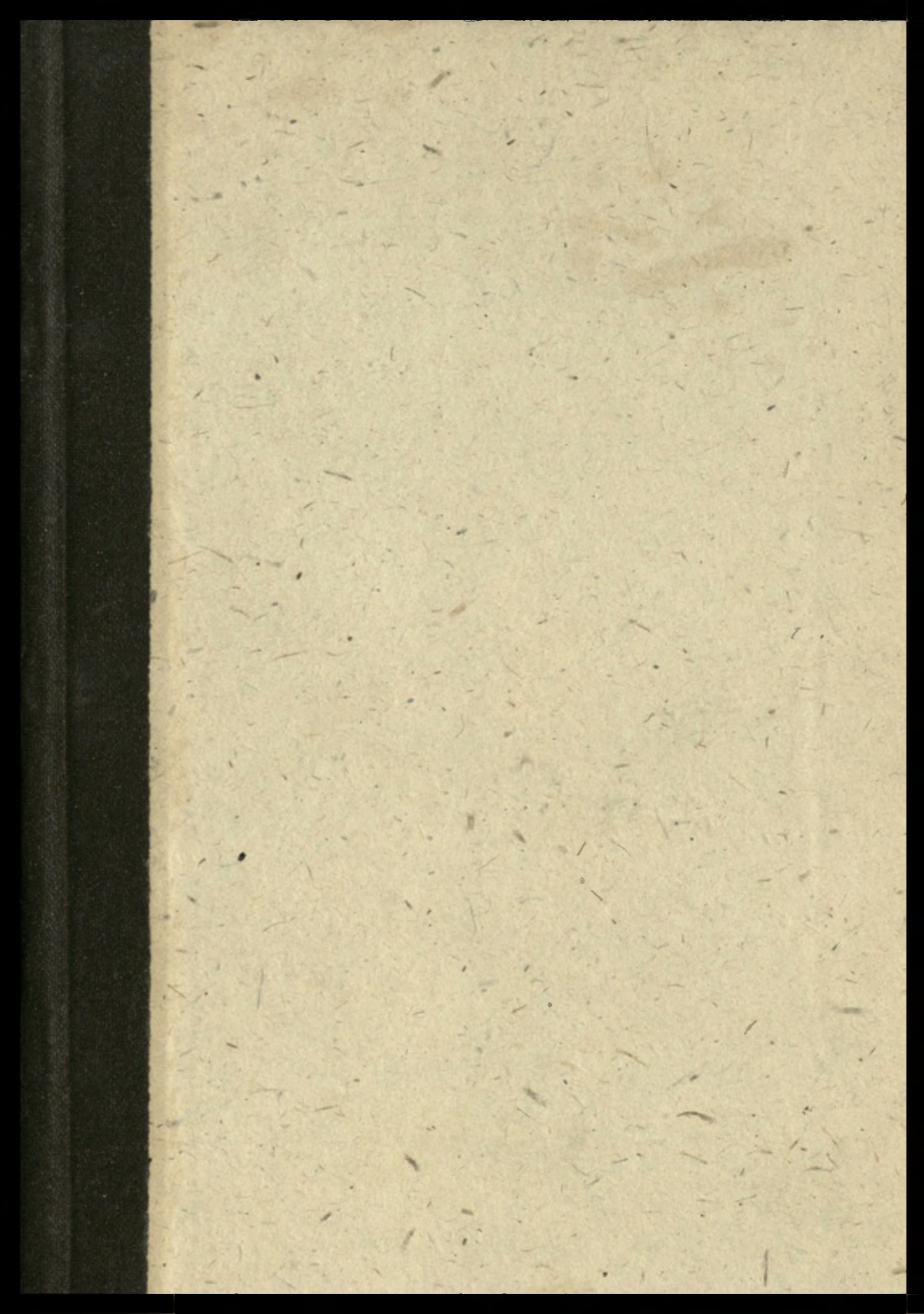


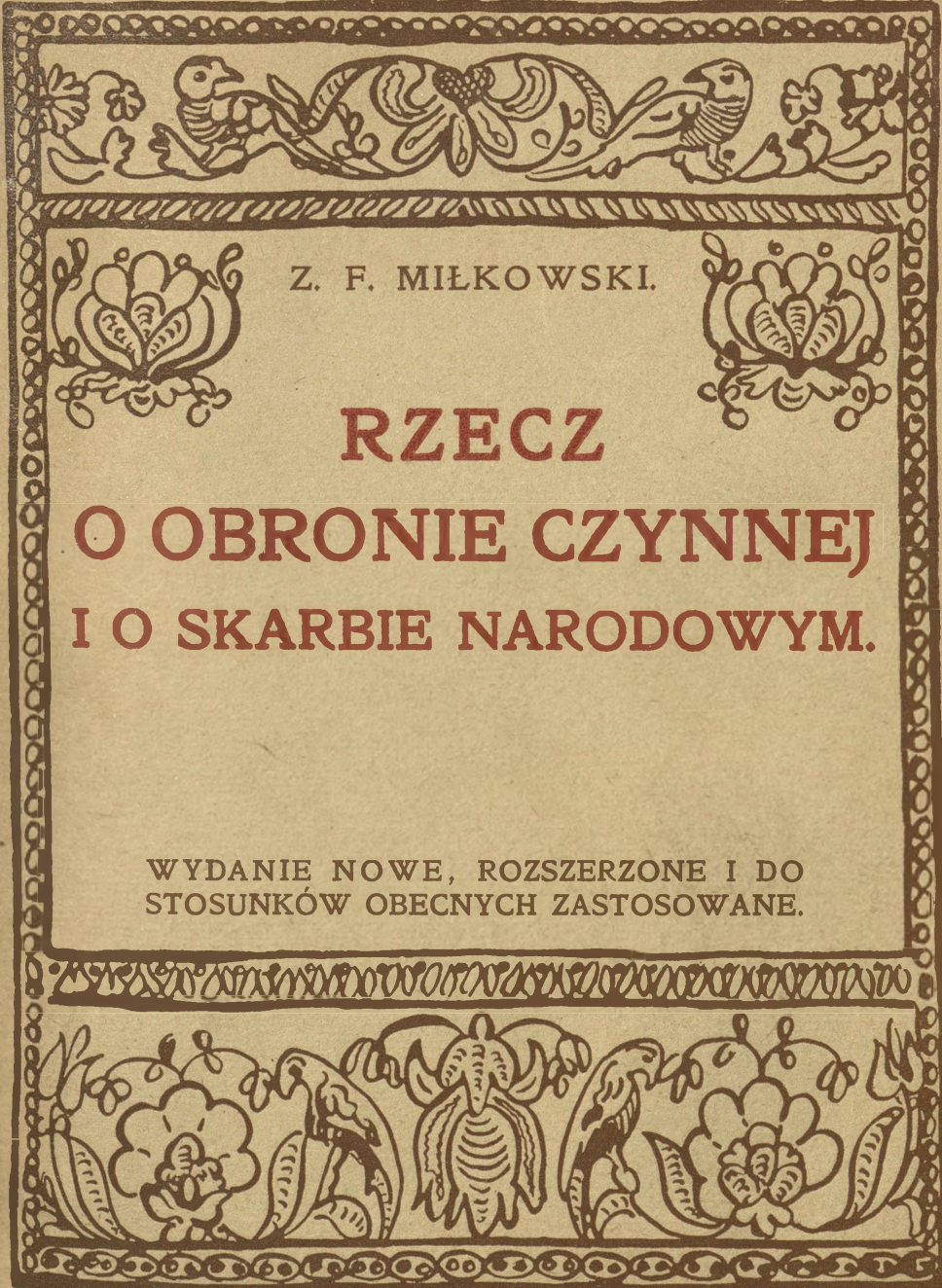
A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13







Z. F. MIŁKOWSKI.

RZECZ
O OBRONIE CZYNNEJ
I O SKARBIE NARODOWYM.

WYDANIE NOWE, ROZSZERZONE I DO
STOSUNKÓW OBECNYCH ZASTOSOWANE.

Z. F. MIŁKOWSKI.

**RZECZ
O OBRONIE CZYNNEJ
I O SKARBIE NARODOWYM.**

WYDANIE NOWE, ROZSZERZONE I DO
STOSUNKÓW OBECNYCH ZASTOSOWANE.

KRAKÓW 1910.

CZCIONKAMI DRUKARNI LITERACKIEJ, POD ZARZĄDEM L. K. GÓRSKIEGO.

Główny Skład: Kraków, Gebethner i Spół.

wyd. I. Paryż 1887

27319/2



SŁOWO WSTĘPNE.

Pobieżny rzut oka na dobę dziejową, obejmującą wypadki w bezpośrednim ze sprawą polską stosunku pozostające, usprawiedliwią nowe, rozszerzone i do momentu obecnego zastosowane opracowanie broszury, która lat temu dwadzieścia kilka zbawienny wywarła wpływ.

Bezpośrednio, a najmocniej sprawę polską, po rocznym dla niej r. 1864, obchodzące wypadki zaznaczają się tryumfami mocarstw, co Polskę rozebrały. Idą one w następującym porządku chronologicznym:

r. 1864 — tryumf sprzymierzonych Prus i Austrii nad Danią;

r. 1866 — tryumf Prus nad Austryą;

r. 1871 — tryumf Prus nad Francją;

r. 1877 — tryumf Rossyi nad Turcją;

r. 1906 — tryumf Rossyi nad wewnętrznymi rozruchami rewolucyjnymi.

Każdy z tryumfów tych w Polskę obuchem uderzył, z wyjątkiem zaznaczonego r. 1866, w którym, skutkiem pobicia się pomiędzy sobą mocarstw świętem przymierzem związanych, na część Polski, co się pod austryackie dostała panowanie, autonomiczne spływały ulgi.

Tryumfy pruskie dawały się i dają Polakom we znaki wynajdywaniem i stosowaniem do nich jaknajdokuczliwszych praw i postanowień wyjątkowych, dotyczących się użytkowania własności rolnej, mówienia językiem ojczystym, sądownictwa, szkolnictwa, dziennikarstwa i szykan rodzaju wszelakiego. W kategorii tej głośnemi się stały sprawy: wrześnińska (znęcanie się nad dziećmi), wóz Drzymały, procesy o Skarb Narodowy i inne, i inne.

Najdotkliwiej jednak odczuć się dał tryumf, odniesiony przez czynownictwo moskiewskie — najdotkliwiej z tej racji, że w październikowym, konstytucjonalizmem brzemiennym manifeście carskim, przebijały się reformy, wróżące przywrócenie w Królestwie autonomii z roku 1830, bez wojska polskiego, ale za to z uniwersytetem polskim i ze szkolnictwem, poręczającym narodowi na polu umysłowym bezgraniczny, naukowy i artystyczny rozwój. Dzięki wróżbie tej, po szeregu strejków, przemysł krajowy u podstaw podkopujących, i po demonstracjach, orła białego na podeptanie po błotach i gnojach pociągających, ludność warszawska dnia 5 listopada r. 1905 popisała się manifestacją patryotyczną, zdumiewającą spokojem i rozmiarami, jakoteż estetycznem a o Polsce świadczącym przystrojeniem okazami, które, przechowywane dotychczas w ukryciu przed policją, przyozdobiły okna i balkony. Mowcy natchnieni, z improwizowanych na ulicach i placach miejskich mownic, zapowiadali odżycie narodowe.

Zapowiedziom tym towarzyszył nie szal uradowania, ale spokój pewności jutra lepszego. Szal nastąpił później, z powodu innego.

Rzekoma rewolucya strejkowa, antipatryotyczna i antireligijna, burzycielka fabryk i pracowni domowych, konfiskatorka kapitałów, burzycielka monopolów rządowych i domów rozpusty, ekspropyrtorka ogólna, miała swój kwadrans powodzenia, póki z poskramianiem jej rząd się powstrzymywał w oczekiwaniu na przypuszczalne powstanie narodowe. Powstanie uniemożliwił wzgląd na możliwość wyprawienia światu widowiska wojny domowej w więzieniu, jakim dla Polaków jest ojczyzna ich własna, oraz — wzgląd równie ważny — na obecność dwukroć stotysięcznej armii regularnej, nie wysłanej na teatr wojny japońskiej dla nieogałacania z sił zbrojnych krajów polskich. Strajkowe hece Moskale tolerowali do czasu, aż się przekonali, że tych, co by powstanie wywołać mogli, pochłonęła nadzieja doczekania się lepszych czasów. A i później socjalistów militarnie tolerowali, zostawiając ich na pastwę policyi i żandarmeryi, posługujących się prowokacją ¹⁾.

Demokracji narodowej w obronę nie biore. Zbłądziła ona, zbłądziła grubo i obrzydliwie, mając nb. w rękę atut świetny wyrobu własnego. Atut ów, pod postacią rozbudzenia patryotyzmu w polskim ludzie rolnym, własnem staraniem, własnem poświęceniem, dzięki skromnej Skarbu Narodowego pomocy pieniężnej, a pod instytucji skarbowej kontrolą, do takiej doprowadziła

¹⁾ Socjaliści zarzucają Demokracji narodowej, że miała i ona „bojówkę“ przeciwko nim. Tak, miała bojówkę, sformowaną przez dział robotników narodowych, celem powstrzymywania mordów, jakich się socjalistyczne organizacje dopuszczały na ich przewodnikach, a nawet i na ludziach, odznaczających się wśród nich wyższością umysłową.

sprawności politycznej, że gdy do wyborów przyszło, lud polski przewodnictwu onej obronę sprawy polskiej w Dumie moskiewskiej, a w obliczu świata, powierzył. Przewodnictwo N. D. zawiodło zaufanie ludowe. Nie zaprzepaściło ono sprawy polskiej, będącej tego rodzaju, że jej zaprzepaścić nie sposób; lecz ją zabagniło, oddając na łaskę i niełaskę największego Polski wroga za pomocą przeniesienia sprawy jej z nad Wisły nad Newę.

Opuściło przewodnictwo N. D. grunt ojczysty, pozostawiając lud samemu sobie i samej sobie młodzieży z klas inteligencji, w otoczeniu pokus, idących od ekspropriatorstwa rewolucyjnego, wyzutego z „przesądów“ (?), zuchwałego, odważnego, gotowego na wszystko, nawet na służenie ochranie w charakterze prowokatorskim lub prosto szpiegowskim.

Zmaganie się z jednej strony rewolucyi tego rodzaju z pozbawioną czci i wiary policją i „achraną“ czynowniczą; zmaganie się z drugiej strony — przekazanego nam przez ojców, dziadów, pradziadów, wojowników i na polu oświatowym pracowników — z modernistycznym, w cudne stylowe szaty przyodzianem literacko-filozoficznym wykazywaniem absolutnej w walce odwiecznej pokonania Arimana przez Ormuzda niemożliwości, patriotyzmu polskiego: przyprowadzić musiało do upadku na duchu głębszego i innego, aniżeli te upadki, jakie jeden po drugim następowały w latach 1772, 1792, 1794, 1815, 1831 i 1864. Jeden tylko upadek na duchu, w roku 1792, zaprawny tryumfem Targowiczan, ma niejakię z obecnym podobieństwo. Obecny atoli idzie głębiej, aniżeli tamten. Upadek na duchu r. 1792 spowodowała jedna klasa społeczna,

nawskróś za Sasów i Stanisława Augusta zdemoralizowana. Demoralizacya ta atoli wyosobniała się z narodu, który wnet na zawartą w niej truciznę znalazł antidotum: w powstaniu Kościuszkowskiem i w legionach Dąbrowskiego. Upadek na duchu obecny zdradzają groźne zatrucia symptomaty, przenikające naród, wchodzące w lud rolny. Ustawicznie odbywają się sądy i egzekucye wieszania ekspropriatorów ze wszystkich stanów i ze wszystkich klas społecznych. Z uśmiechem na ustach idą na szubienice, najczęściej przez prowokatora achronnego do zbrodni wplątani: wyrobnicy, rzemieślnicy, parobcy wiejscy, inteligenci miejscy, z ławy szkolnej studenci. A podczas kiedy ich ciała w drganiach przedśmiertnych, na uchwalanych przez Stołypinów i kręconych przez Skalkotów, Kaznakowych i innych woli carskiej wykonawców, postronkach się chwieją, publiczność warszawska na zgromadzeniach, składających się nierazko w większości swojej z chłopców niepełnoletnich i z podlotków płci niewieściej, zabawia się tu sądzeniem Ewy Pobratyńskiej, tam słuchaniem wykładu pornografią szpikowanego, ówdzie oklaskiwaniem frenetycznem śpiewaka lub śpiewaczki za strofy, budzące wzruszenia erotyczne. Na zabawki te, oraz na rozrywki kabaretowe, rozbudzające apetyty fałszywe, które zdrowie publiczne podkopują, idą miliony oświacie należne. Znamionuje to stan chorobliwy społeczeństwa, zawiedzionego w oczekiwaniach, bezradnego, zrozpaczonego i szukającego zagłuszenia w sobie szałem sumienia własnego.

„Mamy zginąć z ręki mordercy bezuchronnie, gińmy przynajmniej bez sprawienia mu uciechy sinutkiem naszym... *Eviva l'arte!*... Sztuka dla sztuki — na przód!...“

Takim nastrojem psychicznym wyrażać się zwykło samobójstwo, poczęte w momencie napadu szału w rozpacz.

Tego rodzaju upadek na duchu nie przejawiał się dawniej, skutkiem niepowodzeń największych. Nie przybierał rozmiarów takich i nie zagrażał trwaniem za długim bezradności utrwalającej zło. Potrzeba temu, co nas obecnie gnębi, zapobiedz jaknajspieszniej...

W potrzebie tej zrobiona lat temu 23 próba uczyniła jej zadość, wskazując na zapobieżenie złu sposoby:

w opartej na ludzie rolnym, jako na podstawie Piastowej, obejmującej wszystkie społeczeństwa polskiego klasy, **obronie czynnej, oraz:**

na pomagającej w kierunku tym pracy i pracę tę kontrolującej instytucji **Skarbu Narodowego Polskiego.**

Sposoby te, uchwalone na obchodzie w Zurychu setnej Konstytucji 3 Maja rocznicy i w roku następnym w życie wprowadzone, nie miały czasu rozwinąć się należycie. Praca wśród ludu rozpocząć się mogła dopiero w pięć lat później, sztukując niedostatki pomocnicze poświęceniem pracowników. Dzięki temu, nagle i niespodzianie przez dotykające Polskę w sensie ujemnym głęboko wypadki na Dalekim Wschodzie zaskoczona, wydała ona rezultaty na nazwę świetnych zasługujących. Wypadki, łącznie z błędami, wyrażając się srogim w odniesieniu do sprawy polskiej niepowodzeniem, zmieniły znacznie stosunki. Zniewała to, odpowiednio do zmian tych, sposoby obrony czynnej zastosować.

Wskazanie sposobów spada naturalnie i obowiązkowo na pozostającego jeszcze przy życiu autora „Rzeczy o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym“.

Nie wypadło jej literalnie przedrukować, ponieważ zawierała w sobie ustępy rozumowaniowe, odnoszące się do dawniejszego upadku na duchu. Ustępy te usunąć musiałem, wprowadzając na ich miejsce rozumowania, świeżymi faktami poparte, na wykazanie bezowocności obrony biernej.

Duch wydania nowego pozostaje ten sam — bez zmiany najmniejszej.

Doświadczenie, nauczające wiele, a nakazujące nie zapominać o niczem, nie pozwala nam zbaczać z drogi, ukazującej u celu ostatecznego: Polskę wolną, niepodległą i całą w polsko-rusko-litewskim, demokratycznym braterskim zjednoczeniu.

Z. F. Miłkowski.

Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym.

Czynu — czynu! Naród czeka.

I.

OBRONA BIERNA.

Upadek na duchu.

Po upadku powstania r. 1863 naród nasz upadł na duchu. Stan podobny opanował społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim obecnie (r. 1910), skutkiem zawodu w nadziejach, rozbudzonych kłękami, jakie na państwo spadły, wykazując wadliwość przestarzałego ustroju onego i potrzebę usunięcia przyczyn, czyniących carat ustawicznie nad ludzkością — jakoteż nad społeczeństwem rosyjskiem — podniesionym biczem bożym. Liczono na to, że nauka przez Japonię mu dana podziała, jak na Austryę podziałały niepowodzenia wojenne na Węgrzech (1848 — 1849), we Włoszech (1859) i w Czechach (1866). Rachuba ta zawiodła i wywołała następstwa całkiem naturalne. Upadanie na duchu spólnem jest wszystkim niepowodzeniami dotkniętym i kłękami przygniecionym społeczeństwom. Wywoływanie ich nie należy do rodzaju spraw właściwości wyłączonej.

Plagi elementarne, jakimi są głód, mór, ogień, powódzie, grady, trzęsienia ziemi; niedobory ekonomiczne, podkopujące przemysł i handel; niepowodzenia polityczne, wyrażające się pod postacią bądź to błędnego na szachownicy dyplomatycznej posunięcia, bądź też niepomyślnego na teatrze zapasów wojennych obrotu: wywierają na umysły i na moralność narodów wpływ przygnębiający. Świadcami żywymi jesteśmy stanu, w jakim się znalazła Francja w r. 1871, pomimo, że klęska, co ją dotknęła, w porównanie iść nie może z tą, jaka spadła na Polskę na lat siedm przedtem. Francję, na teatrze wojennym pokonaną, zwycięzca skazał na okup pieniężny i na utratę szmatu ziemi. Polska okupować się musiała i pieniędzmi—i ziemią—i swobodą—i wszystkim, co rzeczowo i duchowo stanowi dobro narodowe. Powtórzyło się dla niej to w r. 1864, co w r. 1794 zaznaczył Zajaczek: „Przyrodzona dzikość Moskali brała górę nad ich obłudą... Każda prowincya była teatrem ich łupiestw, ich okrucieństw, ich zbrodni wszelkiego rodzaju“ (*Hist. de la Révol. de la Pologne en 1794*. Paris, An V.) Powtórzyło się to w spotęgowaniu po r. 1864. Powtarza się to i obecnie (r. 1910), w formach bezprawia uprawnionego, posługującego się kodeksem wojennym wobec „zbrodniczości“ (?), nie podlegającej kompetencji tego specjalnego rodzaju sądownictwa kryminalnego. Polska nie buntowała się ani w r. 1905, ani w żadnem z lat następnych. W latach 1794, 1831 i 1864, mimo, że sprawiedliwość była po stronie tych, co się o nią upominali, racye atoli formalne upoważniały do pewnego stopnia stosowania praw wojennych po pokonaniu powstań orężnych. Co atoli rząd rossyjski, po ogłoszeniu nadzianego intencyami liberalno-huma-

nitarnemi manifestu październikowego, upoważnić mogło do zaprowadzenia w Królestwie stanu wojennego, wydającego naród na znęcanie się nad nim pół-dzielnego generalstwa moskiewskiego?... Murawiewoskie sądy, wznowione przez Skąłłonów, Kaznakowych i innych ośmiu im podobnych woli „najwyższej“ wykonawców, tem się od dawniejszych różnią, że tamte miały do czynienia z walką patryotyczną, te zaś z socjalistyczną; walka przeto tamta, nie dając się, ze względu na dobro społeczeństwa, wzięść na lep prowokacyonizmu, sama przez się ustała; tu zaś, względu tego nie uznając idzie na lep, wychodzący na łapowniczą korzyść sądownictwa wyjątkowego, którego utrzymywanie w ciągłości dogadza russyfikacyjnemu systemowi polityki rossyjskiej w odniesieniu do Polski. Wobec systemu tego rząd upatruje zbrodniczość intencyonalną nie tylko w kulturalnem zakładaniu, dla ochrony fizycznego i duchowego zdrowia w społeczeństwie, takich jak Sokolstwo, Macierz szkolna, szkoły polskie i wogóle wszelkie organizacye wychowawcze, ale i w takiej nawet uroczystej deklaracyi politycznej, jak ratyfikowanie rozbiorów Polski przez uznanie w Dumie przez Koło polskie za prawowity nieprawego zaboru części onej przez Rossyę. Tem się tłómaczą takie ze strony rządowej fakty, jak: rozwiązanie Sokołów, rozwiązanie Macierzy, szykanowanie szkół polskich, zaprzeczanie praw językowi, wrogie administracyjne i sądowe, a krajowi obce obchodzenie się z ludnością, zredukowanie w Dumie przedstawicielstwa narodowego do pozbawiającego je znaczenia *minimum*, krzywdzący kraj zamach na Chełmszczyznę i utrzymywanie w nim, za pomocą

obszernego metody prowokacyjnej stosowania bandytyzmu dla usprawiedliwienia, niosącej czynownikwu zyski ogromne, ciągłości stanu wojennego, charakteryzującego tę politykę ciągłością wieszania. Zaborcza tego rodzaju polityka znamionuje politykę zemsty złoczyńcy, nie wybaczącego ofierze zbrodni przez siebie samego spełnionej. Nie dziw przeto, że naród nie po walce o niepodległość, jak w latach 1794, 1831 i 1863, lecz skutkiem zawodu w nadziejach, danych i odebranych przez jedną i tę samą władzę, traktowany tak samo, jak w latach owych, doznał tego, co się często hufcom na polu bitwy pokonanym zdarza: opanowanym został przez wrazenie mocno do strachu panicznego podobne. Oreża, jak w r. 1864, pod nogi zwycięzcy nie cisnął, bo się go nie imał; lecz prowadzony przez prowodyrów lat dziesiątek z górą, drogą „obrony czynnej“, gdy ci, pod wpływem rachuby błędnej, z niej na drogę „obrony biernej“ zboczyli, stracił z oczu linię orientacyjną i owładnąc się dał zobojetnieniu, zwanemu apatyą.

Apatya jest rodzajem choroby umysłowej, bardzo niebezpiecznej, będąc bowiem przedsiönkiem zwątpienia o słuszności sprawy, której się służyło, dla której się pracowało i poświęcało, prowadzi do opuszczenia rąk, przywykania do niewoli i zatruwania charakteru narodowego jadem, zmieniającym chemicznie obronę wszelaką na ucieczkę tchórzliwą, nadzianą wybiegami, osłaniającemi przed zsyłką, katorgą, przed szubienicą.

Ucieczka ta moralna, służąc ku bałamuceniu opinii publicznej, nie służy bynajmniej ku obronie chociażby najbierniejszej, najbardziej niewolniczej. Ta ostatnia wymaga dyrektywy pewnej, albowiem szykować się musi wedle wskazówek, wysnuwanych z wrazenia

pierwotnego, w którym postrach jest doradcą jedynym. Wywiązują się stąd poglądy i doktryny, na których panika serwilistyczna piętno swoje wyciska. Postrach jest doradcą jak najgorszym — jest zaraza, co się od człowieka człowiekowi udziela i krew narodową zakaża. Przedsiębranie pod wpływem onego obrony, wydaje adwokatów bojaźni, szeregujących się w zastępy takich stańczyków, którzy z upływem czasu i rozwojem doktryny rozpadają się na różnice i odcienia: wsteczne i postępowe, arystokratyczne i demokratyczne, klerykalne i bezwyznaniowe, wszystkie zamknięte w granicach parafii galicyjsko-lodomeryjno-krakowskiej, wszystkie, nacechowane tego instynktu samozachowawczego rodzajem, którego wzór dają strusie, broniąc się za pomocą chowania głów od zagrażającego im niebezpieczeństwa. Obrona, na drodze takiej urabiana, urabia się na bierną — na ultra-bierną — na rozpaczliwie bierną — na tak dalece bierną, że Polacy, wynajdując postrachy na samych sobie w terażniejszości, przeszłości i przyszłości, rzekają się nie tylko praw, ale i aspiracyj wszelakich, na podłoże dla zrzeczeń upatrują „trójlojalizm“ i drogą rozumowania dochodzą do wniosków, niegodnych narodu, szanującego nieszczęścia własne. Do wniosków tego rodzaju zaliczają się same przez się odnoszące się do epoki popowstaniowej: wywody przeciwko »*liberum conspiro*«, wykazy potrzeby „rządu moralnego“, „straży pożarnej“, „denuncyacji szlacheckiej“, wreszcie, bukiet wywodów i wykazów: wyszła ze sfer konserwatywnych propozycja zorganizowania, na wzór gwardyi węgierskiej przy cesarzu austriackim, polskiej ochrony przybocznej dla zasłaniania cara (Aleksandra III w momencie onym) piersiami polskimi przeciwko za-

machom nihilistów i anarchistów moskiewskich. Obecnie, w momencie neokonstytucjonalizmu moskiewskiego, wnioski powyższe wydały naśladownictwo w sferze neodemokratycznej polskiej w próbach ratowania się skompromitowanych „pseudo-twórczością polityczną” przewodników stronnictwa narodowo-demokratycznego zapomocą: zrazu „bezpartyjnośćcionizmu”, następnie „neoslawizmu” w końcu zawiązania, odżegnującego się od polityki, „Towarzystwa pracy społecznej”, ześrodkowanego w pięćdziesięciu dwu osobowej, nieugodowogodowej, uilustrowanej nazwiskami Erazma Piltza i Romana Dmowskiego, „Delegacyi Obywatelskiej”.

Do takich to wyników doprowadziła „obrona bierna”, zarówno dawniejsza, zaszczycona patronatem Stańczyka, jakoteż najnowsza, będąca wynikiem twórczości naśladowniczej, modelowanej pod hasłem galicyjskiem, „Przy tobie panie”, wedle wzorów Aleksandra Wielopolskiego i Aleksandra Świętochowskiego, ześrodkowujących patryotyzm polski w granicach Królestwa kongresowego, a zaprawnej gotowością do ustępstw, narzucanych przez państwowość rosyjską.

Ustępstwa takie błędny utylitaryzm polityczny, nie zawierający w sobie ani odrobiny twórczości, nakazuje.

Obrona przeto bierna, drogą utylitarnych z czi i godności ustępstw, dojść do poniżenia ostatecznego musi. Na szczęście nasze, skłonność do poniżania siebie nie tkwi w duszy narodu polskiego. Pojawia się ona sporadycznie w pewnych warstwach czy klasach społecznych, jako wynik doktryny na tle chorobliwym wylęglej. Najserdeczniejsi nasi w sferach carskich i cesarskich wiedzą o tem i niedowierzająco, jeżeli nie wzgardliwie biernościowe służby polskie przyjmują.

Aleksander III wolał bezpieczeństwo osoby swojej powierzyć murom zamku gaczyńskiego, aniżeli przybocznej gwardyi polskiej; Józef Kościelski, mimo uznanie siebie Prusakiem, nie *sans phrase* atoli, wzorem Radolińskiego, lecz „pochodzenia polskiego“, stracił bezpowrotnie łaski Wilhelma II.

Jakiż cel, jaki — mówiąc bez obwijania w bawełnę — sens mieć może wnioskami i intencjami powyżej wytkniętymi ilustrowana obrona bierna? — Nie inny, jeno: rozbrojenie zemsty.

Czy dotychczasowe jej do praktyki stosowanie celu dopięto?... Czy się ona ku dopięciu onego bodaj zbliżyła?...

Sens obrony biernej.

Na zapytania te odpowiadają: potęgujące się z gozdiną niemal każdą w przeciągu 47 lat, licząc od upadku powstania styczniowego, 138 lat, licząc od pierwszego rozbioru kraju, moskiewsko-niemieckie prześladowania, łagodzone od czasu do czasu, gdy interesy państwowe ugłaskiwania Polaków wymagały. Zdarzało się to jednak rzadko i trwało krótko, drażniąc naród obłudą, której arcydziełem jest nadanie na kongresie wiedeńskim, roku 1815, przez Aleksandra I. Polsce, w granicach wykrojonych z ciała jej potwornie, autonomii zupełnej wraz z konstytucją liberalną — konstytucją, gwałconą prowokacyjnie przez zamianowanych przez tegoż nadawcę dozorców onej tej miary etycznej, co: w. ks. Konstanty Pawłowicz i komisarz pełnomocny M. M. Nowosilcow.

Dobrodziejstwo (?) takie wywołać musiało i wywołało następstwo właściwe: powstanie orężne. Powstanie listopadowe ze strony swojej pozostawać nie mogło bez następstw, tkwiących atoli nie w niem, lecz w pierwotnem trójzmowy rozbiorowej wiazadłe, nakluczonem w celu poprzyswajania sobie działów Polski wedle modły tu moskiewskiej, tam pruskiej, ówdzie austryackiej. Cel ów narzucił każdemu z osobna zaborowi odmienne Polaków wynarodowianie — dla pozbycia się z łona organizmu państwowego żywiołu obcego konieczne, a... niemożliwe. Austria jedna, będąca zlepkiem różnorodowościowym, niemożliwość do pewnego stopnia obeszła za pomocą *divide et impera* — sposobu, czyniącego z niej rozjemczynię nieustającą z szalkami w rękach tu takiemi, ówdzie innemi, w dziale zaś polskim polsko-rusińskimi na podstawie wynalezionej specjalnie dla niej w łonie kuryi posiadaczy wielkich „trójlojalizmu“. Sposób ten na podstawie takiej umożliwia i ułatwia jej autonomiczne przypadłego na nią działu Polski austryaczenie. Nie nadaje się on atoli na prusaczenie, ani na moskwiczenie, mimo ochoty osobistości pojedynczych naśladowania przykładów renegecyi świetnie wynagradzanej, mimo szerzenia w społeczeństwie polskiem doktryny politycznej, wychodzącej z rozmaicie przez dawniejszych i współczesnych wyznawców onej nastrajanego, lecz jednakowo samobójstwem narodowem brzemiennej założenia: z gody z łosem. Z doktryny tej to wynika, że: na pokorę w słowach i pokorę w czynach, na wypieranie się głośne pretensyj i potępianie utrzymania się przy życiu usiłowań polskich, na podporządkowywanie interesów Polski interesom mocarstw, co się nią podzieliły, na

zaręczanie „stania i stać chcenia“ przy Austrii, pobudzającego do przejmowania tem chceniem Polaków w moskiewskiej i pruskiej niewoli, na fałszowanie dziejów ojczystych i polityczno-historyczne wywody dzienników, tygodników, miesięczników krakowskich, warszawskich, poznańskich i petersburskich:

Prusy dekretują gromadne z ziemi polskiej Polaków z pod panowań rossyjskiego i austriackiego wyganianie, połączone z szykanowaniem Polaków, poddanych własnych, prawami wyjątkowemi, zakazującemi im mówienia językiem ojczystym, dopuszczającemi katorowanie za mowę, za pacierz ich dzieci, pozbawiającemi ich swobody mieszkania na gruntach własnych, wydzierającemi im ziemię z pod nóg. Moskwa — po krótkiej przerwie, spowodowanej następstwami wojny z Japonią, z których wynikła zatrzymująca samowładztwo carskie i zaopatrzona w podległy mu pod nazwą „Dumy“ parlament, konstytucya — powraca do zaostrażania w ciągu dalszym środków, mających na celu doszczętne pod jej panowaniem żywiołu polskiego zgniecenie, dołączając do dawniejszych nowe i to, wraz z rządowemi narodowe, dokonane i proponowane tego rodzaju, co odłączenie od Królestwa Chełmszczyzny, sprzedaż Prusakom Kongresówki i t. p. Austria zaś coraz to łaskawiej i gruntowniej funkcję rozjemczą na korzyść własną wykonywa, utrzymując w naprężeniu spółzawodnictwa narodowościowe, partyjne i klasowe, wyzyskując kraj ekonomicznie i wynaradawiając społeczeństwo w znaczeniu przeciętnem intelektualnie. We wszystkich trzech zaborach obrona bierna do tego doprowadziła, że mocarstwa zaborcze sprzymierzyły się przeciwko narodowi, co broń im pod nogi rzekomo

cisnął i toczą z nim, jedne tak, drugie inaczej, walkę dalej, nie o to już, ażeby go do schylenia się po broń tę nie dopuścić, ale po to, ażeby go wytepić (*ausrotten — istrebit'*).

Jest to ze strony zaborców Polski objaw całkiem naturalny. Skoro się Polacy na tępienie sami oddają — czemuż ich nie tępić?... Oddają się i zarazem w sposób insynuacyjny błagają o pozostawienie im „tylko języka i wiary“, to znaczy: o niedobijanie ich do reszty — do tej reszty, w której tlą iskry, zdolne przy okazji zdarzonej w ognisko rozgorzeć. „Nie intrygaż to — nie obłuda!“ — głosem wielkim woła moskiewska i niemiecka prasa. „Nie!... bić ich, bić należy i słuchać, czy nie dyszą!“... Niemcy historycznie, etnograficznie, politycznie i filozoficznie tłumaczą, że Polaków wytepić potrzeba, ponieważ Słowianami są; Moskale dla tego, że się za Słowian podając, Słowian zdradzają; jedni i drudzy za zbrodnię im katolicyzm biorą; trzeciej zaś odmianie politycznej, przeciwko nim nastawionej, nie wydają się dość skatoliczeni, ujmuje więc ich w przepęgi klerykałne i w ten sposób na wiernopoddanych galicyjskich dla siebie przerabia.

We wszystkich trzech zaborach przerabianie Polaków na to, czem nie są i czem być nie mogą, na szeroką odbywa się skalę. Moskwa i Prusy czynią to brutalnie. Austrya ku temuż celowi podąża drogą łagodności względnej, w następstwach swoich nie mniej niż brutalność szkodliwej, zaprawnej bowiem metodą, wszczepiającą w stosunki polityczno-społeczne jad nienawiści wzajemnej. Dzieje się to nie pomimo, ale z powodu trzymania się przez sfery inteligentne w Polsce obrony biernej.

Powinniśmy z położenia naszego jasno sobie sprawę zdawać.

Dlaczegośmy przez zaborców Ojczyzny naszej na wytępienie skazani?

Mężowie stanu i publicyści, których obrona bierna wyhodowała, wskazując na Królestwo Polskie, któremu Aleksander I konstytucję nadał i na też Królestwo, któremu Mikołaj I administracyi narodowej i używalności mowy ojczystej nie odjął, wskazując na Aleksandra II intencye dobre (?), a przytem i na Finlandyę, konserwowaną do ósmego lat dziesiątka w. XIX, pod kłosem autonomicznym (od lat trzydziestu traktowaną na równi z Polską), tłumaczą, że nawołaliśmy na głowę naszą biedę dla tej racyi, żeśmy się szanować nie umieli. Reasumując tłumaczenia publicystów, uczonych i mężów stanu tej szkoły, wypada, że Polskę na brzeg przepaści popchnął burzliwy Polaków temperament — temperament, który się chełznać nie dawał ani takim głębokim umysłem, jak Lubecki, ani takim genialnym mężom stanu, jak Wielopolski. Głębokość jednego, genialność drugiego złamał szął. W r. 1830 studenci, w r. 1863 znów studenci, no — i emigranci — zgwałcili (prof. hr. Stan. Tarnowski „samogwałtem“ to nazwał) naród i... „wielkim rzeczom przeszkodzili na świecie“.

Mój czytelniku, powiem ci na ucho:

I sam Paszkiewicz — domyślaj się reszty.

Istota Polski.

Publicystów, uczonych i mężów stanu „obrony biernej“ Słowacki z góry wyśmiał — a za co? — za nieodłączną od jednostronności płytkość — za odry-

wanie się od podłoża narodowego dla prowadzenia społeczeństwa albo mu nieznanemi, albo wstrętnemi drogami. Nieznaną była wyłącznie ekonomiczna droga takiego Lubeckiego, wstrętną polityczną takiego Wielopolskiego. Wszystkie przeto w duchu mężów tych od lat czterdziestu kilku czasopism krakowskich, warszawskich, poznańskich, petersburskich i wydawnictw książkowych bibułę zaczerniające rozumowania niby głębokie — niesłychana, rozpaczliwa cechuje płytkość. Snują się one bowiem, snują się, pomijając rzecz jedną, bardzo ważną, stanowiącą w narodzie każdym środkowy ciężkości moralnej punkt — mianowicie charakter n a r o d o w y.

Czem-że jest charakter ów? — Jest nie czem innym, jeno wytworem dziejowej psychicznych i fizycznych pierwiastków fermentacji — wytworem, któremu istnienie przyznaje nauka poważna. W nim tkwi przyczyna najważniejsza wypadków historycznych, w którą wglądać i z którą liczyć się należy. Charakter definiuje naturę narodów. Dzięki naturze swojej, Polska przypasować ni przystosować się nie daje tak w gniazdowej istocie swojej, jak w przygarniętych przez nią działach narodowościowych, w których kulturę swoją zaszczerpiła, ani do Moskwy, ani do Prus, ani do Austrii. Gdyby nie to, nie tępiłyby one tak zawzięcie żywiołu polskiego. Prusy i Austrya nie przyznawałyby Litwie i Rusi odrębności narodowej, a Moskwa nie mieniłaby ziem ruskich (przez jedno s) i litewskich *istinno* russkimi (przez dwa s) ziemiami, gdyby w nich żywioł ów do ich celów i widoków się nadawał.

Polska odnośnie do dziejów, urabiających zadania tradycyjne, na świat przyszła z zacynem wolności, prze-

ciwnym państwom, co ją rozebrały — a rozebrały głównie nie dla czego innego, nie dla racyi żadnej innej, jeno dla zaczynu onego, wrogiego państwom, wytworzonym przez zdobywców obcych, jak Moskwa, Prusy i Austria. Ztąd tych ostatnich zadanie dziejowe polegało i polega na cofaniu ludzkości wstecz, ku pierwocinom absolutyzmu państwowego, Karłomanowym — od w. VIII, Iwanowym — od w. XVI. Pomiędzy niemi przeto a Polską zachodzi nierównomierność zasadnicza której wyrazem być musi *usque ad finem* walka.

Walka też wyobraża stosunek jej do mocarstw zaborczych.

Bytowanie Polski, w stanie nawet narodu ujarzmionego, przechowuje zaczyn wolnościowy, w istocie jej tkwiący i przez to samo daje rękojmię wolności politycznej, warunkującej wolność społeczną. Z niepodległością jej, dzięki zajmowanemu przez nią stanowisku międzynarodowemu, łączy się i z niej wynika pokój świata i swoboda rozwoju postępowego. Jest to prawda, uznaną przez wszystkie umysły wyższe, a nieuprzedzone, przez pierwszorzędne z obozów rozmaitych w dziedzinie polityki, dyplomacyi i nauki powagi, przez najpoważniejszych niemieckich socyalistów nawet (Marks, Bebel, Liebknecht), dla których *Freiheit ist kein Princip*.

Z bytowaniem Polski łączą się wielkie zadania ludzkościowe i dlatego — nie zaś dla samej burzliwości temperamentu — zaborcy, nie poprzestając na wykreśleniu jej z karty geograficznej, usiłują usunąć ją jeszcze i z dziedziny umysłowej człowieczeństwa zneutralizować, zobojętnić żywioł polski nakształt tego, jak się zobojętniają pierwiastki chemiczne, celem otrzymania ciała nowego. Wynika to z ich charakteru, z ich natury,

przeciwnej naturze polskiej. Polska jest dla nich trucizną, czynią więc wszystko, co im położenie ich czynić pozwala, gwałcą sprawiedliwość, ludzkość, przyzwoitość nawet, celem zgaszenia pochłoniętego przez nich „zarzewia anarchii“ rzekomej, będącego w łonie ich zarzewiem zupełnie takim, jak to, z którego wykwitła Szwajcarya, na podstawie którego powstały Stany Zjednoczone w Ameryce Północnej, które się wszczepiło w fundamenty Wielkiej Rewolucji Francuskiej, stanowiącej w pochodzie dziejowym ludzkości punkt zwrotny od niewoli do wolności. Czynią one przeto, co im interesy ich żywotne czynić nakazują; że zaś są w posiadaniu siły, posługują się więc przemocą, bez względu na nic, a najbardziej na to, czyby się Polska buntowała, czy nie: gaszą zarzewie, ścigają żywioł polski we wszystkich onego przejawach, na wszystkich polach, wyrzucają go z urzędu, z kościoła, ze szkoły, z pożycia domowego, ze sfery pańskiej, ze sfery chłopskiej, z kołysek dziecinnych, słowem zewsząd. Żywioł ten zawadza im, bruździ — pozbyć się go muszą albo same zginą. Wyznał to otwarcie Bismark w parlamencie, wyznawał to przy okazji każdej Bülow; wyznaje to codziennie niemal urzędowa i półurzędowa prasa niemiecka i moskiewska, oskarżająca nas, denuncyjująca, szyderstwami obsypująca i natchnień udzielająca zabierającym w sprawach polskich głos w Reichstagu i w Dumie ministrom i mowcom prawicowym, luboć i lewicowcy z gustem by je jedni dla Prus, drudzy dla Rosyi wyzyskali.

Jako Polacy, potomkowie naszych dawnych posłów sejmowych, twórców Unii Lubelskiej, oraz późniejszych, twórców Konstytucyi 3-go Maja, Koperników i Lelewelów, Kościuszków i Dąbrowskich, autorów napisu na

sztandarach „Za wolność naszą i waszą“, autorów Manifestu Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, autorów Manifestu Rządu Narodowego Polskiego i Złotej Hramoty (1863), powstańców, spiskowców i męczenników, jako spadkobiercy ich dążeń, przekonań i zasad tych samych, które wyraz swój znalazły: w Federacyi Szwajcarskiej, w Unii Amerykańskiej, w Rewolucyi Francuskiej, — jako tacy stoimy wobec: żywotnej mocarstw zaborczych potrzeby, bez względu na nic nieubłagalnie żywioł polski na pohybel skazującej.

Do tego na Polskę przez wrogów jej ferowanego wyroku odnoszą się wymówione w obliczu śmierci przez Stanisława Wyspiańskiego, przedwcześnie dla patriotyzmu polskiego zgasłego wieszczka — wyrazy: „Polska to wielka rzecz“.

Obrony biernej rezultaty.

Wobec tej „wielkiej rzeczy“ — czem-że jest obrona bierna?... Nie jest-że ona ułatwianiem rządów zaborczym zadania?...

Rozpatrzmy się w owocach przez nią wydanych.

O poczęcie jej spierać się między sobą mogą: Kraków i Poznań, skąd zabrzmiały najpierwsze *Dziennikowi Warszawskiemu* i *Nord'owi* brukselskiemu wtóry w ich Powstania Styczniowego oskarżaniach i wyszydzeniach. Rzecz to zresztą wagi pomniejszej, komu należy się zaszczyt w zapoczątkowaniu nawoływania do dezercyi z pod sztandaru polskiego. Poprzestańmy na zaznaczeniu, że „obrona“ owa jawiła się w siedemdziesiątych w. XIX latach i wyraziła się pod postacią hasła: „Pracy organicznej“, ograniczającej obronę do uprawiania dobrobytu material-

nego i narodowości „w granicach prawem przepisanych“. Znaczyło to: z jednej strony podpisanie się z góry na blankiecie bez względu na to, co się na nim zaborcom kreślić podoba, z drugiej zobowiązanie się do odgadywania upodobań zaborczych. Wyniknąć stąd musiały trudności i nieporozumienia mimo zadatku szczerości, jaki przedewszystkiem złożyć należało, zadatku, który się inaczej wyrazić nie mógł, tylko pod postacią rdzennej: najprzód przeciwko emigracyi i sprawom jej, następnie przeciwko wszelkim przeszłym i przyszłym powstaniom polskim, wreszcie i przeciwko historyi Polski, kampanii. Należałoż, celem ujęcia na rzecz obrony biernej nieprzyjaciela, pole z „chwastów niepoprawności i nieprawomyślności“ oczyścić.

W kampanii tej — niestety — Polacy się z Moskalami i Niemcami prześcigali dla osiągnięcia rezultatów świetnych zaiste. Przez zahukanie siłami wspólnemi emigracyi, pozbawiali się w położeniu, w jakim się Polska obecnie znajduje, jednego z najważniejszych w zakresie spraw międzynarodowych czynnika politycznego — czynnika, posiadającego swobodę omawiania sprawy polskiej przed światem. Świat dla niej stanowi tę instancję najwyższą, do której powoływanie się nie tylko ją od przedawnienia broni, ale i dodatnio na wyżynie państwotycznej na gruncie krajowym utrzymuje. Wyłączenie, w warunek uznawania zaborczych prawowitości państwowych zaopatrzone, zamykanie jej w granicach, obsadzonych wartami konstytucyjnymi (?) moskiewskimi, pruskimi i najmniej, tymczasowo¹⁾, ostremi austrya-

¹⁾ Tymczasowość w monarchiach regułą stanowi. Spadkobiercy tronów nie poczuwają się do obowiązku dotrzymywania przyrzeczeń i zobowiązań poprzedników.

ckiem — jak chce tego najnowsza „twórczość“ polityczna — to sprawia, że przez budowanie *ad hoc* polityczno-historycznych teoryj i nałamywanie takowych do utylitaryzmu zaściankowego rozrywa się polityczna spoiłość polska i wyśrubowuje patryotyzmy: polsko-austryacki, polsko-pruski i polsko-moskiewski. W nich wszystkich polskość ma znaczenie dekoracyjne, do niczego nie zobowiązujące, ostatni zaś zożydza patryotyzm do tego stopnia, że wśród samychże Moskali wstydem ludzi myślących przejmują. Wpływ fatalny, po upadku powstania styczniowego i po tryumfach wojennych pruskich r. 1871, wywarł on na społeczeństwo polskie wogóle, w którego łonie, paraliżując ducha inicjatywy, zaszczerpił apatyę; wśród młodzieży zaś, pozbawionej wytycznej własnej i zniewolonej chwycić się wytycznych obcych, wyrodził kierunek wręcz antipatryotyczny. Inne nicowanie dziejów ojczystych i „wskazań politycznych“ *ad usum* „obrony biernej“ owocu wydać nie mogło, na to bowiem, ażeby potrzeby i pożyteczności onej dowieść, należy Polaków o absolutnym sił do działalności samoistnej braku przekonywać. Zadania tego polityczno-społeczno-naukowo-literackiego podjęła się szkoła krakowska. Dzięki jej, kwestya, przy pomocy polskiej, krakowsko-warszawsko-poznańsko-petersburskiej prasy ugodowej, postawioną została wyraźnie. Działo się to w międzyczasie, pomiędzy r. 1871 a 1905, i powtórzyło obecnie, gdy skutkiem ukonstytucjonalizowania się Rosyi stronnictwo warszawskie jawnie ugodowe, wespół z wybitniejszymi „obrony czynnej“ działaczami, zorganizowało „Towarzystwo pracy społecznej“, reprezentowane przez wzbudzającą podejrzenia i przypuszczenia rozmaite komisję pod nazwą: „Delegacyi obywatelskiej“.

Zjawisko to upoważnia do powtórzenia streszczenia wykazu „potrzeby i użyteczności obrony biernej“ pod patronatem szkoły krakowskiej, ogłoszonego w pierwszej edycji broszury: „Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym“. Streszczenie owe brzmi jak następuje:

„Polska w porządku politycznym przedstawia nagromadzenie żywiołów surowych, z których Polacy sami przez się nic zrobić nie są w stanie, a które prosperować i znaczyć coś mogą w rękę jedynie obcych. Bytowanie państwowe Polski było omyłką dziejową. Stąd wynika, że nad nią historia wyrzekła słowo ostatecznie i przeszła do porządku dziennego. Nic przeto nie pozostaje innego, jak z wyrokiem losu się zgodzić i o niemożliwej niepodległości Polski nie marzyć. Marzenie o czemś podobnem jest romansem, — patriotyzm, w kierunku tym zwracany, jest romansem, — cała działalność Polski, od początku istnienia jej do r. 1863, jest romansem, przydatnym na podkład do epopei i powieści szlacheckich, ale na nic innego. Romantyzm Polskę począł, prowadził, i zgubił. Precz z romantyzmem! Ponieważ romantyzm we wszystkich objawach życiowych, bo nawet i w literaturze, prawo bytu stracił, więc i w polityce miejsca dla niego niema. Zgoda z losem — oto dla nas droga pochodu, na której, pod warunkiem akkomodowania się zaborcom, zachować jeszcze możemy narodowość“ (w obozie stańczykowskim rozumianą nie inaczej, jak w ramach kościoła katolickiego).

Co do ścisłości streszczenia powyższego powołuję się na dzieła historyczne, polityczne i literackie Michała B o b r z y ń s k i e g o (obecnie namiestnika Galicyi), Stanisława K o ź m i a n a, Stanisława hr. Tarnowskiego

(profesora literatury polskiej w Krakowie), Włodzimierza Spasowicza, Walerego Przyborowskiego i innych.

Bałamuctwo poważne.

Rzecz jasna i pewna, że drogą rozumowania, zawartego w dziełach powyżej wymienionych mężów znakomych i w sekundujących im pracach publicystycznych, wysuwających narodowość na przynętę patryotyczną, z łatwością dowieśćby się dało, że i narodowość, w ramach takich lub innych, jest także „romansem“, o który ludziom seryo troszczyć się nie warto. Cóż bowiem znaczy ona wobec wyroków losu!.. Czyż wobec takowych ostać się jest w stanie?..

Dla zaborców, dla ich interesów i widoków nie sposób chyba gruntu przysposabiać lepiej. To też nie omieszkali oni siania na tak podgnojonej roli ziarna swego. Pewni, że się im Polacy opierać nie będą, coraz to bardziej ścieśniają granice, przez prawa wykreślane. Od nich to zależy. A spieszą się, ażeby z bezoporności korzystać i oporność, jeżeli nie uniemożliwić, to mocno utrudnić. Stopniowanie ścieśniania, jakoteż pośpiech najwyraźniej i najmocniej zaznaczają się na prawach, tyjących się nauczania w szkołkach ludowych w Kongresówce. Dnia 11 września 1864 r. car, „wyzwolicielem“ przezwany, pod naciskiem potrzeby zmanifestowania troskliwości o oświatę ludową, wydał ukaz, pozwalający gminom zakładać szkoły wiejskie z językiem wykładowym polskim; podpisany dnia 2 grudnia 1871 r., ukaz nowy wprowadza do szkółek tych obowiązkową czytania i pisanie po rosyjsku naukę; ukazem następnym z dnia 5 marca 1885 r. język polski został wykluczony i przez moskiewski zastąpiony.

W szkołach średnich i wyższych całkowite mowy ojczyściej wykluczenie i nauczycieli „prawosławnych“ z głębi Rosyyi nasyłanie rozpoczęło się na szeroką skalę 1875 r. za Aleksandra II, trwało pod Aleksandrem III i nie ustało pod Mikołajem II, aż ów wtóry „pokojo-twórca“ (pierwszym jest rodzic jego, zmarły r. 1894), skutkiem pogromów wojennych w Mandżuryi i na morzu Japońskim, oraz ze strachu przed rewolucją, „Manifestem październikowym“ r. 1905, ludom i narodom z pod berła swego wolność w zględną obwieścił.

Ludy i narody pod berłem carskiem, dzięki usilnie utrzymywanej ciemnocie prawosławnej, w jakiej pogrążone były i są, z wolności owej korzystać nie umiały i nie mogły. Wyjątek wśród nich stanowiły dwa kraje: Finlandya i Kongresowe Królestwo Polskie.

Finlandya, po wojnie r. 1809 Rosyyi przez Szwecyę, z zastrzeżeniem dla niej traktatowo autonomii, ustąpiona, autonomią się posługiwała i, zajmując na północ-wschodzie kącik odosobniony, carstwu nie zawadzała — owszem usługi mu oddawała. Pamiętni są w wojnie rosyjsko-polskiej r. 1831 strzelcy finlandzcy, z ochoty własnej do armii rosyjskiej przyłączeni. Wzorowo wiernymi i obowiązki na nich przez państwo włożone ściśle pełniącymi, Finlandczycy pozostawali póty, póki wszechstronny ich rozwój wewnętrzny nie zwrócił na nich uwagi państwowej. Rozwój ów, podziwiany w Paryżu r. 1889 na wystawie powszechnej, na której świat się o istnieniu Finlandyi dowiedział, skompromitował ją w oczach caratu — skompromitował fatalnie. Rodzaj ten „obrony biernej“, pokorny a wierno-poddańczy, srodze oportunistyczną godność państwową Imperyi

Rosyjskiej oburzył. Od momentu tego na krain, w którym o powstaniach, o spiskach nie marzono, spadać zaczęły prześladowania, które ze swojej strony, jak skoro, skutkiem Manifestu październikowego, złagodzone zostały, wywołały spiski i powstania.

Mgnieniooczny ten na dzieje Finlandyi pod panowaniem rosyjskiem pogląd, usprawiedliwiając jak najzupełniej buntowania się polskie, wykazuje dowodnie obrony biernej niepraktyczność, szkodliwą pod tem i pod takim panowaniem.

Cobyśmy byli wskurali, gdyby myśl polska, stosując się do zwanego „warszawskim“ pozytywizmu, poszła była w kierunku „Wskazań politycznych“ Świętochowskiego?

Wskazania te — to im przyznać należy — bez wpływu nie przeminęły wśród szarzyzny apatycznej, jaka w latach siedemdziesiątych w. XIX w społeczeństwie polkiem zapanowała i ze wzruszaniem ramionami przyjmowała takie gospodarki rusyfikacyjnej objawy dodatkowe, jak „dobrowolne“ (?) unitów na prawosławie nawracania się, jak szkolnictwa przez kuratorów z pod ciemnej gwiazdy reformowanie, jak inne mnogie w rodzaju tym przysmaki, zaprawne administracyjną czynownictwa moskiewskiego szykaną. Wobec objawów takich „Wskazania polityczne“ prostując drogi ugodowe, budowane przez Bobrzyńskich, Spasowiczów, Kościelskich, chybiły celu. Proklamowały uspokojenie dla ułatwienia „pracy organicznej“, nie uwzględniając żywotnej takiego, jak moskiewskie, mongoło-byzantyzmem podszytego państwa wszechrossyjskiego i takiego, jak pruskie, z krzyżactwa wyrosłego państwa wszechniemieckiego, potrzeby im wspólnej pozbycia się z łon swo-

ich żywiołu polskiego. Autor „Wskazań“ nie wiedział chyba o tem, że wszelka praca na gruncie polskim dla żywiołu polskiego, pod rosyjskiem i niemieckiem panowaniem, odbywać się nie może inaczej, tylko pod dozorem kierowniczym Hurków, Apuchtinów i im podobnych rosyjskich i niemieckich mężów. Ztąd wynikało, że „Wskazania“ zamiast uspokojenia, zaniepokojenie wywołały — zaniepokojenie, które się wśród młodzieży wyraziło ruchem dwojakim: jednym antipatryotycznym z marką socyalistyczną, a pod opozycyjnym stemplem rosyjskim; drugim patryotycznym, oglądającym się za punktem oparcia, który od r. 1794 do r. 1863 za granicą się — zrazu w Dreźnie, następnie w Paryżu — znajdował.

Austria w sprawie polskiej.

Stracenie z oczu punktu oparcia dla sprawy polskiej zdezoryentowało opinię publiczną. Ucierpiała na tem głównie młodzież patryotyczna dlatego, że ją do punktów dawnych perswazyje publicystyki poważnej i szyderstwa stańczykowskie mocno zraziły. Skutkiem tego sprawa polska na oglądaniu się za punktem oparcia długo zapewne byłaby poprzestawała, gdyby nie wypadki polityczne, które Austryę na brzegu przepaści postawiły, zmuszając ją do podległych jej ludów i narodów o ratunek się zwrócić. Że zaś ludom tym i narodom, zwłaszcza od Polski oderwanym, nieraz się dotkliwie we znaki dawała, nie mogła przeto ratunku z ich strony zapewnić sobie inaczej, tylko za pomocą „oktrojowania“ im narodowo-konstytucyjnych swobód. Na drodze tej i Galicyi rodzaj autonomii „kra-

jowej“ dostał się w udziale — autonomii mocno dozorem państwowym, „fiskusem“ podatkowym i czuwaniem prokuratorskiem ścieśnionej, usuwającej atoli to, czego forsowne od r. 1772 do r. 1867 usiłowania dokonać nie zdołały: zgermanizowanie zaboru. Usiłowania te zastąpiło wprawdzie rozdmuchiwanie zaszczepionego w r. 1848 polsko-ruskiego antagonizmu narodowościowego, szkodliwego zarówno Polakom i Rusinom, lecz przystrajającego szkodliwość w ugłaskiwanie jednych i drugich. Polakom, posiadającym w komplecie zachodnio-europejski ustrój społeczny, oligarchicznie uszykowany, dostała się w odniesieniu do głaskania część lwia. Im — pod warunkiem „stania i chcenia stać przy panu“, wmuszającym w nich austryaczenie kraju — gospodarski zarząd krajowy powierzony został. Głaskanie żywiołu polskiego do tego doszło stopnia, że granice galicyjskie na ścieżają się w r. 1867 dla politycznej emigracji polskiej, nie bez wyjątków wszelako, otworzyły.

Skutkiem tego środkowy punkt spraw Polski w niewoli z zagranicy na grunt polski — z Drezna, Paryża, Londynu do Krakowa, do Lwowa się przesunął.

W tem punktu onego przesunięciu zachodzi różnica znaczna. W Dreznach (dawniejszych nb. — z wieku XVIII), w Paryżach, Londynach nie ciężył na nim dozór policyjny. W Krakowie zaś i Lwowie zgromadzenia się Polaków w imię Polski mocno wzbudzały policyjną ciekawość. W roku 1894, na wystawie Kościuszkowskiej, zgromadzeń tego rodzaju nie można było urządzać, bez wystawienia, z uwagi na policyę, stolików do kart i samowara.

Policyjna atoli w Austrii drażliwość nie przeszkodziła — skutkiem tryumfów pruskich, a mimo przykładania do ran Polski przez ugodowców plastrów obrony bierniej — w momencie największego w zaniepokojeniu się opinii publicznej w Polsce w r. 1879 napięcia, na zezwolenie przez namiestnictwo urządzenia w Krakowie, z racyi literackiego J. I. Kraszewskiego jubileuszu, obchodu wspaniałego — na zezwolenie, uilustrowane... dekorowaniem jubilata przez cesarza Austrii, króla Galicyi i Lodomeryi.

!... ?... !... ?...

Zdrowa, z krwią zimną pojmovana polityka, wy maga zastanowienia się nad tą, w zdumienie wprawiającą łaską najwyższą, spływającą na literaturę — na literaturę polską — na literaturę narodu rasy słowiańskiej, jeżeli nie wrogą, nie wstrętną, to najzupełniej, bezwzględnie obojętną monarsze, spadkobiercy Habsburgów, zaszczyconych wikaryatem stolicy apostołskiej, dzierżącym wobec niej, piastującej namiestnictwo boże, władzę wykonawczą w panowaniu nad światem. Prawo to trąci mocno archaizmem, nie przeszkadza to wszelako mocarstwom tej i podobnej do austryackiej kreacyi, kierować się niem w zdobywczej zwłaszcza działalności dyplomatyczno-politycznej. Wszak drogę polityczną Rossyi wytyczył Iwan III., droga zaś polityki niemieckiej sięga starożytności dawniejszej, bo w. VIII po Chrystusie, panowania Karola Wielkiego, od którego datuje dążność niemiecka zawładnięcia krajami słowiańskimi. Dążność tę wypadki polityczne w ciągu wieków modyfikowały, lecz nie usunęły. Wykonywały ją organizacje graniczne, „marchiami“ zwane,

po których zadanie to w czasach naszych spadło na Rzeszę niemiecką, pozostającą pod hegemonią najprzód austriacką, następnie, od r. 1866, pruską. W zaznaczonym przeto powyżej roku obchodu jubileuszu J. I. Kraszewskiego w Krakowie, Austria, hegemonii w Rzeszy pozbawiona, upokorzona i zbiedzona, bierze udział r. 1878 w kongresie berlińskim i z kongresu wychodzi obdarzona „opieką (?) bezterminową“ nad dwiema prowincjami tureckimi, będącemi r. 1815 na kongresie wiedeńskim przedmiotem niezaspokojonych pożądań jej gorących.

Zadośćuczynienie w sposób, utożsamiający posiadanie rzeczywiste Bośni i Hercegowiny požądaniom niezaspokojonym i wprowadzający Austryę na półwysep Bałkański, pozbawiał Rosyę korzyści, jakie jej traktat w San Stefano zapewniał, narażając ją na niebezpieczne dla niej współzawodnictwo wpływów na państewka bałkańskie. Było to mistrzowskiem na dyplomatyczno-politycznej szachownicy posunięciem Bismarkowskiem, przez nie bowiem i Austria na niebezpieczeństwo wystawioną została. Zagroziła jej nieochybną z Rosyą wojna. Zmusiło to Austryę do niezwłocznego szykowania się do niej, zaczynając od nastrajania w widoku onej opinii publicznej w podległych jej berłu krajach. Pierwszeństwo we względzie tym Polakom się z natury rzeczy należało i dostało.

Przyznanie Austrii opieki bezterminowej nad Bośnią i Hercegowiną nastąpiło r. 1878, a zezwolenie na obchód publiczny jubileuszu J. I. Kraszewskiego udzielonem zostało r. 1879.

W dwóch tych zdarzeniach zaznacza się wyraźnie pomiędzy przyczyną a następstwem łączność chronolo-

giczna — łączność, której potwierdzenie faktyczne śmierć Aleksandra II odłożyła do r. 1887, urzeczywistnienie zaś za pomocą akcji orężnej na dalszą jeszcze metę odłożyła tchórzliwość Aleksandra III, pomazująca go na „pokojotwórcę“.

Ze względu na tę zdarzeń następcość przyczynową, obchód jubileuszu J. I. Kraszewskiego ma duże w porobiorowych dziejach Polski znaczenie — znaczenie, utrzymujące sprawę polską w środowisku, w którym ją mimo rozbiory, mimo usiłowania zaborcze zredukowania jej do zera, polityczne i etyczne interesy międzynarodowe utrzymują. Zapomnienie w razie tym o niej przez gabinet wiedeński mogło Austryę za drogo kosztować. Wzięciem niekosztującego jej nic udziału w uczczeniu narodowej znakomitości polskiej ujęła ona sobie Polaków wobec Rosyi na dziś i na przyszłość, powtarzając „dobrodziejstwami“ zwane w stylu urzędowym grzeczności, noszące miano „najwyższych“, z których dwie na pamięć narodową zasługują: jedna, sprzedaż narodowi polskiemu zabranego przez państwo rakuskie, z ozdób architektonicznych obdartego i we względzie budowniczym jako arcydzieło zniszczonego zamku królewskiego; druga, uczczenie cesarskie i ministeryalne czterdziestoletniej, w dniu 25 maja r. 1909, pracy profesora literatury polskiej, któremu literatura, jak urzędującemu w tymże roku namiestnikowi historya, służyły do zarażania umysłów i serc polskich trójjolaizmem, austryjaczającym Polaków dla Austrii, rusyfikującym ich dla Rosyi, germanizującym dla Prus i zużywającym patriotyzm polski na sprowadzanie z zagranicy zwłok wielkich ludzi polskich, których szczątki pośmiertne zagranicą świadczyły o zbro-

dnicości w polityce, zaszczipionej przez trzy mocarstwa. Do tych grzecznościowych dobrodziejstw konstytucjonalizmu austriackiego, dołączywszy utrzymywanie przez państwo w Galicyi w ciągłości — na mocy *divide et impera* — polsko-ruskiej wojny domowej, zrozumiała się stanie wewnętrzna i zewnętrzna polityki jej wartość złudna.

Nie łudźmy się!

Szczwające jednych na drugich faworyzowanie przez Austryę Polaków i Rusinów — faworyzowanie, posunięte w czasach ostatnich do zamykania oczów na gromadzenie przez jednych funduszów pod drażniącą patryotyzm berliński nazwą „Daru Grunwaldzkiego“, na karmienie przez drugich ludu ciemnego i młodzieży szkolnej jadem bezwzględnej nienawiści klasowo-narodowościowej, jest: znamiennym, typowym polityki austriackiej w odniesieniu do sprawy polskiej charakterem. Faworyzuje ona, po głowie głaszcze narody polski rozwój, sztucznie mu przeciwstawiając uznawany odwiecznie przez żywiołową unijną Polski istotę za równie godziwy i potrzebny rozwój wszechstronny narodowości ruskiej. Sztuczne to narodowości siostrzanych jednej przeciwko drugiej nastrajanie miejsca by mieć nie mogło, gdyby w niem nie tkwiła intencja polityczna, mająca na widoku następstwa: *Duobus litigantibus tertius gaudet*.

Osiągnięcie i zapewnienie sobie *gaudium* owego dyktuje Austrii w Galicyi politykę, utrwalającą w Polakach obronę bierną, absolutnie dla sprawy polskiej — dla wydzieranego przez nią na rzecz Austrii patryotyzmu polskiego — zgubną. Zgubność jej w oczy się rzuca w owocach, jakie nie-

ogłędne zastosowanie patryotyzmu w stylu galicyjskim przez petersburskie Koło polskie w Dumie rosyjskiej wydało. Czy nie najgorszego to gatunku owoce! — Czy nie zobojętniają one w umysłach i sercach polskich zdolności czuwania nad sprawą naszą w zaborach moskiewskim, pruskim i austriackim?..

Dictum: „Przy tobie, panie, stać chcemy“ udać się mogło na razie wobec sparzenia się kilkakrotnie Austrii na rycerskich do heroizmu porywach. Nie wiadomo atoli, czy nie straci ono na wartości, gdy na tronie zasiądzie monarcha, przejęty wielkiem w ludzkości zadaniem Niemiec i pozyskany dla zadania tego przez jakiego Wilhelma II, pójdzie z nim ręka w rękę, germanizując wszystko, co mu pod rękę, bez czynienia wyjątków dla wszelakich „chcących“ czy „niechcących“ stać przy nim, wypadnie. Ewentualność tę przewidywać każe wkluczenie w trójprzymierze bismarkowskie świeżego sprzymierzenia się Austro-Węgier z cesarstwem Prusko-niemieckiem dla podeptania uchwał Kongresu berlińskiego (1878), celem dokonania przez Austryę zaboru Bośni i Hercegowiny. Może ewentualne to sprzymierzenie się, obok widoków, tyjących się światowej Niemiec preponderancyi, zawiera w sobie jeszcze i widoki Niemiec na Austryę, oraz Austrii na Niemcy. To atoli kwestya inna, obchodząca nas bardzo, ale pośrednio.

Bezpośrednio *dictum* owe sprawę polską obchodzi ze względu na to, że powodzenie onego, możliwe w Austrii, będącej zlepkiem narodowościowym, w którym żywioł niemiecki nie posiada przewagi liczebnej, niemożliwym jest ani w pruskim, ani w rossyjskim zaborze. W Niemczech pruskich liczebność niemiecka do

polskiej odnosi się jak mniej więcej 60 : 5. W Rosyi rdzenna ludność moskiewska do „inorodczej“ (Polska z Litwą i Rusią, Finlandya, Kaukaz, Azja środkowa, Chiwa, Bucharą etc.) ma się liczebnie, jak mniej więcej równa do równej: 75 : 75. Równość ta znośne by bytowanie „inorodcom“ pod panowaniem moskiewskiem umożliwia, gdyby się pomiędzy sobą porozumieć mogli — gdyby porozumienia pomiędzy nimi nie regulowała mierząca jedną miarą Polaków z Buryatami, lecz miary odmienne przykładająca do Polaków a Litwinów, Polaków a Rusinów czynownicza biurokracya moskiewska. *Divide et impera* stanowi naturalną, a jak nimrodzizm starą metodę panowania. Nie uczyła się jej Austria od Rosyi, ani Rosya od Austrii. Dla znajdujących się w takim jak Polska kreacyj państwowych położeniu, nie dopuszcza ona obrony innej, jeno bierną, upadlającą — w razie najlepszym — narody, co się w rozpacz obrony tej chwytają. Dzieje uczą, jak na niej wyszła Grecya pod panowaniem Rzymu, szanującym, wielbiącym jej narodowość; jak na niej wychodziły Czechy póty, póki się jej — lat 200 z górą — prześladowane, deptane pod panowaniem Austrii, trzymać musiały. Grecya, pod wielbieniem Rzymu zmarniała i dziś częściowo z pod władztwa obcego wyzwolona odżyć po dawnemu nie jest w stanie; Czechy gnębione i zgermanizowane, do gnębienia i niemczenia nowych zaborów austryackich używane, z pierwszej odetchnięcia swobodniej możności skorzystały i z gruzów niepodległości państwowej, z popiołów bibliotek przez Niemców palonych niby Feniks życie odzyskały, a doświadczeniem nauczone, z bierności obrończej się otrząsły. Dwa te wymuszonego oddawania się pod panowanie obce „chcienia“ przykłady, wzięte

jeden ze starożytnej, drugi z nowożytnej a częściowo i ze współczesnej historii, dostatecznie, wobec wyżej wykazanej metody państwowej, o wartości obrony biernej, chcianej czy niechcianej, świadczą.

Wartość jej na tem polega, że na łaskę i niełaskę mocarstwom zaborczym obronę oddając, panowanie im ułatwia.

Za przykład ułatwiania w znaczeniu tem służy „dobrodziejstwowana“ Galicya.

Za „chcenie“ obdarzono ją łagodnością względną, zaprawną szczeniowaniem na nią narodowości siostrzanej, a opłacaną przez nią austriacyzmem się na potęgę.

Austriacyzmem się, któremu za wymówkę nieogłębłość polityczna służyć może, maskuje w oczach widzów tolerancja rządowa, pod mianem „dobrodziejstwa osobliwego“ propagowana przez polityków, uznających siebie w dobrej wierze za polityków głębokich. Dobre o sobie mniemanie nie gwarantuje nieomyślności, do jakiej pretensję roszczą wszechpartyjni ugodowcy galicyjscy, stańczycy zwłaszcza, podający siebie za wzór znośności i wykorzystywania niewoli przez Polaków w dwóch innych zaborach.

Korzyści w rzeczy samej przedstawiają się łądząco. Polak z pod pruskiego lub moskiewskiego panowania, przekroczywszy kordon, oddzielający władztwa Hohenzollernów lub Holstein-Gottorpów od władztwa Habsburgów i stąpiwszy na grunt galicyjski, doznaje wrażenia śnienia na jawie w ogrodzie Hysperydów, udekorowanym w znamiona polskie na tle czarno-żółtem. Czegóż bo on tam polskiem widzenia i słyszenia zmysłem miłego nie znajdzie?... Mowa polska i stroje polskie, szkoły, administracja, sądownictwo, sejm krajowy w je-

zyku polskim, swoboda w zakresie prasowym i w działalności stronnictw najskrajniejszych, w dwóch kierunkach przeciwnych, swoboda w urządzaniu wszelakich obchodów patriotycznych polskich, udział poważny w parlamencie wiedeńskim, stanowiącym o losach państwowych, wreszcie tolerancja szeroka w odniesieniu do takich nawet drażliwych przedsięwzięć politycznych, jak składkowanie na Dar Grunwaldzki, jak pobory na Skarb Narodowy ¹⁾. Czegoż by więcej Polacy w położeniu niewolniczym, w jakie ich konieczność dziejowa wprawiła, pragnąć i domagać się mieli?!

Tu miejsce na przytoczenie tej prawdy banalnej, że „medal ma dwie strony“: taką i inną. Taką jak ta, którąśmy nakreślili powyżej, strona odwrotna nie jest, pomimo, że jednakie pozornie faworyzowanie przez rząd siostrzanych, lecz nie z jednej macierzy, narodowości, zamiast je łączyć zgodnie, jest szczwaniem jednej na drugą, groźnem dla Polski na przyszłość. Mniej by ono szkodziło, gdyby się miała w Galicyi na zawsze zamknąć, czyli: gdyby na Polskę historia — jak tego chcą pruskie i moskiewskie patriotyzmy — ostateczny, bezapelacyjny wydała wyrok.

Jaki?..

Pytanie to dla sprawy polskiej ogromnej, wyrocznej jest wagi.

¹⁾ Tolerancja milcząca w Austrii, co do Skarbu Narodowego, zawitała pod koniec 10-go dziesięciolecia w. XIX. W 1887 i 1888 prokuratura i sądownictwo galicyjskie obchodziło się z nim bezwzględnie. Na kilka tysięcy broszury: „Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym“, do Polski wysłanych, 800 w Galicyi konfiskacie uległy, organ zaś instytucji skarbowo-narodowej, *Wolne Polskie Słowo*, zrazu regularnie w numerze każdym za zbrodnie i występki skazywany, w końcu zakazany został.

Przewidywać się jednak dające wśród trzech mocarstw, co Polskę rozszarpały, polityczno-dyplomatyczne, żarłocznością zaborczą podszyte, wikłania tak są liczne i rozmaite, że kombinacyjny onych wykaz tomy by dopełnił. Poprzestać przeto musimy na tem, co się w samej Austrii, w ośmionarodowościowy zaopatrzonej konglomerat, w najbliższej ukazuje perspektywie.

Na tem się ograniczając, trudno oczami zdrowemi nie widzieć tego, że w niej, skutkiem zaaplikowania jej przez Prusy r. 1866 za zbyt mocnego krwi upustu, zaoktrojowany na połę liberalny, na połę federalny konstytucjonalizm ku upadkowi się chyli. Jest to naturalne i konieczne r. 1866 następstwo — następstwo antagonizmu współzawodniczego pomiędzy Berlinem a Wiedniem, w którym losy szalę na rzecz Berlina przechyliły.

Wyrzucone z Rzeszy niemieckiej, pozbawione w niej agamemnonatu, doprowadzone na skraj moralnej i materyjalnej przepaści cesarstwo wiedeńskie musiało przedewszystkiem ratować państwo dla uratowania dynastyi. Do uratowania państwa posłużyło nadanie przez monarchę różnonarodowościowym krajom koronnym autonomicznego pod dozorem państwowym bytowania. Państwu austriackiemu, związanemu ściśle z dynastją, która w opałach umiała się do okoliczności stosować, ratunek nader poszedł pomyślnie. Ze względu zaś na to, że nie tylko z opałów obronną wyszła ręka, ale potrafiła — dzięki paru trafnym na szachownicy dyplomatycznej posunięciom, jak np. pokojowy Bośni i Hercegowiny zabór — siebie wykierować na pożądanego, przez dynastyczno-zaborcze mocarstwa, a zarazem groźnego sprzymierzeńca. Zapewnia to jej

kredyt sprzymierzeniowy na zewnątrz byłego moskiewsko-prusko-austriackiego „Świętego Przymierza“, nadając jej stanowisko wyroczne prawie w niezmiernie drażliwej pokoju lub wojny kwestyi. Ażeby „prawie“ na pewno zmienić, koniecznem jest dla niej opanowanie własnej siły zbrojnej — siły technicznie wydoskonalonej do *nec plus ultra* jakoby, ale narodowościowo niepewnej. W wojnie czy to z Niemcami, czy z Rosyą liczyć by mogła na Polaków tylko. W takiej nawet wojnie, jak z Serbią, która w r. 1909 zażegnana została, korpusy tylko polskie i węgierskie udział wzięść miały.

Na usunięcie tej niedogodności sposobu innego w austriackich sferach miarodajnych niema, tylko usunięcie kwestyj narodowościowych za pomocą usunięcia konstytucyi. Bez konstytucyi przecie Austria ze skromnej marchii rosła, rozwijała się, przełamując losów ciosy takie, jak wojny Napoleonie, wojna węgierska r. 1848 — 1849, wojna włoska r. 1859 i wojna pruska 1866. Ostatnia zwłaszcza heroicznego wymagała ratunku. Znalazła ratunek w konstytucyi. Konstytucya swoje zrobiła i jak ów Murzyn z komedyi, „precz iść może“. Na to się lat 62 nie rozbijało siły zbrojnej na armie narodowe, jak w Szwajcaryi, na to, wśród aglomeratu narodowościowego, narodowość niemiecka w pogotowiu posiada ilość dostateczną ochotników do zastąpienia w krajach nieniemieckich urzędników administracyjnych, sądowych, fiskalnych, policyjnych, szkolnych i przywrócenia dawnych dobrych czasów. Pora już na to. Jeżeli obecnie berło austriackie dzierzący sędziwy, przeciwnościami zrażony, monarcha o tem nie myśli, to przypuszczać wolno, że podobny ku przeszłości świetnej zwrot na myśl przychodzi nie

tylko nie jednemu z książąt krwi, ale i tysiącom, jeżeli nie dziesiątkom, nie setkom tysięcy ochotników na cywilizowanie półbarbarzyńskich narodów słowiańskich. Powrót rządów samowładnych nie jest w czasie bliższym lub dalszym rzeczą niemożliwą, luboć i z konstytucją samowładztwo się wygodnie sprzęgać umie. Dowodem Prusy i Rossya.

Ku temu zresztą, nie maskując się już, podążają Niemcy austriaccy. Czego oni nie dokazują na sejmach krajowych, w których łącznie ze Słowianami udział biorą! Mniejszość niemiecka w Pradze do obradowania, celem zabezpieczenia prawnego w kraju porządku, nie dopuszcza. Gdzie zaś w większości się znajduje, tam głównie szkolnictwo niemieckie bierze za cel pokątnego szykanowania i otwartego prześladowania. Teatrem popisów tych są Styrya, Karyntya, Karniola, Istria, (spółubieganie się Niemców i Włochów), Dalmacya, Morawy, Czechy i Śląsk austriacki, gniazdowa własność polska, o której posiadanie współzawodniczą Niemcy z Czechami i z którego germanizacya do Galicyi się wdziera. Galicya jedna, mimo dziewięćdziesięcio-pięcioletnie germanizowanie, zgermanizować się nie dała i dziś by była historyczny polski, bez najmniejszej dla Rusinów krzywdy, charakter zatrzymała, gdyby Austria się charakteru tego właśnie nie lękała. Dziś sama może tego żałuje, Galicya polska bowiem osłaniała by ją skuteczniej wobec Prus i Rossyi, niż dzisiejsza w połowie rusińskiej — Prusom się przymilająca, a w razie wojny Austrii z Rossyą niepewna — tak gruntownie, dzięki *divide et impera*, w egzercyrce nienawiści Polaków wydoskonalona. Zresztą w wojnie z Rossyą mogłaby Austria nietylko na Rusinów, inspirujących się

polityką Chmielnickiego, ale i na innych Słowian, z wyjątkiem Polaków, liczyć.

My też na Austryę we względzie tym liczyć nie możemy. Na wojnę z Prusami, chyba by się w ścisłem z Francją i Anglią przymierzu zaryzykowała; z Rosyją zaś w przymierzu z Niemcami zaryzykować by się mogła, gdyby Niemcy w razie takim nie obawiały się nieochybnej francusko-angielskiej na rzecz Rosyji dywersyi odwetowej.

Wobec tych, przewidywać się dających, a nas bezpośrednio dotyczących, rozwikływań powikłanych politycznych stosunków międzymocarstwowych: jakież ma i mieć może dla nas obrona bierna znaczenie?

„Oto pytanie!“ — Hamletowskie.

Niebezpieczeństwo istotne.

Jak się obrona bierna wyrazić może? — czy nie inaczej, jak rezygnacją milczącą, powolną, ostrożną wobec podejrzeń, posądzeń i wymóg policyjnych coraz się zwiększających i coraz to bardziej natarczywych, doprowadzających rezygnację do granicy, po której przestąpieniu zmienia się z konieczności rzeczy na renegeację?..

Na drodze tej po wsze czasy dokonywały się wynarodowienia w społeczeństwach, znajdujących się w takim jak nasze obecnie położeniu. Rozpoczęnało się to od klas wyższych, od tych, co dużo mają do stracenia, majątkowo zwłaszcza. Zagrożenie majątkowe wprost i bezwzględnie na oporność narodową i wszelaką inną, religijną nie wyjmując, działa. Klasy

wyższe wywierają wpływ zrazu na najbliższe, z czasem na dalsze otoczenie. W sposób ten sturczyły się były narody południowo-słowiańskie, Czechy zachodnie i Śląsk górny zgermanizowały do tego stopnia, że się wrogiem wewnętrznym stały. Południowi Słowianie, Czesi, Ślązacy jedni by się byli sturczyli, drudzy zgermanizowali w całości, gdyby wpływy klas wyższych, działające zaraźliwie, nie utknęły na odporności najniższych, podstawowych warstw ludnościowych. Serbie, Bułgaryę chłopci uratowali; w Bośni i Hercegowinie klasa chłopska chrześcijaństwo i narodowość serbską przechowywała; w Czechach i na Śląsku dolnym narodowość lud uchował. Działo się to atoli w czasach, kiedy lud, przez klasy wyższe i przez rządy, uważany za siłę roboczą, za bytło w postaci człowieczej, w odniesieniu do polityki uchodził za *quantité négligeable*.

Obecnie we względzie tym czasy się zmieniły. Demokratyzacja, szerząca się w takich nawet, jak moskiewskie, dziedzinach ciemnych, swoje, w Polsce zwłaszcza, zrobiła. Klasy wyższe, przybytkiem przemysłowców wzbogaconych wzmocnione, oburącz się obrony biernej trzymają, świecąc baki Skałonom i Kaznakowym i wydając z łona swego dziś Radolińskich, Krasowskich, jak dawniej Wielhorskich wydawały. Takich Prusy i Moskwa otwartemi przyjmują ramiony. Wywodom zaś rozumowym, zaręczeniom i submitowaniom się polskim — nie wierzą dla tej prostej i słusznej racy, że od ogółu polskiego nie pochodzą.

Miałżeby milczący z nakazu ogół, po takich krzyżujących, nie to sprzyjanie narodowości polskiej, ale uwzględnianie jej, dowodach, jakie Rossya w czasach

ostatnich, przez zakazanie Towarzystwa gimnastycznego, rozwiązanie Macierzy i Towarzystwa Wpisów szkolnych, ustawiczne szykanowanie drobiazgowie szkolnictwa polskiego i utrzymywanie w ciągłości nieprzerwalnej stanu wojennego, z ufnością się do rządów tego rodzaju odnosić?

Ogół polski nie ufa pruskim i moskiewskim rządóm; rządy pruskie i moskiewskie nie ufają ogółowi polskiemu. Wzajemnej nieufności następstwo inaczej wyrazić się nie może, tylko niewiarą. Daremne jest przeto ustne i na piśmie naszych publicystów gdzieś niektórych, statystów i mężów stanu lojalizowanie się wobec zaborców, czy to w pojedynczej, czy w potrójnej liczbie. Na lojalizmie świetnie wychodził Józef Kościelski, póki nie wyznał, że jest Prusakiem pochodzenia polskiego. Wielopolskiego lojalizm nie zasłonił przed podejrzeniem o zdradzanie interesów Rosyi. — Wszystkie istinno rossyjskie pisma, ministrowie: oświaty, równający naród polski z narodem burjackim; sprawiedliwości, mieniący „śmieciem“ sądownictwo polskie, spraw wewnętrznych, oddający Polaków pod dozór, myśli ich w głowach i bicia ich serc podsłuchujący, domagają się od nich nie słów, ale czynów — czynów nie innych, jeno takich, któreby odpowiadały coraz to bardziej, coraz to nowemi ukazami i rozporządzeniami ścieśnianym granicom, żywioł polski w ostatnich jego schronach duszącym. Przyrzeczeniom i deklaracyom polskim najlojalniejszym uwierzyliby może Moskale wówczas dopiero, gdyby się Polacy nie na wiernych państwu wszechrossyjskiemu — na jakich im ich Dmowski ofiarował — lecz faktycznie i rzeczywiście na Moskali przeistoczyli, nie pozostawiając po so-

bie cienia śladów „intrygi polskiej“, tej intrygi, co nurtuje we wspomnieniach, wierzeniach, ukochaniach, żalach i smutkach naszych, tej, co dzwoni w akcentach mowy naszej i w piersiach przez matki nasze u kolebki śpiewanych. Zniszczmy do szczyłka, odgłosu, do tchu ostatniego wszystko, co właściwość polską stanowi, co krew smaganych nahajkami kozackimi na Podlasiu Unitów zarumieniało, co łyzy zagrożonych moskwiczeniem Polaków i Rusinów w Chełmszczyźnie gorzkimi czyni — zniszczmy to wczorajsze i dzisiejsze w myślach, we wspomnieniach do cna, a wówczas wiarę uzyskamy. Inaczej — nie!... „Szeroka russka natura“ do piersi przygarnąć gotowa... trup Polski — w prawosławnej chrzcielnicy go skąpać i do nowosławizmu zaliczyć.

Taką z rąk Moskwy wyszła, „z jarzma polskiego przez nią wyzwolona“ (?) — Ruś.

Sądząc wedle ciągłego, ze strony niemieckiej, przetrwanego przez awanturę rewolucyjną, z rosyjskiej, postępu ucisku, jaki się pod egidą ułatwiającej postępów obrony biernej odbywa, słabe, bardzo słabe dla sprawy polskiej stawiaćby należało horoskopy. Ucisk się wzmaga — obrona słabnie i na odwrót: obrona słabnie — ucisk się wzmaga. W sferze obronie biernej przewodniczącej, w oczy się rzuca „nieobecność“ ogólna — powszechny *sauve qui peut*. Jak skoro w Wielkopolsce, na wykup ziemi polskiej 100,000.000 marek pokazano, wnet po nie, mimo silne i głośne obrony biernej protestacye, potomkowie rodów wielkich ręce powyciągali. To samo, nie dla milionów nawet, których nikt nie pokazywał, lecz dla pozbywania się kłopotów, polscy panowie ziemię ojczystą Moskalom — nie mogąc komu innemu — na Litwie i Rusi lekkim sercem sprzeda-

wali i sprzedają. Handel ten, uilustrowany wspomnieniem wczorajszym: o uderzeniu czołem przez magnateryę polską, pod przewodnictwem renegata, Świątopełka-Mirskiego, przed pomnikiem Katarzyny Wielkiej, idzie na Litwie w ciągu dalszym. W sferze tej, której obrona bierna zapoczątkowanie zawdzięcza, górę bierze zobojętnienie dla niej nawet. „Okopy św. Trójcy“, wałą się. Historyczne „czoło narodu“, częścią dla srebrników, częścią dla niczego zrzuca się roli przewodniczej, świetnie przez nią po raz ostatni odegranej w *exodum* z teatru wojny pod nominalną generała Romarino wodzą. Miejsce jej zajęli przemysłowcy z bogaceni, którzy moment strejkowy r. 1905 w Berlinie przesiedzieli i, po przejściu momentu tego, lokauty pod opieką Kaznakowych urządzają.

W sferach zaś inteligencji, obejmujących: pilnujący roli stan szlachecki, duchowieństwo, klasę oświeconą, zapanowało, skutkiem wypadków ostatnich, tępe jakieś osłupienie, odstręczające je od wszystkiego, co „kompromitacją“ trąci. Obawa kompromitacji pozostawia wolne pole korumpowaniu społeczeństwa przez wszelakie przez generał-gubernatorów protegowane, a oficerjadzie moskiewskiej dogadzające przedsiębiorstwa odczytowe i rozrywkowe, kompromitujące... sprawę polską, a z nią przyszłość Ojczyzny.

Drogą tą rusyfikacja w łono narodu łatwiej i głębiej wnika, aniżeli w sposób przymusowy przez szkoły, sądownictwo, kościół. Trucizna osłodzona smakuje.

Jeżeli obraz ten uzupełnimy t. zw., z granic wielkorusyjskich wygnanymi, Litwakami, rusyfikującymi Żydów polskich w Królestwie i Krajach Zabrzanych, oraz Syonistami, nastrajającymi ich wrogo, względem ludno-

ści polskiej, usprawiedliwi się do pewnego poważnego stopnia mniemania tych, co położenie Polski, za beznadziejnie rozpaczliwe mają.

W położeniu takim znajdowały się: Słowiańszczyzna południowa w Turcyi i Czechy w Austryi. Tu i tam pozostał lud. Tu i tam zaprzepaszczona na drodze obrony biernej narodowość odrodziła się, nito Feniks z popiołów, z czerniawy ludowej.

I nam nadzieje i rachuby patryotyczne ukazują w przyszłości tę zbawienia deskę. Zachodzi atoli ważna jedna pomiędzy minionem pobratymców naszych a naszym obecnie położeniem różnica. Tępiciele narodowości południowo-słowiańskiej i czeskiej nie przewidywali uporności konserwatyzmu ludowego. Od ludu odwracali się ze wzgardą. I lud w łonie swoim uchwalił się, co próbę czasu wytrzymała.

Tępiciele narodowości polskiej o sile tej wiedzą bardzo dobrze i na nią szczególną uwagę zwracają. Rzucają się oni na żywioł polski w gnieździe onego — pod strzechą chłopską. Narzucają się mu, tu po moskiewsku, ówdzie po niemiecku w szkole i w kościele, wywłaszczają go z ojcowizny. W sposób ten podkopują się pod fundamenty nasze narodowe — atakują nas u podstaw naszych.

Czy chłop ataki wytrzyma?

Wytrzymał w zaborze pruskim, gdzie, obok ugłaskiwania rządowego miał otwierające mu oczy szkółki, dzięki czemu w r. 1848 z kosą nasztorcowaną do apelu stanął i za Ojczyznę się bił.

Nie wytrzymał w zaborze austriackim, gdzie go mandataryusze „cisarskim“ zrobili; lecz od książki zdala trzymali i dla tego nie posłuchał wezwania do bronie-

nia Ojczyzny, ale na wezwanie starostów i komisarzy rządowych, szlachtę polską, wolność mu nadającą, wyznał.

Co do zaboru rosyjskiego, fakty na chłopa przemawiają korzyść. W razach zawołań Ojczyzny, stawił się on: na wezwanie Kościuszki r. 1794, regimentarzy r. 1831, Rządu Narodowego r. 1863, Demokracji Narodowej trzykrotnie w latach 1906 i 1907, nie z kosą wprawdzie, lecz z ufnością w odniesieniu do dokonywanej pracy uświadomieniowej wśród ludu przez ludzi, co jego ufność pozyskali i — niestety — odpowiedniego z niej, dzięki zejściu z drogi obrony czynnej na drogę obrony biernej, nie zrobili użytku.

To ostatnie jest dla obrony czynnej ciosem, o ile niespodzianym, o tyle do odparowania trudnym, smutne bowiem onego następstwa już się pod postacią bałamucenia ludu klerykalnemi, sekciarskiemi, pseudopatryotycznemi, anarchicznemi i pseudopolitycznemi kłopotami ukazują. Niektóre z nich, np. kościół maryawicki, rząd proteguje. Sprawcy ciosu, w popłochu, schronili się pod skrzydła stronnictwa ugodowcowego, które się na dziś przeważało „realistycznym“ i w t. zw. „Towarzystwie polepszania pracy społecznej“ będą się legalnie i lojalnie polepszaniu temu oddawali, praktykując w ten sposób wespół z Piltzami obronę bierną, wobec wysilania się czynownictwa moskiewskiego w sposobach wydzierania z duszy ludu polskiego patryotyzmu, celem zniszczenia doszczętnie rezerwy naszej narodowej.

Czy się ona — ta bodaj czy nie ostatnia rezerwa nasza — za pomocą obrony biernej, wyrozumowanym, obmyślonym i wydoskonalonym moskiewskim na du-

sze chłopską obecnie zamachom oprzeć zdoła?... Czy bałamucony, w nadziejach zawiedziony, rozdrażniony chłop nasz subtelność obrony tego rodzaju zrozumie?... Czy w obronie takiej udział wziąć może?...

Na wszystkie te zapytania odpowiedź jest jedna — przecząca. Chłop polski — on przecie Polskę zbudował! — przedstawia materiał bardzo cenny, ale do oryentowania się, w takich warunkach i wśród takich powikłań, w jakich się Ojczyzna jego znajduje, nie przysposobiony. Po upadku powstania styczniowego, tępiciele żywiołu polskiego, na rozkaz Aleksandra II, wzięli się do niego, celem pozyskania go dla cara, jako dla dobroczyńcy i, przy jego pomocy, wcielenia Królestwa do państwowego organizmu Rossyi. Dla dopięcia celu tego, komisya specjalna, pod kierownictwem ludoznawcy-psychologa, M. A. Milutina, kwestyę włościańską w Kongresówce wyłącznie na rzecz i korzyść chłopską rozstrzygnęła, odrywając interesy chłopskie chlebowe od interesów narodowych, rozumianych i prowadzonych przez inteligencyę. Rozstrzygnięcie to zaopatrzył on w czuwanie nad niem administracyjne, czysto moskiewskie, mające za zadanie wszczępienie w duszę chłopską patryotyzmu carskiego. Zadanie to wymagało środków i sposobów odpowiednich: dozorczych i twórczych — pierwszych dla niedopuszczania do ludu styczności ze szlachtą, drugich dla przeistaczania natury jego polskiej na moskiewską. Pamiętnem w porozbiorowych dziejach Polski pozostanie czterdziestoletnie prześladowanie szlachty polskiej i duchowieństwa katolickiego i nękanie chłopca polskiego łaskami carskimi. Pod nieopuszczającą tego ostatniego na moment opieką policyjną, łaski spływały na niego pod postacią nauczycieli wiejskich

i pisarzy, gazetki obowiązkowo przez gminy przenie-
rowanej i broszurek w obieg puszcanych, obrazków
rozrzucanych, obchodów i świąt, na wyobraźnię działa-
jących, stawianie pomników tego rodzaju, co pomnik
Aleksandra II, „wyzwolicieła ludu“, w Częstochowie
przed kościołem, wyznaczanie nagród za czyny carsko-
patriotyczne, alembikowania młodzieży wiejskiej przez
szeregi wojskowe, wreszcie faworyzowania prawosławia
ostentacyjnie i uroczyście dla osławiania z niem wło-
ścianina polskiego. Tego jednak tać nie należy, że do-
brodziejstwowaniu temu towarzyszyła wziętkowość czy-
nownicza.

Bierność tkwi w instynktach chłopskich wogóle
i obrona bierna, mimo nadużycia czynownicze, chłopu
polskiemu odpowiadała. Z nadużyciami się oswajał —
znosił je dlatego, żeby nie było gorzej, mimo, iż mu
w duszy i w sercu coś z a w a d z a ł o. Zachodziły atoli
pytania: czy mu zawadzanie to na długo starczy? —
czy nie zastosuje się ono do obrony biernej na zawsze
i nie wykluczy ludu polskiego z rachuby tych sił mo-
ralnych, co o Polsce myślą?...

Zapytania te ogromną dla Polski mają wagę.

Ze strony tej zagraża Jej niebezpieczeństwo istotne,
poważne i wielkie.

Niechby panowie majątki marnowali; niechby się
w warstwie inteligentnej jednostki po jednostkach niem-
czyły i moskaliły!... Gdyby lud pozostawiony był in-
stynktowi własnemu, moglibyśmy na pewne liczyć na
to, że wybije kiedyś godzina, w której on te obrony
biernej owoce zgniłe bądź precz wyrzuci, jak lud
serbski wyrzucił sturczonych spahijów, bądź w sensie
narodowym przeistoczy, jak lud czeski przeistacza zniem-

czałą arystokrację swoją. Moglibyśmy liczyć na to i czekać, „kryjąc w piersiach ogień święty“.

Ale go tępicielstwo w ręce swoje wzięło i w ciągu dalszym będzie, poprawiając błędy i omyłki swoje, popełnione w minionem po r. 1864 czterdziestoleciu, nim się opiekowało, podczas kiedy tacy, lub inni, czerpiący natchnienia i wskazówki z *Czasów* krakowskich, *Przeglądów* lwowskich, *Słów* warszawskich, *Dzienników Poznańskich* i rozmaicitegoż lub podobnego gatunku obrońcy bierni, przed zaborcami się płaszcząc, lud polski od takiej nawet obrony systematycznie, powoli i wytrwale odrywają i odrywać będą.

Mamyż w bierności obrończej czekać, aż i on w łaskawych tu, niełaskawych ówdzie objęciach zaborczych dla sprawy polskiej zaginie?...

II.

CO DO OBRONY CZYNNEJ.

W międzyczasie — od r. 1887, w którym się „Rzeczy o Obronie Czynnej i o Skarbie Narodowym“ pierwsze ukazało wydanie, do r. 1905 — przybyła nam rzecz ważna: doświadczenie. Ludzie młodzi rzeczy tej nie cenią, przyrównując ją do „waty w uszach“. Ma ono do niej podobieństwo wielkie, które jej atoli nie ośmiesza nawet. Ośmieszającą nie jest prezerwatywa żadna, udzielająca wskazówek a stosowana bez przesady. Bez prezerwatyw, odnoszących się do zdrowia, a zapobiegających śmierci, żadna istota żyjąca, mająca na rozporządzenie swoje, jeżeli nie rozważy, to instynkt, obejść się nie może, najbardziej zaś naród na uśmiercenie przez zaborców skazany. W położeniu takim znajduje się od półtora wieku blisko naród polski i z nim razem dwa przezeń hodowane narody, litewski i ruski (przez jedno s).

Powyżej wykazaliśmy niedostateczność, ba, szkodliwość obrony biernej. Komu wykaz ten do przekonania nie trafia, poszukamy dowodów i w przykładach i w doświadczeniu — w przykładach obcych, w doświadczeniu własnym.

Na przykład nadaje się — sama się narzuca Irlandya. Szła ona ongi drogą obrony biernej, bez buntowania się, bez upominania o siebie i na drodze tej

straciła wszystko — byt i odrębność, aż do języka. Mowa ojczysta dla niej istnieć przestała. Pozostawało jej jeno, w jakiejś głębi niezgłębionej, poczucie pre-
tensyj, granicami narzuconych przepisów prawnych w ni-
wecz obróconych i krzywd w prawo zmienionych. Po-
czucie to kiedy niekiedy, niby z zarosłego chwastem
grobu, odzywało się jęklawie, podczas gdy Irlandczycy,
uchylając pokornie głowy pod wyrokiem losów, od-
dawali ogromne państwu Wielkiej Brytanji w mary-
narce, w szeregach wojskowych, w zakresie handlo-
wym, przemysłowym i robotniczym usługi. I byłoby
tak na zawsze pozostało — aż, dzięki tkwiącemu w głę-
binach duszy narodowej poczuciu, ocknęli się w cza-
sach ostatnich do „obrony czynnej“ — do obrony,
czerpiącej siły w warstwach ludowych najniższych,
a zaznaczonej faktami, na które, gdyby się w Polsce
zaprodukowały, *Czasy, Przeglądy, Słowa, Dzienniki*
i natchnienia w nich czerpiące tygodniki, miesięczniki,
brozury, dzieła tomowe nie znajdowałyby w słowni-
kach wyrazów oburzenia dość dosadnych. Fakty te
jednak wyprowadziły Irlandyę na widownię i zmusiły
myśleć rząd zaborczy o uczynieniu zadość prawom
sprawiedliwości. Nie z własnego natchnienia, ale pod
naciskiem czynnej ludu irlandzkiego obrony — ludu,
z łona swego wydającego O'Connelów, Parnelów —
wystąpił Gladston, znakomity, angielski, zasady etyczne
w działalności politycznej uznający mąż stanu, w obro-
nie Irlandyi. Inaczej — czyżby był wystąpił?...

Exempla trahunt. Nie liczymy wszelako na to, ażeby
się w Niemczech lub w Moskwie pojawić mógł, w od-
niesieniu do sprawy naszej, Gladston jaki. Gladstona
w Anglii wydała wolność, hodująca owoc wiadomości

dobrego i złego, który nie rośnie w carskich i cesarskich ogrodach.

Do przykładu Irlandyi moglibyśmy dołączyć inne, odnoszące się do wyzwiania się z jarzm narodów. Nie brak na nich w dziejach ludzkości. Poprzestaniemy jednak na Irlandyi dlatego, że się ona wyzwoliła sama, bez pomocy niczyjej, z więzów mocarstwa, w których miała wprawdzie do stracenia narodowość, ale do zyskania korzyści moralne, intelektualne i materyalne. Korzyści te nie pobudzały Irlandczyków do miłowania takich, we względzie każdym zyskownych jak angielskie więzów i z tej racyi przykład ich jest dla nas przykładem, obowiązującym nas realnie i idealnie, w odniesieniu do bytowania naszego i do czci naszej.

Od takiego przykładu przejdźmy do doświadczenia — do doświadczenia naszego własnego, na uwagę bądź co bądź zasługującego.

Zbytecznymby było streszczanie dziejowe trzydziesto-kilku letniego znęcania się nad Polską łaski carskiej, wyświadczonej ludowi rolnemu — łaski zaprawionej trucizną dla uśmiercenia narodu. Skutek zatrucia, dokonanego r. 1864, nastąpić był powinien we dwadzieścia pięć lat później, w pokoleniu, wypiastowanym przez to pokolenie, które całą ćwierć wieku wdzięcznością dla cara-dobroczyńcy dyszało. Rząd przekonany był, że swego dopiął. Chłop z pokolenia nowego, obsaczony przez strażników, komisarzy, uzależniony od pisarzy, których kubanami ugłaskiwał i którzy go do *razsuźdanja* nie dopuszczali a, jak od ognia, od porozumiewania się z napiętnowaną niełaską carską szlachtą polską odsuwali, w oczach warstw inteligentnych uchodził za pozyskanego przez rząd. Mniemanie to w pra-

sie polskiej wyraz dobitny znalazło w założonym r. 1886 przez młodzież tygodniku, *Głosie*, przeprowadzającym w numerach z pierwszych lat paru przekonanie: o absolutnej interesów ludowych (pracobiorczych) z interesami szlacheckimi (pracodawczymi) rozbieżności. We względzie tym powodzenie planu Milutinowskiego wydawało się zupełnem, zapewniającem tryumf ideom caratostawnym, jeżeli nie na wieki, to na tak długo, że lud polski dla sprawy polskiej straconym bezpowrotnie zostanie. Zaniepokoiło to opinię publiczną polską nietylko w zaborze rossyjskim, ale i w dwóch innych zaborach. Wyznawcy przekonań skrajnych w kierunkach przeciwnych z przekąsem odzywali się o wierzeniu Z. Krasieńskiego:

„Jeden tylko cudów cud,
Z szlachtą polską polski lud,

— — — — —
Wszystko inne złudą złud“.

Położenie nasze, dzięki wysilaniu się Prus i Rosyi, w dziele wykorzeniania na gruncie polskim żywiołu polskiego, przedstawiało się rozpaczliwie, mimo względne w Austrii swobody konstytucyjne. Swobody te, rozpatrywane w perspektywie odpowiedniej, ukazywały oblicze, nie wzbudzające zachwyty w Polaku rzetelnym, zdradzały bowiem Polaka, przeznaczonego na modłę austriacką. Uznawał on Polskę, ale w „płachtach ohydnych“, przyznawał się do demokracji, ale w „kontuszu czerwonym“, w Wiedniu uszytym, w którym się rad na balach dworskich, lub w delegacjach specjalnych w stolicy państwa prezentował. Widniało to w wylewie uczuć patriotycznych, wezbranych tak nawet, jak się wezbrały były na wystawie Kościuszkowskiej i widnieje, ile razy

sprowadzają się z zagranicy do Galicyi zwłoki Mickiewiczów, Słowackich, Kraszewskich, coby się nie mogło bez pozwolenia łaskawego, do wdzięczności zobowiązującego i Polskę w granicach parafii galicyjskiej zamykającego, odbywać.

W zaborze rossyjskim pozyskanie ludu dla caratu, w zaborze austryackim pozyskanie działu Polski znacznego i, ze względu na dwunarodowość znaczącego, dla Wiednia: takimi były warunki, w jakich w ostatnim XIX wieku dziesięcioleciu znajdowała się, ciągnięta przytem przez socyalistów do przymierza tu z socyalizmem moskiewskim, ówdzie z niemieckim, sprawa polska.

Położenie przedstawiało się — w rzeczy samej — rozpaczliwie.

Zdawało się, że ratunku w czem innem, jeno w najbierniejszej z biernych obronie — w trójjolaizmie — niema.

Znalazł się jednak.

Omówienie onego odbyło się pewnego poranku sierpniowego w Zurychu, na wolnem powietrzu, w parku, zwanym *Stadthaus Anlagen*, roku — jeżeli się nie mylę — 1896. W omawianiu udział wzięło członków paru zarządu, założonej w łączności ze Skarbem Narodowym Ligi P., członków paru L. P. i ja. Przedmiotem obrad był wniosek jednego z członków zarządu, tyczący się: zaatakowania wroga w zdobytej przezeń twierdzy polskiej — w warstwie ludowej. Wniosek ów wywołał opozycję jednego z obecnych. Przedstawiał on potrzebę w razie takim pomnożenia członków L. P., budzącego w nim obawę skompromitowania sprawy. Wnioskodawca, przybywa-

jący z kraju i obznajmiony ze stosunkami, wykazał słabe dozory rządowych strony, umożliwiające przystęp do umysłów chłopskich prawdy, na racjonalnych, a patryotycznych podstawach opartej. Uświadamianie ludu na drodze tej, oporu z jego strony — zdaniem wnioskodawcy — nie wywoła.

Zdanie, wypowiedziane przez Wszechpolaka (był nim bowiem, będący po dzień dzisiejszy przedmiotem urągania parafialnego patryotyzmu galicyjskiego, do nazwy tej przyznający się Polak), niezaprotestowane, nigdzie nie zanotowane, przeważało. Praca wśród ludu w Królestwie w imie Polski bezwzględnie się rozpoczęła i na gruncie, gnojem moskiewskim podłożonym, bezopornie się przyjęła. Obrona czynna, skutkiem zasiewu najpierwszego, zakiełkowała tak pomyślnie, że na smutnej pamięci odwiedzin Mikołaja II w Warszawie, r. 1897, w gronie powołanych na powitanie cara włościan, jawili się włościanie dla sprawy polskiej pozyskani i odbyli posiedzenie, na którym roztrąsano potrzeby narodowe, stawiano wnioski patryotyczne i wygłaszano odnoszące się do Ojczyzny i walki o nią mowy. O posiedzeniu tem, z którego sprawozdania nikt nie pisał, nic ani policya, ani żandarmerya nie wiedziały.

Est modus in rebus.

Na wszystko znajdują się sposoby.

Do chłopca polskiego w imieniu Ojczyzny, o której on — zahukany, bałamucony, upajany — chwilowo zapomnieć może, trafić nie trudno. Kultura wielowiekowa, ochwytyjąca i przenikająca istotę jego światłem, bijącym od ołtarzy kościelnych, olśniewającym w zamkach i pałacach wielkopańskich, wydzielającym się

z dworów i dworków szlacheckich, wytwarzających wspólnie nasycającą powietrze, którem on oddycha, tradycję narodową, wprowadza Ojczyznę w najgłębszą serca chłop polskiego głąb. Przebywa w niem Ona, tajemnicza i nietykalna, jako świętość, której nie mają się bluźnierstwa świętokradcze wrogów Polski, wobec których na jaw wywołać Ją zdolen ten jeno, co dla Ojczyzny życie dać gotów. Osobnika takiego chłop wyczuwa, mimo wszczepioną weń, przez długoletnie upośledzenie społeczne, nieufność do surdutowca. Przebłysków duszy polskiej *in extremis* nie mało przechodzą sady wojenne, wytaczane w Warszawie w czasach ostatnich bojowcom socjalistycznym, skazywanym na śmierć. Śród nich stawali i nie ekspropriatorzy strejkowi, ale ośmnasto-dziewiętnastoletni bojownicy o Polskę, pociągnięci do szeregów socjalistycznych tem jeno, że znajdowali w nich sposobność walczenia z ciemzami Ojczyzny. Nazwisk kilku „bojowców“ tego rodzaju do wiadomości publicznej podał d. 15 lutego r. 1910 w sali ratuszowej we Lwowie (sprawozdanie w *Kuryerze Lwowskim* Nr. 77), mecenas Kułakowski, obrońca w sprawach kryminalnych z Warszawy. Dziewiętnastoletni Hipolit K o p i ś prosił sąd o rozstrzelanie go, jako „żołnierza polskiego“, któremu, jako takiemu, wzruszony prezes sądu, generał Afanasiew, pokłon złożył i za pokłon ten na Syberję przeniesiony został. Ośmnastoletni Władysław Baran bronił się sam, do zarzucanych mu zamachów przyznał się otwarcie, oświadczył, że „do bojówki pchnęły go upokorzenia, których doznawał za to, że był polskiem dzieckiem“ i, na dwukrotne przez sąd podanie go do łaski carskiej, car dwukrotnie na śmierć go skazał. Generał

Iwanienko, który podania te podpisywał, szeregi wojskowe opuścić musiał. Mnóstwo młodzieży polskiej z klasy ludowej pociągnęła awantura rewolucyjna, wobec której klasa podstawowo-ludowa — chłopska — okazała oporność, świadcząca o uświadomieniu. O uświadomieniu elementarnem, innem bowiem ono być nie mogło.

Czemu?

Albowiem wzięcie przez nich udziału w rewolucyi rzekomej zwrócić by się musiało nie przeciwko Moskwie, ciemniźcielce Polski, lecz przeciwko szlachcie głównie za polskość przez nią ciemnionej, oraz przeciwko duchowieństwu, trzymanemu przez policję moskiewską na uwięzi.

Chłopi to widzieli, ale o tem nie wiedzieli, jak widzieli słońce, obracające się około ziemi, nie wiedząc, że się rzecz odwrotnie ma.

Ktoś ich o tem oświadomić musiał. Kto?...

Na zapytanie to odpowiada Memoryał księcia Imiretyńskiego, oskarżający „inteligencyę polską“ o bałamucenie włościaństwa.

Inteligencyą tą była, zaznaczona w „§ 16 statutu Skarbu Narodowego Organizacya polityczna“, zasilana z funduszu skarbowego w działalności swojej i kontrolowana przez komisję nadzorczą.

W ramach Organizacyi tej, posługującej się dwoma pismami peryodycznymi — *Przegląd Wszechpolski* i *Polak* — uszykowało się stronnictwo Demokratyczno-Narodowe, uznawane z zapałem przez wszelakie Demokracji Polskiej odcienia w zaborze austryackim do r. 1903, a od pamiętnego dla sprawy polskiej roku onego postawione, jako *Endecya* (N. D. — naro-

dowa demokracja), jako Wszechpolska (Polska w całości niepodległa), pod pręgierzem infamii przez wszystkie stronnictwa najbardziej z jednego końca socjalistyczne, po środku umiarkowane i najbardziej z drugiego końca konserwatywne.

Fenomen ten polityczno-społeczny, jedyny w rodzaju swoim, niemożliwy w żadnym kraju niepodległym, możliwym się stał w kraju polskim, w narodzie popadłym w wyjątkową niewolę trójmocarstwową, w Ojczyźnie wystawionej na każdym calu ziemi rodzinnej, w chwili każdej, na niebezpieczeństwo, wymagające skojarzenia wszystkich moralnych i materialnych sił w jednym celu, w jednej myśli obrony wspólnej — obrony, obowiązującej jednakowo panów Wielopolskich, Tarnowskich, jak chłopów Drzymałów.

Owóz chłopi nasi tak w dawniejszych niebezpieczeństwach ojczyznianych czasach, jak później, od czasów Kościuszkowskich, od Raławic zaczynając, chętnymi i przydatnymi się do obrony czynnej okazywali. W czasach ostatnich, gdy organizacja polityczna, przy pomocy skromnych ze Skarbu Narodowego zasiłków, a dzięki iście apostołskiej, pod grozą śmierci, robót ciężkich i Syberyi, pracy zaufanie ich pozyskała — zaufania dowód na styczniowym r. 1905 w Filharmonii w Warszawie wiecu, jakoteż potrójnie w wyborach do Dumy petersburskiej, złożyli.

Zaufanie ich w Dumie srogięgo — niestety — doznało zawodu.

Cios nowy.

Ratyfikowanie przez wybrańców chłopskich, pod postacią uznania prawowitości panowania rossyjskiego, rozbiorów Polski, odrzucone wzgardliwie przez Moskwę, jest dla sprawy polskiej ciosem nowym, nie mniej niż dawniejsze bolesnym.

Cios ten potęguje niebezpieczeństwo, nad głową Ojczyzny naszej od r. 1772 zawieszono.

Potęguje je podwójnie: raz, jako zawód w nadziejach, pokładanych przez opinię publiczną na Kole polskiem w Dumie, powtóre, jako popsucie trybów moralnych i mechanicznych, służących do poruszania siły, tkwiącej w ludzie.

Siła ta, którą Milutin dla Moskwy wyzyskać usiłował i którą w r. 1886 Polacy za straconą bezpowrotnie mieli, ci Polacy, co ją na drogę obrony czynnej wprowadzili, w zagadkowym postawili świetle.

Co w materji tej zagadkowym nie jest, to wznowienie usiłowań rządowych w rodzaju poprawnym, celem przeciągnięcia włościństwa polskiego na stronę moskiewską. Postrzegać się to już daje w ostatnich rozporządzeniach ministerjalnych, odnoszących się do języka, w jakim dla Polaków i Litwinów — o Rusinach mowy niema, są oni bowiem w oczach Moskwy Moskalami — w szkołach w ogóle wykładać się ma katechizm i w szkołkach w szczególności nauka, jakoteż w gminach pisać się winny protokoły, z wyjątkiem rozumie się — podań, sprawozdań, prósb, stosowanych do władz wyższych, które być powinny w języku państwowym. Do umiżgów tych dodać należy protegowanie maryawitów i sekt wszelakich, wprowadzających rozterki i rozdwo-

jenia w łonie społeczeństwa polskiego. Na Rusi, w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej, oraz na Białorusi, duchowieństwo i czynownictwo prawosławne w kierunku tym opanował szal istny. Donosy i odezwy mnichów Ławry Poczaejowskiej, odnoszące się do zbrodni katolickich i wierności *samodieżawiu* carskiemu, słynnymi się stały. Ze Słucka fakt świeżej daty świadczy o ciekawem stosowaniu się do głoszącego tolerancję religijną manifestu Mikołaja II. Zjechał tam — pisze korespondent *Gońca Wileńskiego* — sąd okręgowy miński na trzy dni i „rozpatrywał bez udziału przysięgłych szereg spraw o szkółki polskie i o katolicką propagandę. Na ławie oskarżonych zasiedli wszyscy niemal księża dekanatu słuckiego. Codzień sądzono mniej więcej piętnaście spraw. Każda sprawa trwała, po za załatwieniem formalistyki, mniej więcej 3—5 minut. Wszyscy, którzy ośmielili się uczyć pacierza i elementarza, zostali skazani na grzywny“ — od 5 do 300 rubli — a dziekanowi w dodatku zakazano przez 6 miesięcy mszę odprawiać. Po przejściu trwogi rewolucyjnej, rzeczy w Rosyi do dawnego powracają trybu, z pomocą Dumy, udającej parlament, a będącej powolniejszą władzą najwyższą, w której car funkcję grzechotki pełni, niż sejm pruski Wilhelmowi II.

W zaborze rosyjskim zanosi się na gnębienie polskości w jej duszy narodowej, w będącym onej wyrazem psychicznym patryotyzmie — na gnębienie, stosowane inaczej do warstwy ludowej, inaczej do tej, którą ks. Imeretyński o inteligencję oskarżył.

Co do tej ostatniej, jeżeli jej nie zrażą bandytyzm i wyuzdanie antietyczne, dzieci doktryny socjalistycznej, przeniesionej do zaboru rosyjskiego z uniwersytetów

moskiewskich, do zaboru zaś austriackiego z Niemiec i nurtującej literaturę i sztukę polską idealizmem chorośliwości erotycznej; jeżeli — powiemy wyraźnie — naszej młodzieży, przyswajającej sobie prawem kaduka nazwę „postępowej“, nie zrażą rezultaty rewolucji ekspropriacyjnej i zechce nadal, jak w ostatniej wieku XIX ćwierci, bruzdzić w warstwach ludności pracującej — w razie takim: o wyprowadzeniu obrony czynnej ze sfery teoretycznej w wyłącznym jeno zakresie myśleć wolno by było.

Zakres ów wyłączyłby ze siebie musiał cel, zdolny jedynie naród w niewoli spoić w całość rodzinną, jednakowo pokrzywdzenie swoje czującą i jednakowo o wyzwoleniu się myślącą — o wyzwoleniu się niemożliwym — w warunkach politycznych, jakie się na kuli ziemskiej wytworzyły — inaczej, jeno za pomocą walki orężnej.

Jakżeby walka orężna o niepodległość Polski, czy to powstaniowa, czy też w przymierzu z państwem lub z grupą państwową, toczącą z którymś z zaborców Polski wojnę, wyglądała, gdyby równocześnie z nią odbywało się burzenie zakładów przemysłowych, niedopuszczanie do uprawy roli, niszczenie dróg i środków komunikacyjnych, mordowanie osobistości wybitnych, a niepodzielających sposobu myślenia wymownych agitatorów socjalistycznych?...

Jakżeby walka o niepodległość Ojczyzny, przez socjalizm zasadniczo nieuwzględnianej, w warunkach takich wyglądała? — czy nawet myślenie o niej dopuszczalnymby było?...

Nad pytaniami temi, z bardzo bliska nas obchodzącymi, bardzo poważnie zastanowić się należy. Nam

*walka
pociesz
pracy?*

przedewszystkiem ciężących na nas więzów pozbyć się potrzeba, ażebyśmy mogli pozwalać sobie na branie udziału w przeobrażaniu ustanowionego dziejowo ustroju społecznego. Walka z kapitałem dla nas ogranicza się w zakresie sprawiedliwości w wynadgradzaniu pracy. Przekształcenie ustroju społecznego nie odbędzie się z dziś na jutro, nasze w niem spółdziałanie rozwiązania zadania tego ani ułatwi, ani przyspieszy, a osłabi w nas energię, jeżeli jej nie pozbawi, w odpieraniu i zobojętnianiu zagrażającego nam ze strony zaborczej nacisku spotęgowanego, celem obezwładnienia nas ostatecznie.

Że celu tego zaborcy nie dopną, to jako pewnik uważanem być może, sądząc wedle symptomatów pesymistycznych, nie ogarniających opinii publicznej w Polsce powszechnie. Optymizm umiarkowany a racjonalny nie rzadkim jest w warstwie, odpowiedzialnej za pełnienie obowiązków obywatelskich, mniej jeszcze rzadkim jest w tej warstwie, co się do pełnienia obowiązków tych sposobi. Co do tego spokojni być możemy. Mnożość stronnictw na gruncie polskim, wytwarzających się w początkach drugiego w. XX dziesięciolecia, znamionuje ruch umysłowy, szukający drogi pochodu, jest pocieszającym o ile nie wykracza z szerokiego rzetelnej, nie fałszowanej, narodowej, polskiej demokracji gościńca. Taka demokracja realizuje uchwalone w Lublinie r. 1569 „Zjednoczenie wolnych z wolnymi i różnymi z równymi“, zobojętniając chemicznie żywioly idące w ład zaborcom:

Wielopolszczyzm ugodowy, podreperowany w czasach ostatnich przez ztrójlojalizowany sprzeniewierzyzm endecki;

nacyonalizm dla *divide et impera* zantipolonizowany;

socyjalizm zkosmopolityzowany;

kulturalizm pryncypialnie zfanatyzowany;

bezwzględny retrogradyzm klerykalny.

Najzdrowszy organizm nie jest przeciwko napadom chorobliwym przez naturę zagwarantowanym, nie dopieroż organizm Polski, dotkniętej taką groźną jak trójniewola chorobą.

Musi być organizm jej bardzo silnym, kiedy jej te powyżej w zgwąłconym dla wyrazistości języka wymienione, dawniejsze i nowo wyczuwać się dające, wrzody dotychczas nie zżarły.

O! silnym on być musi!

Owzrodzenie dotknęło przeważnie warstwę narodu surdutową. Siermiężnej zaraza ta z góry idąca nie ogarnęła — czy: jeszcze?..

„Oto pytanie!“... — z pytaniem Hamletoskiem kwadrujące.

Nie przeczy ono temu, że patriotyzm jest duszą ludu polskiego w chłopskiej zwłaszcza onego warstwie. Zaprzeczeniu jednak nie ulega i to, że dusze tak ludzi pojedynczych, jak zbiorowe, podlegają w pewnych razach, w pewnych warunkach, pod pewnemi wpływami uniesieniom, zachwytom, omdleniom, słabościom, szalom. Grozą przejmując myśl, czego za poduszczeniem Moskwy taki Gonta, a na rozkaz Austrii taki Szela dopuścić się może. Że Moskwa nie zaniecha poduszczać w kierunku klasowym ludu polskiego i nie zaważa się w razie danym upatrzonemu a pozyskanemu, przez czuwające nad nim czynownictwo, Szeli, na przewodnika mu dać, to najmniejszej nie ulega wątpliwo-

ści. Na to z góry winniśmy być przygotowani i z góry o tem wiedzieć, że obrona bierna temu nie zaradzi — nie zaradzi, albowiem, polegając wobec wszelakich zaborczych na polskość zamachów i szykan, na koniecznej ustępliwości, w ład zaborcom iść musi i tępienie żywiołu polskiego im ułatwia. Czy to obroną nazwać można? Czy obrona taka, spychając z porządku dziennego naszej działalności politycznej, naszych trosk obywatelskich, nie tłumi w nas patryotyzmu, nie wydaje sprawy polskiej na łaskę i niełaskę wrogów, nie kompromituje jej wobec opinii publicznej zagranicznej? Dzięki obronie tej, tracimy kredyt polityczny i rzecz wśród ważnych najważniejszą: wiarę w siebie samych, tę wiarę, bez której niemożliwą jest akcja obronna najskromniejsza. Postawa, jaką obrona bierna przybierać nakazuje, prowadzi do utraty pozycji, posiadających nie inne nawet, choćby tylko towarzyskie znaczenie.

Na dziś.

cyt Odzyskiwanie politycznych pozycji straconych przedstawia się nam na dziś potrzebą, odkładania do jutra nie cierpiącą.

Wróg czuwa — czuwajmy i my.

Warownia oblegana, bez otaczania się sztyldwachami, odpierania ataków wycieczkami, burzenia przykopów, odpowiadania na podkopy podkopami, jest obrazem obrony biernej, liczącej na wspaniałomyślność, na litość nieprzyjaciela, na wypadek wreszcie — jest, w położeniu ojczyzny naszej, polityką owczą wobec

polityki wilczej, lękliwą i nierozumną, podszytą podpatrzonem przez jednego z diejatielów w latach 1864 do 1867 samochwalstwem — słabością natury polskiej, której wyzyskiwanie odpowiednie pozwala z Polakiem robić, co się zechce.¹⁾ Folgując słabościom naszym, wytwarzającym w nas lenistwo duchowe, spuszczaamy się na obronę bierną i dozwalamy gospodarzyć i bruździć u siebie bezkarnie generał-gubernatorom, gubernatorom, kuratorom, dyrektorom, prokuratorom, wodzom żandarmeryi, achrany, policyi — bruźdzą więc. Czemużby bowiem bruździć nie mieli, gdy tych gości nieproszonych i niepożądanych w Polsce nie spotykają najmniejsze upomnienia dotkliwe, najmniejsze w krzątaniu się wstręty, utrudniające im działalność i obrzydzące pobyt w kraju, w którym każdy kęs chleba kością im w gardle stawać powinien. Stawiają oni u nas pomniki takim jak Paszkiewicz, Katarzyna Wielka, Murawiew, Bismark potworem, wznoszą złociste sobory, zamykają ochronki, szkółki, szkoły, razi ich mowa polska, zaprowadzają monopole gorzałczane, opodatkowują tytoń — nękają i szykanują nas na kroku każdym. I my wszystko to lekkim przyjmujemy sercem, nie myśląc o tem, że sami oni postępowaniem swoim obronę czynną nam wskazują.

Do wskazań ich narzucają się przedewszystkiem dwa monopole, wódczany i tytuniowy, z których rząd

¹⁾ U A. Reiffa w Paryżu wyszła po rosyjsku praca obszerna J. M. Weniukowa, współpracownika i wielbiciela polityki w Polsce M. A. Milutina, w której, charakteryzując Polaków, przypisuje im samochwalstwo i próżność, idące tak daleko, że „wieszając Polaka, dość w tę jego słabą stronę trafić, ażeby on sam sobie postronek na szyję włożył“.

ogromne ciągnie dochody. Czy nie od nas ograniczenie dochodów tych w części znacznej zależy? Włosi w czasie swoim do rozpacz Austryę przyprawiali powstrzymywaniem się od palenia tytoniu. Tytoń, gorzałka, wszelakie wprowadzane do kraju, cła opłacające napoje alkoholiczne, win nie wyjmując, nie należą do życiowych pierwszej potrzeby artykułów. Bez nich najzupełniej obchodzić się można; obchodzić się zaś należy dla bogacenia siebie, a ubożenia wroga: bogacenia siebie — oszczędzając wydatki na upajanie się i odymianie, ubożenia wroga — pozbawiając go dochodów milionowych, obracanych na uciemężanie nas. Byłaby to obrona czynna, w granicach prawem przepisanych, żadne bowiem prawo, pruskie czy moskiewskie, tak dalece wyjątkowości ustawodawczej w odniesieniu do Polaków posuwać nie może, ażeby im wódkę pić i tytoń palić nakazywało. Trzeba się atoli pozbyć lenistwa ducha a nabyć ochotę pracowania w kierunku czysto etycznym, w duchu patriotycznym, dla sprawy polskiej.

Zaborcy sami nas do pracy w kierunku tym zmuszają.

Owocem przymusu jest nacechowane zwrotem odporno-zaczepnem założenie w Poznaniu banku, mającego na celu ratowanie ziemi polskiej, na zabór której Bismark uchwalić kazał kredyt w wysokości 100,000,000 marek. Domyślono się tego wprawdzie trochę zapóźno, sprawdziło się jednak na domyśle tym przysłowie: „Lepiej późno, jak nigdy“. Prusacy setki milionów jedne po drugich wkładają i nietylko zwalczą skromnego banku, wzrastającego również, lecz nie w rozmiarach wkładek rządowych, nie mogą, lecz wywołują oskrzydlenie tej instytucji finansowej chłopskimi in-

stytucjami kredytowymi, zasilającymi polskie rolnictwo i polski przemysł. Nasze, w pierwszych wydaniach „Rzeczy o obronie czynnej“ wyrażone, nieufnością co do banku nacechowane przewidywania nie sprawdziły się. Bank prosperuje, zadanie swoje pełni, obok niego rozwijają się pomyślnie instytucje kredytowe, patronowane przez ks. Wawrzyniaka; trzymają się wyhodowane pod patronatem ś. p. Maksymiliana Jackowskiego Kółka rolnicze, które się przyjęły w zaborze austriackim i nad wprowadzeniem których do zaboru rosyjskiego przemysłiwują niezawodnie Stołypinowie, wiedząc, że sprawy ekonomiczne oddzielać się dają od politycznych i uzależniać od patronów, umożliwiając im przerabianie Kółek na modłę dla nich najdogodniejszą.

Możliwość ta stanowi stronę słabą obrony przez bank ratunkowy w Poznańskim zainicyowanej.

Stanowi ona obrony, cechowanej na czynną, stronę słabą, ponieważ jest jednostronną, ekonomiczną, na celu zapewnienie ludowi dobrobytu mającą — dobrobytu, zaprawionego w tym dziale Polski sprawą, raczej interesem kościoła katolickiego. Gdyby nie to, rząd pruski, protestancki, zazdrosny o władzę i niedowierzający państewkom katolickim, do składu Rzeszy niemieckiej wchodzącym i w razie czego z Polakami porozumieć się mogącym, nie brałby się do prusaczenia tych ostatnich z zawziętością, z jaką się do przeneradawiania ich bierze. Nie takąby względem nich nienawiścią pałał, katolicyzm bowiem w oderwaniu, bez nienader hegemonią pruską zachwycających się południowców niemieckich, zwłaszcza Bawarczyków, oraz bez nie mogącej w głębi duszy wybaczyć Prusom wyrzucenia je z Rzeszy niemieckiej Austrii, nie byłby odnowionemu

na modłę pruską cesarstwu Barbarossy „niedogodnym“ ze względu na kosmopolityzm kościoła. Kosmopolityzm atoli czy to katolicki, czy socjalistyczny, Polaków się nie czepia. W tem moc i nadzieja nasza — na co wszelako spuszczać się nie można, jednostronność bowiem ekonomiczna obrony nie wystarcza. „Nie chlebem tylko, ale i duchem, żyje człowiek“. Tak powiedziano i powiedzenie to sprawdza się w sensie ujemnym nie tylko na osobnikach pojedynczych, puszczając duch mimo dla chleba, ale — jak dzienniki donoszą — na wsiach całych, na gminach w zaborze pruskim, germanizujących się dla zaskarwienia względów strony silniejszej niż polska. Czy to samo w zaborze rossyjskim nie zagraża? Na Litwie i Rusi na zapytanie to już przecząco odpowiedzieć nie można, chyba w czasie przeszłym. W czasie powstania styczniowego, w Kaliskiem, lud we wsiach niektórych — wyjątkowo — powstańców z oddziałów przez wojska rossyjskie rozpraszanych ujmował i w ręce władz oddawał. Wyjątki podobne zaraziwemi są a tem niebezpieczniejszemi, gdy we względzie tym przykłady z góry idą. Trwonienie majątków przez magnatów lub sprzedawanie przez nich dóbr bądź bez potrzeby, bądź dla uniknięcia stosunków z Moskalami, również jak służalcze bratanie się z nimi w zaborze moskiewskim, z Niemcami w pruskim i austriackim, fatalny na niższe społeczeństwa klasy wywiera wpływ.

Czy podłościom i podłostkom takim niemożliwym jest zapobieganie?

We względzie tym nie o patriotyzm nawet chodzi, ale o najprostszą, o najelementarniejszą etykę — o tę moralność, co się wobec grzęźnięcia w gnoju roz-

pusty wzdraga. Na opinii publicznej ciężą wrogie nam żywioły, szczepiąc wśród nas psucie obyczajów, lekceważenie obowiązków narodowych, pomiatanie dobrem polskością nacechowanem, rozprzeganie tego „czucia do lewego“, co w bojach stanowi spoistość szeregów wojskowych wobec przewagi sił wrogich — to prawda. Ciężenie jest ogromnem. Agitowania atoli przeciw niemu granice prawem przepisane utrudniać do tego stopnia nie są w stanie, ażeby niemożliwem było zogniskowanie polskiej opinii publicznej, celem przeciwdziałania zepsuciu. Wielkopolska zdobyła się na przeciwdziałanie w zakresie ekonomicznym — w zakresie etycznym nie zdobyła się. Doświadczenie uczy, że niemożliwem to nie jest. W latach czterdziestych XIX w. rozpasaniu młodzieży polskiej w uniwersytecie kijowskim, dokonanemu celowo przez generał-gubernatora Bibikowa, zamianowanego przez Mikołaja I kuratorem okręgu naukowego, zapobiegła skutecznie sprzysiężona w tym celu gromadka gimnazjalnej młodzieży mińskiej. Uskuteczniła to pod takim, jaki w Kijowie — punkcie dla Moskwy niebezpiecznym z racji bratania się w nim żywiołów polskiego z ruskim — panował dozorem. Dozór pruski nie przeszkodziłby obywatelstwu polskiemu w zorganizowaniu ogniska moralności publicznej, nie meldowanego policji, jak zabór moskiewski nie uniemożliwiłby czegoś podobnego nie tylko w Kongresówce, ale na Litwie i na Rusi, gdyby obywatelstwa nie powstrzymywała — niestety — tchórzliwość, postawiona przez mężów stanu krakowskich w siedmdziesiątych w. XIX latach na wyżynach mądrości stanu, równającej „*liberum conspiro z liberum veto*“ i „uszlachetniającej denuncyację“.

Boleśnem jest czynienie podobnych obywatelstwu polskiemu zarzutów — obywatelstwu, mającemu w najdawniejszej, dawniejszej i niedawnej przeszłości, w stanie służby, świetne na polu cywilnej i wojennej odwagi czyny. Czyżby z serc i głów onego modernistyczna mądrość stanu, zaczerpnięta ze wstydem czoła polskie okrywającego spisku targowickiego, odwagę obecnie wypłoszyć miała?!...

Jak odwagi obrończej z odwagą napastniczą, tak spisku trzeciomajowego r. 1791 w Warszawie ze spiskiem czternastomajowym r. 1792 w Targowicy równać się nie godzi: *Contra hostem aeterna auctoritas* — a Targowica nie przeciw wrogowi, lecz przeciw własnej, z wrogiem w zмовie, wystąpiła ojczyźnie.

W paragon nie idzie sprawa targowicka z jednostronną, bez porozumiewania się z wrogiem i charakterem czynnej nacechowaną obroną. Jednostronność jednak czyni ją bierną, nie zapobiegając niemczeniu Polaków, do atrybucyi jej bowiem nie wchodzi przeciwdziałanie, ani nasyłaniu nauczycieli Niemców, ani zabiegom Dinderów w przeistaczaniu dyecezyi gnieźnieńskiej, jak przeistoczoną została dyecezya wrocławska, ani wypędzaniu z Niemiec Polaków, ani zakazywaniu im drogą ustawodawczą przemawiania na zgromadzeniach w języku ojczystym, ani wydzierania im drogą tążsamą ziemi, ani dawaniu we względach tych przykładów Rosyi. W zaborze moskiewskim, na Litwie, na Rusi, w Kongresówce samej powtarzają się wszystkie szykany pruskie, ziemia Polakom jest wydzierana, w majątkach polskich grunty parcelują się Moskalom, prawosławnym i starowiercom, przez czynownictwo, nie ścieśniające się formalizmem

ustawodawczym. Rossya nie pozwoliłaby zresztą na tego rodzaju instytucję finansową, co bank ratunkowy poznański, który zadaniu swemu sumiennie i uczciwie odpowiada. Nie można atoli ani przed sobą, ani przed ogółem taić, że sam on stanowi środek obronny bierny, niedostateczny, osamotniony niejako.

Ażeby środek ów, w zakresie bodaj samej jeno Wielkopolski uzupełnić, koniecznem jest działalność onego wesprzeć akcją, czyniącą bodaj w części bezpotrzebnym i wogóle utrudniającym Niemcom pobyt wśród nas. Bezpotrzebności dogodziłoby obywanie się bez cywilnego sądownictwa niemieckiego, które z łatwością zastąpićby się dało polubownem sądownictwem obywatelskiem, które zastosowane również w zaborach rossyjskim i austryackim, wyprułoby z nas żyłkę pieńiaczą i wyzwoliło w połowie od ciągnięcia się po trybunałach zaborczych, pozostawiając im sprawy kryminalne, budzące do nich wstręt w ludności. Utрудnienie wśród nas tym gościom nieproszonym pobytu łącznieby się dokonało, gdybyśmy ich przyjmowali niekoniecznie gościnnie. Wyrzucają nas oni brutalnie z domów naszych — mamyż pchanie się ich do nas witać uśmiechem uprzejmym i nie wyrzucać ich? Czy oni sami nie upoważniają nas do bronienia się przed nimi *unguibus et rostris*? Czy na to sposobów niema?... Sposoby Włosi wskazują. Włochy do swobody i zjednoczenia nie doszłyby nigdy, gdyby się wobec panowania obcego „w granicach prawem przepisanych“ trzymały. W granicach owych stanowiły one „wyraz geograficzny“; wyszedłszy z takowych: dla tego, że wyszły, zato, że wyszły, uzyskały wolność i niepodległość. Czynnice się broniły i panowania obcego się pozbyły.

Jesteśmy od Włochów tak dalece gorsi, podlejsi i nikczemniejsi, że się na obronę tegoż lub podobnego rodzaju zdobyć nie możemy? Jesteśmy z innej, aniżeli Niderlandczycy, Irlandczycy, Grecy, Serbowie ulepieni gliny, z innej niż Bułgarowie nawet, których Moskwa, gdy o usprawiedliwienie wyzwolenia ich dla jej na półwyspie Bałkańskim korzyści chodziło, do czynnej wobec panowania tureckiego obrony wyzywała?

Obrona czynna, w jaknajgorszem przez przeciwników swoich świetle przedstawiana, wyklucza bezwarunkowo rzecz jedną: t c h ó r z o s t w o, przymiot w stopniu najwyższym ujemny; nie wyklucza atoli bynajmniej ani serca, ani głowy. Obecność w niej uczucia, przebywającego w sercu, świadczy się miłością, śród miłowań wszelakich najpoważniejszą i najszczytniejszą: miłością Ojczyzny. Rozumu, mieszczącego się w głowie, najpierwszy i najkardynalniejszy, do zapewnienia sobie skuteczności w obronie, polega na: zaoptywaniu się w środki odpowiednie, na tworzeniu i użytkowywaniu właściwie takowych.

Środki.

Mówiąc, odnośnie do tej, jaka nam jest potrzebna, obrony: „środki“, mówimy: „pieniądze“.

W zalecaniu obrony czynnej kwestyi pieniężnej pomijać milczeniem nie możemy. Dotykając zaś jej, poruszamy materję Skarbu Narodowego Polskiego.

Sprawa S. N. P., dawno omawiana, na porządek dzienny w spotęgowaniu wprowadzoną została w chwili

zaprojektowania w zaborze pruskim banku ratunkowego.

Ratujmy się, o! ratujmy! Ratujmy ziemię polską przez Niemców zagrożoną, ale opierając ratunek ten cząstkowy i specjalny o rezerwę, przeznaczoną na popieranie akcji etycznej i politycznej, rozwiniętej na Polskę całą „od morza do morza“, jak się o niej z przekąsem ugodowcy, dziś członkowie „Towarzystwa popierania pracy społecznej“, odzywają.

Sprawa polska zagrożoną jest i zwalczaną nie tylko przez Niemców i nie w tym tylko jednym punkcie. Wszędzie, nawet po za granicami Polski, nawet za oceanem Atlantyckim, sposobami wszelkimi, jako jeden z twórczych na kuli ziemskiej punktów, ratować ją należy.

Potrzeba założenia na cel ten S. N. P. nasunęła się sama przez się.

Skarb taki posiadają Irlandczycy. Czerpali z niego O'Connell i Parnell. Podtrzymuje on akcję agitacyjną, dzięki której skołatana i za rozbity już uważana nawa irlandzka pełnemi ku przystani dopływa żaglami.

Czuwajmy nad powiększeniem i uwocnieniem coraz to szerszem podobnej instytucji naszej. Niech ona nas ogniskuje, skupia, gromadzi w jeden zastęp obronny, niech środków na uświadamianie o znaczeniu i zadaniach Polski, o prawach i obowiązkach Polaków, na zaopatrzenie nas w oręż do walki za Ojczyznę nam dostarcza — niech wogóle zachęca nas do czynów, któreby sprawę polską z gnoju, w jaki ją obrona bierna wepchnęła, na jasną, polityczną, Polski godną widownię wyprowadziły.

III.

OBRONY CZYNNEJ ISTOTA.

Obrona czynna — na czym ona polega?

— Na powstaniu?!... — słycać było w środowiskach mądrości stanu, w Krakowie, we Lwowie, w Poznaniu, w Warszawie, jako też w Wiedniu, w Berlinie, w Petersburgu okrzyki trwogi, wydawane przez różnobarwnych straży pożarnych hetmanów, gdy do ich wiadomości doszło nasze do czynu wołanie. Tyle oni argumentów na wymotywowanie dogodności i dowcipów na upiększenie uciekiniery politycznej wyekspensowali, że ich to wysoce oburzało i przerażało. Zapewne i obecnie może mniej, może więcej przerażać i oburzać będzie. Na uspokojenie mężów tych odpowiadamy:

Obrona czynna polega nie na powstaniu, ale też i na niezarzekaniu się powstania.

Czemuż: na niezarzekaniu się?

Najpierwszą na zapytanie to cisnącą się, a ogólną, wszechczłowieczą odpowiedzią jest:

Dla nieupodlania ducha narodowego — dla szanowania w człowieku człowieka — dla nie zniżania go do znaczenia zwierzęcia. Lew, król czworonożnych, orzeł, król ptaków, boa, król płazów oswajając się, serwilizować dają. Człowiek w liczbie mnogiej, pod postacią narodu, w niewoli nawet, godność, nieugię-

tość zachowywać winien. Chrystus człowieczość swoją na krzyżu świadczył. Łukasiński w więzieniu kilkadziesięcioletniem polskości się nie zaparł. Kto wie, azali by wybuchło było r. 1863 powstanie, gdyby „łaskawy“ Aleksander II narodowi nie pogroził: *Je sévirai et je saurai sévir*. Duchową stronę narodów szanować, cześć należy. Pomiatać nią trójlojalizmowi nie wolno.

Przechowywanie godności narodowej dla narodów w niewoli jest rzeczą bardzo ważną. Miotania się poselskie Staruchów na sejmach krajowych we Lwowie na cześćby zasługiwały, gdyby na Rusinach ciężła niewola polska. Że zaś nie cięży, więc?...?...¹⁾

W zarzekaniu się powstań prym trzyma niepoczytalność polityczna, nie rachująca się ze stanem, w jakim znajdują się stosunki pomiędzy mocarstwami, co Polskę rozebrały. Stosunki te od r. 1772 do r. 1815 miały wielkie podobieństwo do zмовy trzech band zbójckich, pragnących jedna drugiej wydrzeć zdobycz, a lękających się każda z osobna dwóch innych. Rok 1815 ustalił pozornie stosunek ich pod hegemonią Rossyi do r. 1866, w którym, dzięki Bismarkowi, Prusy wyzwoliły się ze „świętych“ więzów i w lat kilka później zastąpiły je więzami „trójprzymierza“, wykluczającego Rosyę, a wkluczającego Włochy, gwoli zamienienia hegemonii moskiewskiej na hegemonię pruską, pchającą się do roli, jaką w politycznym międzynarodowym koncercie odgrywało ongi do spółki z kuryą Rzymską, cesarstwo niemieckie, zwać się Rzymskiem. Rosyja

¹⁾ Staruch, eks-żandarm, poseł rusiński na Sejmie krajowym we Lwowie, wsławił się zabieraniem na posiedzeniu każdym głosu i prawieniem niedorzeczności w obronie pozostającej u Polaków w niewoli Rusi.

z racy wziętości, pozyskanej przez nią, skutkiem przypisywania jej potęgi militarnej, pełniła, wobec tej kombinacji mocno heterogenicznej, funkcję rozjemczą, która gniewała i niecierpliwiła niemądrego, ale nie dającego się ministrom powodować Aleksandra III. Zachciało mu się gniew na Austrii spędzić i wojnę jej r. 1887 wydał; lecz mu do niej odwagi zabrakło i przez Francję, poszukującą w czasie owym za każdą cenę przymierza, pokojotwórcą obwołanym został. Syn i spadkobierca jego, Mikołaj II, o wiele mniej niż ojciec o mądrość posądzanym być mogący, nominalny, burzami wojennymi brzemiennych, konferencyj pokojowych w Hadze sprawca, pozostający pod wpływami chwilowemi i niechwilowemi matki, stryjów, kuzynów, popów (Joan Kronsztadzki), magnetyzerów, faworytów, ministrów i Wilhelma II, wdał się w wojnę, która na jaw wywlekła cały anarchizm samodzierżawia i ohydstwo państwowe Wszech Rossyi.

Cios, jaki z ręki nieznanych w świecie dyplomatycznym — z wyjątkiem gabinetu St. James-kiego — Japończyków na Wszech Rossyę spadł, do gruntu zdezyorientował pozorną, lecz w rachubę brana, równowagę polityczną, polegającą do r. 1905 na współzawodnictwie na kuli ziemskiej pomiędzy Rosyją a Anglią, wyosobniającą się majestatycznie i na *quasi* przymierzu pomiędzy Francją a wyzyskującą ją finansowo Rosyją. Dwojaka ta międzymocarstwowa działalność była jak niemożna bardziej gabinetowi berlińskiemu, a raczej kierującemu nim, Wilhelmowi II, na rękę. Rosyja Anglię, ze względu na Indye, usuwała niejako na bok i dozwalała cesarzowi niemieckiemu bratać się z sułtanem tureckim dla protegowania obchodzącego bezpo-

średnio politykę angielską islamizmu, wyciągając zaś pożyczkami kapitały z Francji, pozbawiała na wypadek wojny nerwu wojennego tę bogaczkę, której nie zubożyła kontrybucya pięciomiliardowa. W warunkach takich wnuk sędziwej królowej Wiktorji pozwalać sobie mógł na płatanie babce zbytków takich, jak telegram do Krügera, narażający Anglię na długą i uciążliwą wojnę, jakoteż na łudzenie cara telegramem w tym sensie: „Admirał floty wojennej oceanu Atlantyckiego pozdrawia admirała floty wojennej oceanu Spokojnego“. Megalomania przeto autora tych telegramów mocno, przemocno ucierpieć musiała, gdy flota carska, niby na skinienie różdżki czarodziejskiej, znikła z powierzchni oceanicznej.

To potęgi militarnej rosyjskiej obniżenie raptowne nadało Rossji znaczenie Turcji, pozbawionej samodzielności w rozwiązywaniu ważniejszych kwestyj politycznych. Posiada ona jeszcze siły do poskramiania buntów arabskich i albańskich, do toczenia wojen zwycięskich z Grecją, z Bułgarią, z Serbią; lecz z pokorą prawie znieść musiała zabranie jej bezprawne Bośni i Hercegowiny, nie będąc popartą przez Rossję nawet, której interes z jej interesem schodził się wobec zwałczenia traktatu berlińskiego. Turcja jednak opamiętała się o tyle, że się pozbyła sultana niedogodnego i próbuje higieny konstytucyjnej, zaróżowiającej jej policzki. Czy jej to zdrowie powróci? — zobaczymy. O Rossji tego powiedzieć nie można.

O Rossji powiedzieć należy to, co się o niej w pierwszej „Rzeczy o obronie czynnej i o S. N.“ mówiło edycyi: „Moskwę rdza anarchii, wszczepianej przez doprowadzone do ukrywania się po dziurach

samodierżawie przegryza". Dum a, parlament udająca, pełni funkcję doradczą, na którą otaczająca niepoczytalnego samodierżcę banda nie zważa, patronując klasie czynowniczej, używiołowionej złodziejstwem i ogłupionemu fanatyzmem duchowieństwu, ogłupiającemu przesiąknięty alkoholem i syfilizmem lud. Słowem Wszech Rossya, jaką w potworno-państwowej istocie swojej przed zmałpowaną przez grono liberałów do spółki z maksymalistami socjalistycznymi rewolucją była, taką po poskromieniu rzekomej rewolucyi, za pomocą sposobów ohydnych, nadal być nie przestaje. Ponieważ jednak przewroty tego rodzaju, jakie nią wstrząsnęły, bez następstw nie przemijają, więc i w niej się następstwa przejawiały na wewnątrz i na zewnątrz. Na wewnątrz bezprawie w sferach rządzących ubrało się w cynizm, na zewnątrz spotęgowało się nieprzebiewanie w środkach dla dopięcia celu. Polityka wewnętrzna, zasilająca szowinizmem bezgranicznym *achranizm*, odnoszący się do chronienia bądź co bądź samodierżawia, a zwrócony przeciwko *inoplemieńcom*, cieszy się na razie powodzeniem względnem, pochodzącem z zahukania opinii publicznej, tak rdzennie moskiewskiej, Puryszkiewiczami, Eulogiuszami i im podobnymi mężami stanu ilustrowanej, jakoteż inostrańczej (w Polsce, w Finlandyi, na Rusi, na Litwie, na Kaukazie), zapatrzonej w osłupieniu w szubienice — następstwa uznawanego i oklaskiwanego przez sfery panujące prowokacyonizmu (Seliwestrowy, Azefy, Pietrowy) rządowego. Wstrętne to, smutne — prawdziwe, niestety. W gnoju antietycznym, zaraźliwym Wszech Rossya brnie — brnie i zaraża. Zawdzięczamy jej Brzozowskich, stylistów błę-

skotliwych, Borowskie uzdolnione wyjątkowo i t. p. osobliwości.

W polityce zewnętrznej nie wiedzie się jej, pomimo że na poparcie knoń dypłomatycznych nie zabrakłoby jej, jak Turcyi, ani na środkach pienużnych, ani na sile orężnej. Mimo to, tak przed wojną japońską poważane gesty rossyjskie, po wojnie na znaczeniu straciły. Znaczenie jej przygodnem się stało i z tem się dypłomacya liczy. Po zawarciu przez nią pomyślnego dla niej, a niepomyślnego dla ludzkości w Portsmouth — dzięki interwencji Roosevelta — pokoju, wnet Anglia, sprzymierzeńczyni Japonii i Rossyi współzawodniczka, swoją jej przyjaźń ofiarowała, Francya zaś sojuszu z nią nie zerwała, co w taki podziałało sposób, że Wilhelnowi II, zdumionemu tem na szachownicy dypłomatycznej posunięciem Anglii, która jak na toż, wychodząc z wyosobnienia majestatycznego, z Francją „porozumienie serdeczne (*entente cordiale*)“ zawarła, ręce, wyciągnięte do wyzyskiwania sąsiadki w nieszczęściu, jak pradziadowie jego wyzyskiwali Polskę, opadły. Spróbował później zawód ten wynagrodzić sobie na kwestyi marokańskiej, celem poróżnienia Francyi z Anglią. To mu się nie udało. Poczł się wyosobnionym, poczał niedorzeczności pisać i robić, powziął zamiar na łeb na szyję budować dreadnought'y gwoli zakasowania wojennej floty angielskiej i, nie nadwerekając przyjaźni serdecznej z przejętym wiarą w mądrość jego Mikołajem II, pozostawił Rossyę tymczasowo samej sobie. W momencie tym spadło na Rossyę przyswojenie sobie przez Austryę Bośni i Hercegowiny.

Po kwestyi Dalekiego Wschodu, kwestya Bliskiego Wschodu.

Ta ostatnia, interesująca żywo Anglię, Francję i Włochy, żywo i bezpośrednio interesuje mocarstwa, co Polskę rozebrały, najbardziej Rosyję i Austrię, wobec których Prusy pełnią funkcję maklera rozjemczego, nie oddającego przysług bez wynadgródenia odpowiedniego.

Tym razem (w szczególności świeże, obchodzące historię, działalności politycznej nie wchodzimy) Prusy z gołemi rękami, Moskwa — że się wyrazimy nie dyplomatycznie — z nosem na kwintę odeszły. Rola tryumfatorki, wobec spółniczek w rozbiorach Polski i eksspółniczek w świętem przymierzu, przypadła Austrii, posiadaczce 1426 mil kwadratowych kraju polskiego, zamieszkałego przez trzy z górą miliony Polaków i dwa z górą miliony Rusinów, licząc w to kilkakroć sto tysięcy ludności żydowskiej.

Ponieważ na Austrii, bez którejby do rozbiorów Polski nie przyszło było, głównie za dopuszczenie się nieprawości tej odpowiedzialność cięży, nią szczególnie zajmuje się ta siła tajemnicza, która nosi nazwę „Nemezis dziejowej“. Mówiliśmy o niej poprzednio; mówić jeszcze musimy odnośnie do nastawienia się stosunków międzyzaborczych w momencie obecnym.

Skutkiem załatwienia sprawy bośniacko-hercegowińskiej, stosunki pomiędzy Austrią i Rosyją nastawiły się tak, że jedna drugą z gustem utopiłaby w łyżce wody, że jedna i druga głęboko są na Prusy rozżalone i że każda z nich siły zbrojne trzymać ustawicznie w pogotowiu wojennem jest zmuszoną, podczas gdy ze spokojem, pewność siebie znamionującym, Francya, czuwając nad swoją armią lądową, uzupełnia braki we flocie, Anglia, uzupełniając braki swojej siły zbrojnej

ładowej, buduje kilka dreadnought'ów nowych, nie na to, ażeby po portach butwiały i w paradach morskich się popisowały, lecz na to, ażeby nareszcie przyciąć rogi coraz to niedogodniejszej megalomanii dorobkowiczoskiej Prus. A mają z niemi na pieńku: jedna za napaść r. 1870, druga za wojnę z Burami, obie za wyintrygowanie konferencyi w Algeciras, wszystkie zaś mocarstwa i państwa krzywem okiem spoglądają na tę świeżą kreację mocarstwową, kompromitującą monarchizm powoływaniem się na formuły przestarzałe i kłamaniem przed światem o zamiłowaniu pokoju.

Wcale Prusy nie są taką, za jaką je Wilhelm II podaje, osobliwością. Byłyby nią może, gdyby ich nie toczył rak socjalizmu, przesiadujący w armii, gdyby Prusy zadowalniały Niemcy katolickie, gdyby im nie pamiętała wojny o podział narzuconej r. 1864 Danii, kontrybucyi wojennej i wyrzucenia jej z Rzeszy niemieckiej Austrya. To ostatnie nie mało znaczy w momencie obecnym. Nie daremnie lat czterdzieści kilka nietylko duchowo się skupiała, lecz, idąc za przykładem Prus, armię sobie szykowała, wzorowo ją zbroiła i odziewała i wierność jej sztandarom czarno-żółtym zapewniała nie w sposób przymusowy, jak w Prusiech, nie za pomocą mieszania w pułkach narodowości, jak w Rosyi, ale, rekrutując pułki narodowościowe i zaprowadzając pomiędzy niemi współzawodnictwo. Sposób ten budzi w boju waleczność odpowiednio do przeciwnika. Niemasz wątpliwości, że pułki polskie byłyby się dzielnie z prusakami i nie powtórzyłyby się to, czemu się Bismark przypatrywał pod Skalicami, gdzie Polacy austriacy mordowali się wzajemnie z Polakami pruskimi.

Widowisko godne prusactwa.

Z tego, co w stosunkach pomiędzy zaborcami Polski od r. 1866 zaszło, akcentując się zażegnywaniem od czasu do czasu wojen pomiędzy nimi, a ciągle drażniącą dorobkowiczostwa pruskiego postawą, przewidywać każe moment, w którym się pomiędzy sobą za bary wezmą. Moskwa dwa razy (r. 1887 i 1910) wyzywała Austryę, pielęgnującą w duszy swojej pragnienie odwetu na Prusach za spoliczkowanie jej w r. 1866 i upokarzanie w ciągu lat czterdziestu czterech. W r. b. hrabia Aerenthal, minister spraw zewnętrznych austro-węgierskich, wizytował w miesiącu lutym kanclerza niemiecko-pruskiego w Berlinie i miał do niego *le verbe haut*. Ton ten mocno się — jak świadczą dzienniki niemieckie — w wysokich sferach berlińskich nie podobał, znaczy bowiem przesłanie przez Austryę do Paryża i Londynu, gdzie pragnienie odwetu nie słabszem jest, niż we Wiedniu, drogą nadpowietrzną zapowiedzi telefonicznej, tłómaczącej się wyrazami: „Mogliście już zaczynać, licząc na mnie“.

Sytuacja podobna zaznaczyła się była r. 1870; wówczas jednak Austryę od dywersyi na rzecz Francyi i od zaspokojenia pragnień odwetowych powstrzymał rozjątrzony, za nieskazanie na śmierć Berezowskiego, na Napoleona III, Aleksander II. Dziś Rossya, bezpieńieżna i bezradna, zaszachowana już przez Anglię i zagrożona utratą kredytu we Francyi, nie mogłaby dla przyjaciela (?) Mikołaja II czegoś podobnego uczynić.

Ponieważ, zdaniem najpoważniejszego śród mężów stanu, „*la politique c'est la prevoyance*“, przewidywać się, jeżeli nie nakazuje, to pozwala, że nastrój polityczny ogólny, ogniskujący się we wzajemnych zaborców

Polski stosunkach, a wciągający w nie bezpośrednio dwa tej miary, co Francya i Anglia mocarstwa, którym sprawa polska obcą nie jest, przybliża moment psychiczny ogólnej konflagracji wojennej.

Czy wobec niej obojętnie zachowa się Japonia?

Czy nie zainteresuje ona Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej?

Dwa te, niby grzyby po deszczu, w czasach ostatnich wyrosłe mocarstwa, złożyły już dowody wartości swojej i mądrości.

O pierwszym powiedzieć nic nie można ani o ile, ani czy obchodzi je sprawa polska.

Co do drugiego, obchodzi je ona, jeżeli nie inaczej, to sentymentalnie z przymieszką względów dotykalnych, wymaganych przez obecność kilkumilionowego wychodźstwa polskiego, a okazywanych w lanych z bronzu lub kutych w marmurze postaciach dwóch wychodźstwa tego spółziomków, znajdujących się w każdym prawie z większych miast amerykańskich, którzy, podobnie jak Jan Sobieski Leopoldowi I, wyświadczyli „małą“ Stanom Zjednoczonym przysługę. Pamiętają im ją one. Nie myślimy, ani przypuszczamy, ani preten- syę do tego mamy, ażebyśmy, w imię pamięci tej, mieli prawo domagania się u Stanów Zjednoczonych wyzwolenia nas z jarzma. Wyznać jednak winniśmy, że one za „małą“, oddaną im przez Kościuszkę i Pułaskiego przysługę, wywdzięczają się nam. Świadczą o tem do- wody tak świeże, że je można dzisiejszymi nazwać, jak: przyznanie nam urzędowo narodowości nieprzyznawanej artystom naszym przez sprzyjające nam bardziej, niż inne państwa, Włochy, nieprzyznawanej uczonej naszym przez Węgry nawet, którym nie zbyt

dawno narodowcy polscy oddawali na polach bitew przysługę, podobne do przysług, jakie współziomkowie ich oddali Austryi, Włochom, Francyi i Stanom Zjednoczonym.

Obok świadectwa wywdzięczenia się tego, na za-notowanie zasługuje jeszcze świadectwo W. Tafta, obecnego Stanów Zjednoczonych prezydenta, który, zaproszony przez Związek Narodowy Polski na mający się w maju r. b. odbyć w Washingtonie Kongres Wszechpolski, zaproszenie przyjął. Przybędzie na otwarcie Kongresu. Weźmie udział osobisty w odsłonięciu pomników Kościuszki i Pułaskiego, jakoteż wieczorem, po uroczystości tej, w bankiecie.

Wiedząc o tem, że prezydent w Stanach Zjednoczonych odpowiedzialnym jest przed wyborcami swymi, którymi są wszyscy razem Stanów Zjednoczonych obywatele, za każdy wyraz — za gest każdy — obecność oficjalna p. W. Tafta na Kongresie polskim, na którym będzie o Polsce, o jej krzywdach i prawach do niepodległości mowa, czemu z pewnością Taft nie zaprzeczy, czyż nie będzie: urzędowem prawowitości istnienia sprawy polskiej przez jedno z wielkich i bardzo poważnych mocarstw przyznaniem?

Z przyznania tego nie wyniknie ze strony Stanów Zjednoczonych ani o Polskę wojna, ani nawet upomnienie się dyplomatyczne o prawa jej, ale wyniknie wstyd dla tych Polaków, co obronę Polski puszczają na wolę fał, od jej wrogów zależną.

Bronić jej czynnie — jak najbardziej czynnie i bez zwlekania należy. We względzie tym do naśladowania przykład się nam nastęrcza — przykład Prus. Prusy w momencie każdym, dzięki apetytowi ich na własność

cudzą, znajdują się wobec możliwości wojny bądź z jednym ze współników w rozbiorach Polski, bądź z koalicją czy to graniczących, czy też niegraniczących z niemi mocarstw. Wobec możliwości tej założonym został w Berlinie sztab główny, trzymający ustawicznie w pogotowiu plany mobilizacyi i ruchów wojennych, poprawiając i modyfikując takowe stosownie do zmian, na przypuszczalnych teatrach wojny zachodzących. W kierunku tym odbywa się na chwilę nieustająca praca, mająca za podniecie i punkt wychodni nie co innego, jeno: możliwość i przypuszczalność. Jeżeli przeto takie jak pruskie mocarstwo możliwość i przypuszczalność do rachub polityczno-wojennych wciąga i czuwaniem je specjalnem i troskliwem otacza, świadczy to, że są one danemi pozytywnemi, na które baczną zwracać potrzeba uwagę. Nie wiemy, jakiej co do sprawy naszej ewentualności przypuszczalne będą natury; nie jest jednak rzeczą niemożliwą, ażeby się w następujący, dajmy na to, wyraziły sposób. Moskwa dała w Bułgaryi przykład, jak postąpić sobie należy z monarchą, którego jedno z drobnych stronnictw pozbyć się pragnie. Nie urządziła ona w protegowanej swojej rewolucyi tej miary i tego znaczenia, co rewolucya francuska, posyłająca króla na gilotynę, lub zmuszająca go do ucieczki. Urządziła ją na wzór ten, jaki się u niej praktykował: na pałacowy zamach wojskowy, bez pozbawienia wszelako Battenberga życia, jak to Katarzyna W. z małżonkiem swoim uczyniła. Poprzestała ona na skonfiskowaniu księcia bułgarskiego w tej zapewne myśli, ażeby się w sposób podobny obeszli z carem poddani jego, gdyby im na seryo na myśl rewolucyę zrobić przyszło.

Wypadki w Rosyi, towarzyszące październikowemu manifestowi Mikołaja II, dowiodły, że w carstwie możliwą jest jedynie rewolucya pałacowa, łatwiejsza od innych, wymagająca bowiem setki najwyżej ludzi determinowanych, na jakich nie brak w społeczeństwie rosyjskiem, oraz prędkie dająca rezultaty, ograniczające się na wymuszeniu na monarsze skonfiskowanym podpisania manifestu, nadającego Rosyi konstytucyę swobodniejszą, niż angielska, a nawet zrzekającego się tronu na rzecz republiki federacyjnej. Czegóżby pod przy-musem takim nie podpisał nawet Mikołaj I, nie dopiero Aleksander II, Aleksander III, Mikołaj II, ten ostatni, po nieudaniu się Gaponady!...

Prawdopodobny w rodzaju tym wypadek, dokonany nie przez rewolucjonistów najskrajniejszych, ani przez minimalistów, ani przez kadetów, ale przez październikowców, lub nawet przez puryszkiewiczowców, gdyby zaszedł, sprowadziłby powikłania, wśród których powinniśmy módz i umieć słowo nasze rzec, przy-bierając postawę, prawa Polski ubezpieczającą wyraźnie. Czy ze sfery obrony biernej, wyrzekającej się bezwarunkowo i bezwzględnie akcji orężnej, postawa taka wycisnąćby się dała? Czy pod skrzydłem onej ewentualność powyższa nie wprawiłaby nas w rozstrój, zaśłaniający przed nami drogi właściwe?

Przypuszczenie, któreśmy wytknęli, zaznacza, przy obecnem spraw i stosunków politycznych zawikłaniu, jedną z tysiącznych, możliwych i prawdopodobnych ewentualności. Nad nami wiszą wojny i rewolucye, któremi od czasu ostatniego powstania naszego, brzemniennym jest uszczęśliwiający ludzkość pokój zbrojny, urozmaicany wybuchającymi sporadycznie wojnami

samowtórnikami. Spodziewanemi są: wojna pomiędzy Niemcami a Rosyją; fomentowana przez Rosyję wojna pomiędzy Turcyą a jednym ze świeżo kreowanych państw bałkańskich, w orbitę swoją wciągająca Rosyję, Austryę, Włochy, Anglię, Francję; niezażegnana ostatecznie przez Roosevelta wojna na dalekim Wschodzie. Fermentujący przytem w Niemczech duch rewolucyjny, drażniony przez starocesarskie Wilhelma II manieri, z dziś na jutro wybuchnąć i nas ogarnąć może. Cóż w takim a takim razie począć mamy? — Czy nas we względzie tym obrona bierna bodaj trochę uświadomiła? — Czy nam wskazówki jakie dała?... Czy nam zarzekanie się powstania zbrojnego, zamykanie oczów na możliwe i przypuszczalne wypadki i zdawanie się na losy, niełaskawe zazwyczaj na tych, co z nadarżających się okazji korzystać nie umieją, z góry z rąk przydatnego w razie danym oręża nie wytrącają?...

Powtarzamy: obrona czynna na porywaniu się do oręża z oczami zamkniętymi nie polega: nakazuje jednak nie odżegnywać się od powstania i mieć je na widoku. Chodzi o imanie się oręża nie „romantyczne“, a racjonalne, zastosowywane do szans przewidywać się, odnośnie do warunków w razie danym, dających i przysposabiane na wzór i podobieństwo tego, jak sztab główny pruski sposobi się do możliwych i przypuszczalnych wypadków, zarysowujących się na horyzoncie politycznym. Sztabu nie posiadamy, ale posiadać możemy zastępującą takowy instytucją narodową, od „granic prawami przepisanych“ niezależną.

Przysposabianie się w położeniu naszym do powstania stanowi, w systemie obrony czynnej, oś dzia-

łałości, obejmującej te wszystkie punkty, w których nas zaborcy ranią, a wyrażającej się za pomocą sprzeciwiania się i przeszkadzania im na kroku każdym. Oskarżają nas oni o „intrygę“, która się im, niby z mora, w każdym naszym przysłuchuje i przywiduje wyrazie i geście, najpokorniejszym nawet. Zmora ta, której się lękają i wobec której obawy niedość zręcznie poważnym, złośliwym lub humorystycznym tonem osłaniają, powinna ze strony naszej stać się rzeczywistością. Niech to, co Suworinowie, ks. Mieszczerscy, Bobrińscy i inni tegoż kalibru denuncjanci „intrygą“ zwa, wystąpi pod postacią wiązania zмовы, porządkującej i systemizującej w zakresach administracyjnym, edukacyjnym, sądowniczym, religijnym, finansowym, ekonomicznym, obyczajowym, towarzyskim, społecznym, politycznym, odporną działalność naszą. Niech zмова ta daje napastnikom i gwałcicielom na gruncie polskim uczuwać, że się znajdują w społeczeństwie, co się broni, bronić chce i bronić umie. Niechby Skąłtony, Kaznakowy, generał-gubernatorowie, gubernatorowie i wszelacy najwyżsi i najniżsi na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej urzędnicy, którzy doli naszej szanować nie umieją, pozostawali pod grozą ustawiczną policzków, kijów, obuchów, w przenośnym i w dotykalmym znaczeniu, im należnych i na pewne ich czekających. Wszak Moskale sami do wysokości heroicznej podnoszą hajduków serbskich, co z ukrycia, z po za krzaków i kamieni do Turków strzelali. Przez nichże samych przeto upoważnieni jesteśmy do praktykowania heroizmu w rodzaju podobnym w odniesieniu do nich, Turków naszych, nie różniących się ani trochę we

względzie prawnego ich do nas stosunku od byłych zdobywców Słowian południowych, ustępującym atoli tym ostatnim we względzie moralnym. Moskali obowiązuje chrześcijaństwo, Turków nie i zdobywcy nasi, mimo to, obdzierają nas, okradają, okłamują, nogami deptają, dobrej sławy pozbawiają, znęcają się nad nami dlatego właśnie, że się, pod pretekstem obrony biernej, nie bronimy wcale.

Czyżbyśmy co na obronie czynnej [do stracenia mieli?

Cóż nam jeszcze do stracenia pozostaje?

Z czego to nas najserdeczniejsi nasi nie obrali, ażeby sens jaki praktyczny miała reguła: „nie budzenia licha kiedy śpi“?...

Licho nasze nie śpi. W chwili obecnej w Królestwie, na Litwie i Rusi, w Poznańskim, w Prusiech Zachodnich i na Śląsku, w stolicach krain tych i na prowincyi, tu pod firmą moskiewską, ówdzie pruską, włączy się po prywatnych szkołach i szkółkach, męskich i żeńskich i szpieguje, czy chłopcy i dziewczęta polskie nie dopuszczają się zbrodni czytania i pisania po polsku. Czuwa ono gorliwie, nypie, w drobiazgi wgląda, mając dostateczną do czuwania podniętę w tych „wysokich — w stylu moskiewsko-pruskim — zadaniach państwowych“, którym żywioł polski w dziewczętach nawet zawadza. Wykonawcy idei państwowej, działający w cesarstwie niemiecko-pruskim zaborczo w szeregach związku hakatystycznego, znajduje w zaborze rossyjskim do rozwijania gorliwości podniętę aż nadto dostateczną w łakomstwie „szerokiej“ ruskiej natury na *czynny*, order i łupy (pieniężne i majątkowe donacje), stano-

wiąc wynagrodzenia za wynajdowanie nowych na znęcanie się nad Polską sposobów.

Nie! — Na obronie czynnej straty nie poniesiemy żadnej. Przeciwnie: w narodowym naszym *debet i habet* szła raczej na tę ostatnią przeważy się stronę z tej bodaj racji, że się do wytrwania w walce o Ojczyznę wprawimy. A to wiele znaczy.

Nie taimy, że pomiędzy obroną bierną a czynną zachodzi różnica, ze względu na bezpieczeństwo tych, co się jednej lub drugiej oddają. Zachodzi różnica, nie taka atoli, ażeby aż raziła. Ci, co bierną przekładają nie koniecznie osłonięci są wobec groźnych zazwyczaj państwowości moskiewskiej wymogów. Wykażemy to na przykładach z dziejów rosyjskich z doby ostatniej. W r. 1877 Moskwa, wydawszy Turcyi wojnę, na sztandarach swoich wypisała: „Wyzwolenie Bułgarii“. Na wyzwolenie owe popędziła w swoich szeregach wojskowych znaczną spóziomków naszych liczbę. Gdy się to stało, jednogłośnie prawie z obozu obrony biernej publiczności polscy upatrywali w tem dziejowego rozwoju zwrot, zniewalający Moskwę do wyzwalania ludów i narodów bezwyjątkowo. Widzieli w tem logiczność ewolucyjną i winszowali sobie, że nie wyłączy ona Polski, którą Rossya poprowadziła do odegrania w spółce z nią roli przymusowej wprawdzie, lecz chlubnej i w następstwa dla niej pomyślne zaopatrzonej. Według nich (o publicystach polskich mówimy) w wypadkach tych wyzwolenie dla samejże Polski przyświecało, niepodobieństwem bowiem im się wydawało, ażeby mocarstwo, zdejmujące okowy z niczem w zakresie ludzkościowym nie zasłużonych Bułgarów, mogło takowe lutować na posiadających nie najgorzej

wysłużone szewrony Polakach. Nie przypuszczali podobnego logiki gwałcenia.

Wypadki dowodnie błędność rozumowania tego wykazały.

Moskwa logikę stosuje do widoków własnych, nie zaś do praw i potrzeb tych, których rzekomo wyzwała. Wyzwolenie Bułgarii za czasów „wyzwoliciele włościan“ w Rosyji, którym przez czynownictwo zamianowany został Aleksander II, weszło było do kategorii tej samej, co wyzwolenie Rusi, Krymu, Gruzji, Bessarabii etc. etc. Było to prostem kaulbarsowaniem,¹⁾ na widoku mającym oszustwo polityczne, od którego się Bułgaria póty bronić musiała, póki na stolcu książęćym Battenberga nie zmienił Ferdynand sasko-kobursko-gotański, zdobywca dla Bułgarii tytułu carstwa i względów Mikołaja II. Do wyzwolenia w sposób ten jednej z prowincyj tureckich i ziomkowie nasi rękę przyłożyli, ginąc secinami na polach bitew, po szpitalach i śmiercią głodową. Polaków tysiące padło ofiarą apetytów Wszechrossy na Konstantynopol, do którego wyzwalanie chrześcijan na półwyspie Bałkańskim drogę jej torowało. Nie lepiej, nie chlubniej dla nich, nie korzystniej dla sprawy polskiejby było, gdyby zamiast w szeregach moskiewskich, na moskiewskich, za zbrodnię kochania Ojczyzny, ginęli szubienicach?

Drugim razem — ileż ofiar polskich pochłoneła najgłupiej i z jaknajwiększą dla nas szkodą wywołana wojna japońska w Mandżuryi! Podbechtał do niej Wilhelm II Mikołaja II, a wykołotali na tym ostatnim

¹⁾ Generał Kaulbars, po wygnaniu z Bułgarii Battenberga, pełnił funkcje komisarza moskiewskiego.

faworyci tego ostatniego, jeden w drugiego suto mundurowani i bez liku orderami obsypani złodzieje.

Ofiary chciwości czynowniczej i mądrości państwowej caratu tak samo, jak moskiewskiego sądownictwa wojennego, należą do dziejów martyrologii polskiej z tą atoli różnicą, że pierwsze po sobie krótki jeno żal w rodzinach pozostawiają; po drugich zaś pozostają w korzyści, obok suchych drzew szubienicznych, „długie nocne rodaków rozmowy“, odbijające się w sercach ludu i nie dające zagasać patryotyzmowi, duszonemu w szeregach nieprzyjacielskich i załechtanyemu do pół-śmierci przez wyznawców obrony biernej.

To korzyść jedna. Nie jest ona wszelako jedyna. Pod grozą obrony czynnej, spodziewając się, że im zęby wybijane i kości łamane być mogą, wypuszczani na Polskę Kaulbarsowie, pod postacią Skaltonów i innych woli carskiej wykonawców, byłiby przynajmniej powściągliwsi nieco, nie takby w niej sobie pozwalali, jeżeliby jej nie obchodzili zdaleka. Szanowaliby nas bodaj trochę łapownicy ci i drapieżnicy humorystyczni. Na drodze tej przytem odzyskalibyśmy szacunek całego świata cywilizowanego. Nadto — ten obrony rodzaj, pozbawiając nas złudnej nadziei przebijania pokorą tu carskich, ówdzie cesarskich niebios, zniewalałby wyższe społeczeństwa polskiego warstwy jednocyć się z niższemi, celem szukania w nich oparcia i siły odpornej.

Ostatnia ta, we względzie tak obronnym, jak zaczepnym najważniejsza i najdonioślejsza, korzyść, osiągnięcie której warunkuje na dziś i na przyszłość byto-

wanie i przydatność ludzkościową Polski, korzyść, wyrażająca się pod postacią formuły danej przez jednego z wielkich poetów naszych: „Z szlachcią polską polski lud“ — korzyść ta sama jedna zasługuje na to, ażeby się obrony czynnej jąć dla niej oburącz.

IV.

OGNIKO OBROŃCZE.

Porównanie obrony jednej z drugą niewątpliwą czyni wyższość czynnej nad bierną. Bierna do zgniętego prowadzi rozkładu; czynna życie podtrzymuje, energię pielęgnuje, siły urabia i hartuje. Dla utrzymania sił w skupieniu koniecznym jest ogniskowanie takowych. Ku temu nic nie nadaje się lepiej, aniżeli taka jak Skarb Narodowy instytucja.

Skarb Narodowy, będąc dotykalmem patriotyzmu polskiego świadectwem, byłby zarazem rękojmą działalności onego na dziś i powodzenia na przyszłość. Ileż to okazji przyjaznych opuszcza się dla tej przyczyny, że braknie środków do korzystania z takowych! Ileż to sił żywych marnuje się dlatego, że, zasobom własnym pozostawione, działać nie mogą!.. Na dziś na przykład, ze Skarbu Narodowego, za pośrednictwem organizacyi odpowiedniej, udzielać by się mogły premie stosowne tym z pomiędzy nauczycieli i nauczycielek wiejskich, którzyby w dzieci polskich pojęcia i uczucia obywatelskie wszczepiali. Czy mógłby był wychodzić „Pola k“, gdyby w procentowych ze S.N. zasiłkach, regularnie Organizacyi politycznej udzielanych, nie posiadał rezerwy, umożliwiającej, jeżeli nie wydawanie, to kolportowanie, to przekradanie do Królestwa pisemka, które w porozbiorowych Polski dziejach

odegrało rolę historyczną?... To samo już, to jedno, gdyby S. N. na co innego nie służył był, dowodził pożyteczności onego i potrzeby utrzymywania nadal instytucji, w czynnej sprawie polskiej obronie zasłużonej.

Czy służyć jej nie potrzeba nadal?

Krótkość czasu, niedostateczność środków pieniężnych nie dozwoliły działalności „organizacji politycznej“, związanej ustawowo ze S. N., wyjść poza granice Królestwa kongresowego. Przeszła ona (o działalności endecji mówimy) wprawdzie do Galicji, gdzie się ulokowała w ramach legalnych, dla zaostrzenia dowcipów antiendeckich i psucia krwi w nieszczępolałkach, ale nie ogarnęła Litwy i Rusi, w zaborze zaś pruskim pozyskała adherencję w inteligencyjnej jeno warstwie, zajętej obroną ziemi w ramach legalnych i walką z hakatyzmem, ramy te ustawicznie łamiącym. Prowadzona z zasługującą na uznanie gorliwością bierna przez Biedermana obrona święci wprawdzie tryumfy, lecz jednostronne i przez sejm pruski neutralizowane. Na wykupywanie przez niego z rąk niemieckich majątków sejm odpowiada wywłaszczaniem z nich Polaków, zamykającym dla nich walkę z prusactwem w szrankach ekonomicznych i przymuszającym ich do pozostawiania odłogiem pola, zwanego ideowem, a będącego w istocie swojej realnem.

Daje to wyobrażenie o rozległości czekającej na nas pracy patriotycznej i potrzebnych na prowadzenie jej środków.

Cała Polska, w dzielnicach od niej przez trzy mocarstwa oderwanych, wymaga zaprowadzenia nielegalnej organizacji narodowej, mającej obowiązek czuwania nad edukacją publiczną, celem: zachęcania nauczy-

cieli, wskazywania im sposobów odpowiednich, zaopatrywania ich w książki i wyszukiwania wśród nich takich, co za trudy swoje i poświęcenie na wynagrodzenie zasługują. Byłoby to kitem, służącym do spajania w społeczeństwie obrony czynnej, za pomocą cichego szerzenia onej.

Z prześladowaniem edukacyjnem łączy się prześladowanie religijne, wręcz sprzeciwiające się przenikającemu istotę ducha polskiego równouprawnieniu religijnemu. Prześladowanie to, będące w zaborze rossyjskim ogólnem, najdotkliwiej uczuwać się daje na Podlasiu w Kongresówce, w całej Krajów Zabrzanych (Litwa i Ruś) rozciągłości, odnośnie do wyznania katolickiego i kultury polskiej. Zaznaczona w Manifestie październikowym tolerancya stała się literą martwą, dzięki formalistycznym onej przez popów prawosławnych ograniczaniom i samowoli czynowniczej. Do obrony na tem polu potrzebni są specjaliści, potrzebne są środki pieniężne — ci dla wytaczania i toczenia procesów przeciwko *episkopom i swiaszczennikom* tej miary etycznej, co Eulogiusz i mnisi Ławry poczajowskiej — te na opłacanie obrony i gnębienie prześladowców słowem drukowanem i czynem dotkliwie się uczuwać dającym. Czemu dotychczas nikt żadnego z *diejatel'ów* na tem polu ani o oszczerstwo, ani o wzbudzanie nienawiści wśród ludności, ani o nadużywanie władzy do sądu nie pozwał? Nie o wygrywanie procesów, ale o procesy, o procesy zwłaszcza rozgłosne, i sądownictwo moskiewskie wobec zagranicznej opinii publicznej kompromitujące, chodzi. Występków sensacyjnych na polu seksualnem szczególnie nie sposób, ażeby się nie dopuszczali czynownicy administracyjni, sądowi, szkolni, mnisi, mni-

szki, popi, popadie, wszelacy członkowie przez rząd nasyłanej i protegowanej imigracyi prawosławnej, deprowującej niższe na Litwie, na Rusi i na Białorusi klasy społeczne. I nic z tego na jaw nie wychodzi inaczej, chyba przypadkowo, jak np. skandaliczny proces Tarnowskiej w Wenecyi. Na wytaczanie przed trybunał opinii publicznej świata spraw, wykazujących rodzaj społeczeństwa na Polsce ciężącego, należałoby zaprowadzić rodzaj staroniemieckich *W e h g e r i c h t'ów*, gdyby było za co.

Brak środków pieniężnych ręce nam w rzeczy obrończej wiąże.

Dostarczanie środków na te i tym podobne cele, których wymienianie miejscaby nam, ze względu na odnoszenie się ich do wszelakich a tak mnogich i tak rozmaitych postaci, pod jakimi nas Moskale i Niemcy znicestwić usiłują, zajęło za dużo, stanowiłoby zadanie Skarbu Narodowego wewnątrz Polski. W sposób ten oddziaływałyby on na trzymanie się Polaków przy ziemi rodzinnej i, celem spotęgowania działalności we względzie tak tym, jak każdym innym, obronę wzmacniającym, poruszały opinię publiczną na drodze czy to sądowej, czy publicystycznej, zarówno w kraju jak za granicą.

Nie potrzeba dowodzić, jakie ta ostatnia ma znaczenie i jaki wywiera wpływ. Dość będzie, gdy powiemy, a raczej przypomnimy, że na kaptowanie głosów prasy europejskiej gabinety mocarstw wszystkich wydają sumy ogromne. Prasa jest sprzymierzeńcem, którego się poszukuje i pozyskuje. Rosyę miliony kosztowała kampania przeciwko emigracyi polskiej po r. 1863. My ani jednego nie posiadamy świstka, coby sprawy naszej stale, obowiązkowo bronił. Podczas kiedy

Moskale i Niemcy opinię publiczną światową bałamuca swobodnie, w obronie naszej kiedy niekiedy ten lub ów dziennik odzywa się z łaski. Czy tak być powinno? Czy we względzie tym na łaskę, na to, że publicysta jakiś o Polsce sobie przypomni, spuszczać się można?... Przed sądem opinii publicznej kogo adwokaci znakomici nie bronią, ten sprawę z góry przegrywa, kto sprawy ustawicznie nie porusza, ten na nią przedawnienie ściąga: my przeto, dla tego bodaj, ażeby sprawę naszą przed kratkami utrzymać, winniśmy się w publicystyce zagranicznej odzywać i odzywać, trafiając drogą tą nietylko do przekonania i sumienia Europy, ale oraz do sumienia i przekonania spółrodaków naszych „nieobecnych“, co pism polskich nie trzymając i nie czytając, wiedzą o Polsce to jeno, co się o niej za moskiewskie i niemieckie pieniądze drukuje, a na co obrona bierna skwapliwie czytelników polskich uwagę zwraca. Sprawa to nam szkodę ogromną, podwójną — i za granicą i w kraju. Oddziaływanie przeciwko szkodzie tej wchodzi do zakresu patryotycznych obowiązków naszych, których pełnienie obejść się nie może bez odpowiedniego nakładu pieniężnego.

Pozwolimy sobie wymienić jedną z prac publicystycznych, napraszającą się o wydanie. Ogłoszenie onej drukiem, korzystne ogromnie, nadaremnie oczekuje na pracownika i nakład. Jest to: zbiór chronologiczny wszystkich ustaw, postanowień, ukazów i faktów, dotyczących się wogóle świadectw przewagi przemocy nad prawem, w szczególności zaś gwałcenia i prześladowania narodowości polskiej w Niemczech i Moskwie. Książka taka, w języku francuskim wydana, a najmniejszym komentarzem, ani żadnym wykrzyknikiem nie

zaopatrzona, stałaby się w Europie regulatorką opinii, prostującą fałsze, systematycznie szerzone; dla samych zaś Niemców i Moskali byłaby zwierciadłem, w którym przeglądanie się niejednemu z nich wstrętby sprawiało. I cóż?... — nie mamy skąd ściągnąć się na publikację tę pożyteczną. Zapisujemy to z uczuciem upokorzenia.

Historia emigracji polskiej, zaszczyconej ze strony niemieckiej i moskiewskiej, jakoteż ze strony obrony biernej, zawziętością szczególną, należy również do rodzaju tych prac pożytecznych a koniecznych, których podjęciu i dokonaniu brak środków pieniężnych na przeszkodzie stoi. Reklamowane mocno trzynomowe dzieło Ludomira Gadonę, pod t. „Emigracja polska“, będące na tle poczynań emigracyjnych z r. 1831 sławieniem działalności na wygnaniu ks. Adama Czartoryskiego, nie czyni potrzeby tej zadość. Potrzeba ta odczuwać się daje coraz to mocniej. Świadczą o tem monografie młodych historyków polskich, ogłaszane pod kierownictwem prof. Szymona Askenazego, jakoteż prace ich, dokonywane w Muzeum Narodowym Polskiem w Rapperswilu.

To, cośmy powyżej powiedzieli, tyczy się użyteczności Skarbu Narodowego w momencie obecnym, w kwestyach bieżących — w parowaniu ciosów wręcz żywiołowi polskiemu zadawanych. Użyteczność onego odnosi się i do przyszłości, zależnej zarówno od bronięcia się czynnie wewnątrz, jako też od akcji politycznej na zewnątrz. Co my na polu tem ostatniem czynimy?... Czy co więcej, jak nic?... Wypuściliśmy je bezwarunkowo w dowolne wrogom naszym władanie — sami zaś usunęliśmy się całkowicie zewsząd:

z Francji, z Anglii, z Włoch, z państw Skandynawskich, z półwyspu Bałkańskiego — zewsząd. Tu, tam i wszędzie „intryga“ nasza skrzydła złożyła i do lotu, dzięki obarczeniu piór ołowiem bierności, zrywać się nie może.

Odróżniamy akcję polityczną od dyplomatycznej. Ta ostatnia, ażeby skuteczną być mogła, wymaga poparcia w stanowiskach mocarstwowych, których nie zajmujemy, w armiach, flotach, zasobach i formach, których nie posiadamy. Zajmujemy jednak stanowisko narodowe i posiadamy prawa, pretensje i potrzeby, za wyraz których służą idee, mające w kombinacjach politycznych znaczenie, które waży ogromnie na szali politycznych przewidywań, zabiegów i czynności. Na dowód, jak idee tego rodzaju ważą, wskazać możemy na krzątania się i knowania gabinetu petersburskiego wśród narodów słowiańskich, na półwyspie Bałkańskim i w Austrii. W knowaniach tych z łatwością odróżnić się da akcja dyplomatyczna od politycznej. Podczas kiedy pierwsza, trzymając się na polu działalności gabinetowej, na fortele się wysila, straszy, grozi, układa się, druga, oglądając się na przejawy faktyczne dążeń i pretensyj narodościowych, układa się także, ale za kulisami, podaje rękę agitatorom, działającym, bądź dla czystej idei, bądź też — jak to ma miejsce ze świętojurcami w Galicyi — za nieczyste pieniądze. W działalności tego rodzaju przejawia się ze strony Słowian akcja polityczna, zahaczająca się o mocarstwo, na którego oni poparcie i pomoc liczą, a zarazem świadcząca o istnieniu ich, o bytowaniu narodowem, o pretensjach. W warunkach takich spodziewać się można owoców zabieglivosti pod postacią, jeżeli nie pomocy

dotadniej, to przynajmniej czynności, brzemiennej szkoldliwością w odniesieniu do nieprzyjaciół — co już pomocą jest. My, nie czyniąc zabiegów żadnych, nie tylko się pomocy żadnej spodziewać nie możemy, ale oraz milczeniem i bezczynnością naszą wyrządzamy sami sobie szkodę ogromną, niweczając własny kredyt polityczny. *Qui tacet consentire videtur*. W sposób ten wystawiamy sobie świadectwo nieistnienia, podawanego przez wrogów naszych, jako fakt dokonany. Wobec tego: czyż kto na nas liczyć może? — albo: czy my mamy prawo liczyć na kogo?... *Ex nihilo nihil*. Bóg tylko świat z niczego stworzyć mógł.

Wypada ztąd, że zbawieniem dla nas jest pole, z którego nas wypycha obrona bierna: trzymać się onego winniśmy i prowadzić w ciągu dalszym „intrygę“, o której myśl sama napełnia prześladowców naszych źle ironią i obelgami osłaniającymi (*Rossija, Nowoje Wremia* i cała istinno ruskaja prasa) twogę.

Doświadzczeniami z bogaceni — „intrygujemy“, wyopatrując tu, tam, ówdzie, wszędzie tych furtek, dziś tajemniczych i zagadkowych, przez które nie dziś, to jutro, to później kiedyś, przy okolicznościach sprzyjających wyprowadzić się sprawa polska w znaczeniu sprzymierzeńczym przeciwników nieprzyjaciół naszych da. Tym ostatnim płacimy z grubym procentem pięknem za nadobne. Prześladowcom naszym szkodzmy, jak oni szkoldzą nam — nie wierząc im, jak oni nam nie wierzą. Uzbrajajmy sprawę polską od stóp do głowy i na cel ten gromadzmy środki doniosłe a coraz to donioślejsze, ażebyśmy wobec gotujących się wypadków i przewrotów z próżnemi nie stali rękami.

Toczymy walkę z nieprzebierającym w środkach i sposobach przeciwnikiem, nie uwzględniającym w odniesieniu do nas żadnych praw, żadnych zobowiązań, żadnych przysiąg — z przeciwnikiem, który nam bój na śmierć nie na życie wydał i którego my szczerzyć nie mamy racji najmniejszej.

Pieniądz jest nerwem wojny.

V.

PIENIĄDZE!... PIENIĄDZE!

Zaopatrujemy się w pieniądze — jak?... — Pytanie ważne.

Założyliśmy Skarb Narodowy w celu: odbudowania Polski.

Cel to wielki — zadanie niełatwe.

Ażeby do celu bądź-jakiego dojść, iść do niego potrzeba — iść wytrwale, nie zrażając się trudnościami i przeszkodami.

Szliśmy — powstrzymano nas — z drogi zepchnięto: czy cofnąć się i na drogę nie wracać już mamy, poniechując nabyte na niej doświadczenia?... Chyba — nie!...

Początek nasz, jak początki wszelakie, nie posiadające innego, jeno poczucie obowiązku, kapitału zakładowego, był mały. Lecz niekoniecznie początki małe ku niepowodzeniu prowadzą. Pionierowie Rochdalscy, z 700 fr. zacząwszy, w lat kilka później, r. 1880, rozporządzali funduszem 7.314.250 franków.

Skarb Narodowy Polski żmudną drogą składek, zaczynając od jednostek, zgromadził ziarnko do ziarnka, bez mała 300.000 franków. Dokładajmy. Z setek, tysięcy robią się miliony. Chodzi o to, ażeby w dokładaniu nie ustawać i z funduszami racjonalnie a ostrożnie się obchodzić.

Najpraktyczniejszym, według nas, sposobem na gromadzenie na cel taki pieniędzy jest: obłożenie się podatkiem narodowym, egzekwowanym przez ustanowionych *ad hoc* poborców. Ku temu posłużyć może organizacja ta sama, o której wspominaliśmy powyżej, mówiąc o potrzebie czuwania nad edukacją publiczną. Dla uniknięcia powikłań możliwych, za podstawę organizacyi onej przyjąć należy podział administracyjny taki, jak ten, który zaborce zaprowadzili i na podstawie tej pozakładać: w zaborze moskiewskim komitety powiatowe, gubernialne i krajowe (polski, litewski, inflancki, białoruski, ruski); w zaborze austriackim — komitety powiatowe, obwodowe i krajowe (małopolski, czerwonoruski); w zaborze pruskim — komitety powiatowe, regencyjne i krajowe (wielkopolski, pruski, szląski). Komitety wyznaczą poborców i kasyerów. Pobrane po powiatach w terminach oznaczonych kwoty, odsyłane kolejno do kas gubernialnych i krajowych, skoncentrują się ostatecznie w głównej skarbu narodowego kasie. Za granicą czynność poborcza przeprowadzić się da z łatwością za pośrednictwem Towarzystw emigracyjnych.

Zbytecznemby było rozwodzić się nad ostrożnością, jaką się w kraju otoczyć potrzeba, ani nad gorliwością i akuratnością, z jaką dokonywać i przesyłać należy pobór podatkowy. Nie są to jednak rzeczy nam obce. Złożyliśmy we względzie tym dowody w latach 1863 i 64; obecnie ostrożności uczą nas tu komisarze, ówdzie *diejatieli*; podnieta zaś do gorliwości znajdzie się sama przez się w zrozumieniu znaczenia i doniosłości zadania.

Rzecz ważniejszą — najważniejszą raczej stanowi: ubezpieczenie z góry skarbu nie tylko od nadużyć możliwych, ale oraz od tego, ażeby z własności narodowej nie zmienił się w prywatną. W tem ostatniem tkwi niebezpieczeństwo główne. Do zarządu, jakoteż do rady nadzorczej i do komisij kontrolujących zdobyć się możemy na dobrane ludzi uczciwych, gorliwych i rzeczy świadomych. Trudność polega na ulokowaniu funduszu publicznego, przeznaczzonego na cele polityczne. Banki odpowiedzialne przyjmują w depozyt własności bądź osób pojedynczych, bądź stowarzyszeń przemysłowych i handlowych, bądź wreszcie instytucyj, mających publiczne przez rządy uznane dobro na celu. Skarb nasz wchodzi do kategorii tej ostatniej. Był Polski niewątpliwie ma na celu dobro publiczne, tak Polski, jak Europy; ale też nie mniej niewątpliwie żaden z istniejących obecnie rządów, ze względów dyplomatycznych, uznaniem go swoim nie osłoni. Mówimy — rzecz prosta — o rządach zagranicznych, albowiem ani myśleć można o lokowaniu grosza publicznego polskiego pod skrzydłem moskiewskiem, pruskim lub austryackim. Czy jednak nie istnieje forma jaka, umożliwiająca osłonięcie onego przez który z rządów, dających rękojmię uczciwości? Firma przemysłowa depozytowi tego rodzaju służyć nie może; firma zaś osobista służyłaby mogła, gdyby z jednej strony nie przedstawiała ujmy, wynikającej z opłacania podatku spadkowego przy przechodzeniu majątku do rąk spadkobierców, z drugiej nie zagrażała niebezpieczeństwem przyswojenia sobie przez spadkobierców własności publicznej. Ojciec za syna ręczyć nie może. Podobno atoli istnieje możliwość połączenia firmy

przemysłowej z osobistościową w taki sposób, że osobistość pojedyncza występuje wobec banku, jako reprezentantka firmowa, od zarządu zależna i mogąca być przez takowy bądź za życia zmieniona, bądź przez osobistość inną zastąpiona. Gdyby wszelako w Europie na ubezpieczenie tego rodzaju nie znalazł się sposób, to Anglia znajduje się po za kontynentem europejskim i jest mocarstwem niezależnym, któregooby chyba nie raziła banku dla sprawy polskiej na gruncie angielskim obecność. Irlandczycy w Ameryce fundusze swoje trzymają. Na ubezpieczenie zresztą funduszy mniejszych, jakimi są jeszcze fundusze S. N., miejsce znajdzie się wszędzie. Co się większych, milionowych tyczy, jest to problemat do rozwiązania, do wystudjowania którego powołać należy ludzi, posiadających dokładną praw i urządzeń bankowych znajomość.

Studjowanie kwestyi ubezpieczenia funduszy skarbowych, znajdujących się pod sumienną komisji nadzorczej pieczę, nie przeszkadza bynajmniej funkcjonowaniu S. N. Funkcjonuje on na podstawie organizacji, uregulowanej ustawowo r. 1892 (Ustawa S. N. P.) i zrewidowanej r. 1904 (Statut S. N. P.), mającej za sobą praktyki lat 16. Praktyka wykazała braki, które w momencie przełomowym, r. 1907 i 1908, mocno się odczuć dały, wykazała oraz potrzebę zapobieżenia błędom tego rodzaju, co udzielanie zasiłków nadzwyczajnych, działalności przeciwnej zadaniom instytucji skarbowej. Omyłki podobne, trące nadużyciem, a działające szkodliwie nie tylko na szanowanie zasad, ale i na służeńie sprawie, powtarzać się nie powinny. Usterki podobne przewidywać mi się dawały, gdym ćwierć wieku temu bez mała do druku pierwszą „Rzeczy o Obr. Czyn.

i o S. N.“ edycję szykował. Powtórzę ustęp, odnoszący się do kwestyi zarządu (str. 43).

„Nasuwa ona (kwestya) zapytanie, tyczące się reprezentacji politycznej Polski. We względzie tym znaną nam jest opinia pewnego cudzoziemca, męża stanu, człowieka wielkiego rozumu i wielkiej zacności,¹⁾ zapatrującego się na sprawę polską z punktu widzenia czysto obiektywnego. Zdaniem jego „sprawa polska stanęłaby odrazu poważnie, gdyby posiadała reprezentację, cieszącą się zaufaniem ogółu i kierującą energicznie wszystkimi czynnościami, przedsiębranemi w celu wyswobodzenia Polski“. Racyonalność opinii tej w oczy się rzuca — pisałem to w r. 1886 — tak, że, co do nas, potrzebę reprezentacji politycznej uznajemy bezwarunkowo.

Uznaję to i dziś za aprobatą doświadczenia, nakazującego usunąć komplikacje, które mi się wydawały utrudniającemi zastosowanie.

Utrudnienie na dwóch polega niemożliwościach w warunkach, jakie nam wytwarza niewola, nie dopuszczająca dla ciała podobnego jawności. Ujawnienie się zagranicą nie miałoby znaczenia. Na ujawnienie się w kraju nie dozwolilyby ani Rosssya, ani Prussy, ani Austrya.

Musi to być przeto dokonaniem na drodze — o! zgrozo — konspiracyjnej, wywołującej protesty oburzenia pod postaciami gniewnemi, złośliwemi, wzgardliwemi, dowcipnemi, denuncjalnemi, dobrotliwemi i wszelakimi innemi, protesty, mające to do

¹⁾ Nieżyjącego już Karola Lemonnier, długoletniego prezesa Ligi pokoju i wolności.

siebie, że na to miejsce stawiają rezygnację, oddając sprawę polską na łaskę i niełaskę jej wrogów. Czy łaski tej nie znamy? Czy nie skarży się na nią głośno taka niegdyś pokorna i usłużna Finlandya? Czy nie doprowadziła ona do utraty zmysłów Rusi galicyjskiej i nie ujęła w karby moskalizmu rdzennej ludności na Rusiach przednieprskiej, zadnieprskiej i białej? Czy nie daje się we znaki ludom tatarskim, kaukaskim, bucharskim, turkiestańskim, duńskim, łotaryngskim, alzackim i tak jej dogadzać pragnącym dzieciom Izraela?... Łaska-niełaska, narzucająca legalizm i wymagająca lojalizmu potrójnego, wprawia poddających się jej w senne, bezmyślne ku otwartej a niewidomej dla nich przepaści kroczenie.

Drogę tę mości obrona bierna, dążąca do pozostawienia po sobie tego, co pozostawili Grecy starożytni, a zrobienia z Polaków tego, czem są Grecy nowożytni. Pociuszajmy się tem, że za lat tysiąc obce jakieś narody utwory Mickiewicza, Słowackiego, na ich przetłómaczone języki, zachwycać będą, jak nas dziś zachwycają, tłómaczone świeżo na język polski, utwory Aischilosa, Sofoklesa. Smutna mądrej polityki pociecha — co?...

Albo chcemy Polski, albo nie chcemy.

Ci co jej chcą, walki o nią się nie zrzekli, walki zaś nie masz bez podstępów i podchwytów, będących jej prawem i obowiązkiem — prawem i obowiązkiem, nakazywanym nam przez sumienie narodowe tem mocniej i tem bezwzględniej, że jesteśmy stroną obronną, podchodzoną przez nieprzyjaciół, obsaczaną i napadaną bez wytchnienia.

Posiadamy w tym celu skromniutką, ale nieprzystępną i przez to mocną [cytadelę w Skarbie Narodowym Polskim. Wszelakie jw tym rodzaju stanowisko obronne nie może się ostać samo przez się — wymaga zaopatrzenia go z zewnątrz. S-wi N. brak takowego. Zaopatrzenie zewnętrzne, ze względu na naturę tajemnej instytucji skarbowej, wymaga: organizacyi poborczej, organizacyi politycznej (Statutu § 16) i Zarządu.

O każdej z wymóg tych słówko od siebie rzeknę.

W Statucie sprawie poborczej poświęcony jest „Tytuł V. — Zarządy poborów“, o dwóch paragrafach, których, zdaniem mojem, powinny być trzy, a to:

§ 17. Zarządy poborów ustanawia Komisya Nadzorcza.

§ 18. — W jej imieniu w Stanach Zjednoczonych A. P. zarząd poborów ustanawia Związek Narodowy Polski. Wśród wychodźstwa Polskiego w Europie pobory organizuje delegacya z łona Komisji Nadzorczej.

§ 19. Zarządy poborów w kraju, w dzielnicach każdej, stosownie do warunków miejscowych, zakładają członkowie Komisji Nadzorczej:

a) w zaborze rosyjskim, trzej, jeden w Królestwie, drugi na Litwie, trzeci na Rusi;

b) w zaborze pruskim dwóch, jeden na Poznańskie i Prusy, drugi na Śląsk;

c) w zaborze austriackim dwóch, jeden na Galicyę zachodnią, drugi na wschodnią.

Ztąd wynika, że Komisya Nadzorcza składać się powinna z członków piętnastu, licząc w to jednego z Ameryki (sześciu wychodźców, dziewięciu krajowców, wśród tych ostatnich siedmiu bezimiennych).

Stosownie do zmian tych i do ducha, jaki wyraźnie w instytucji skarbowej zaznaczyć należy, w tytule I, § 1 potrzeba uzupełnić w zakończeniu wyrazami: „celem odzyskania niepodległości Ojczyzny“.

W „tytule IV. — Rozporządzenie funduszami Skarbu“ w § 16 jest mowa o tem, że: „Użytkować z funduszy Skarbu Narodowego może jedynie organizacja polityczna, uosabiająca w sobie ruch narodowy i kierująca nim *de facto*, to jest zajmująca w życiu politycznym narodu stanowisko podobne do organizacji Komitetu Centralnego w 1862 r.“ Orzeczenie to ciemnawe odnosiło się do związanej łącznie ze Skarbem Narodowym organizacji, kierującej się zasadami temi samemi, co Komitet centralny r. 1862, mający na celu niepodległość Polski. Omówienie statutowe maskowało ów cel, uważany za zbrodnię stanu przez rządy mocarstw, co się Polską podzieliły i przerażający publiczność, coby na S. N. składkowała, gdyby się kompromitacji nie lękała. Niema racji maskowania, czyniącego nam ujmę, wobec podejrzenia przez naszych najserdeczniejszych Polaka każdego o sentymencie występne. Skompromitowaliśmy wszyscy. Nic nam udawanie niewinątek nie pomoże. Korespondent *Nowej Reformy* z Warszawy zawiadamia d. 16 marca r. b., że generał-gubernator Skałton, jak niegdyś ks. Imeretyński, skarży się w memoryale poufnym carowi o buntowanie ludu przez inteligencję, t. j. przez demokrację narodową i przez księży. W zaborze rossyjskim obecnie, w odniesieniu do spraw polskich, idących nie po myśli biurokracji moskiewskiej, powtarza się obwinianie o agitację występną Demokracji Narodowej i księży katolickich, jak za czasów monarchicznych we Francyi

powtarzano: *C'est la faute de Voltaire, c'est la faute de J. J. Rousseau*, gdy się jakieś śród ludu zdarzały zaburzenia. Księża w rzeczy samej ciężko grzeszą, gdy jako katolicy na prawosławie chłopów polskich nie nawracają. Nagrzeszyli też i Demokraci Narodowi, zasiawszy w umysłach i sercach chłopskich ziarna patryotyzmu polskiego, które nie marnieją, mimo, że prowodyrzy D.N. w Dumie petersburskiej na krzywą patryotyzm polski pchnęli drogę. „Mogli oni dopuścić się tego z tej racji, że „Organizacyi politycznej“, wymaganej przez Statutu paragraf 16, nie dozorował zbliżka i bezpośrednio żaden zarząd.

Komisya Nadzorcza statutowo dotychczas nadzoruje fundusze skarbowe i rozporządza niemi.

Doświadczenie wykazało niedogodność a nawet szkodliwość organizacyi takiej z tej racji, że organizacya taka, ażeby z korzyścią dla sprawy polskiej funkcjonować mogła, wymagałaby od Komisyi Nadzorczej, ażeby była wszechwiedzącą i jednomyślną, to jest: o ile możności nieomylną.

Pytanie:

Czy dwa te warunki — wszechwiedza i jednomyślność — w ciele wieloosobowem, zredukowanem do najmniejszej nawet trójosobowej liczby, a obowiązkiem do wszechstronnego, uczciwego i finansowego, nad Skarbem Narodowym czuwania, łączyć się mogą z warunkiem trzecim jeszcze, tym mianowicie, ażeby: Komisya Nadzorcza, w najmniejszym komplecie swoim, składała się z członków wychodźstwa, którego nie sięga ramię trójzaborcze?...

To ostatnie winno być warunkiem *sine qua non*, ograniczającym Komisję Nadzorczą nadzorowaniem, a uwalniającym ją od odpowiedzialności rozporządzałnej i wzmacniającym przez to do pewnego stopnia ubezpieczenie funduszków skarbowych. Do tego dostosować należy powiększenie liczby członków Komisji Nadzorczej i wyodrębnienie, czy też uprzywilejowanie najmniejszego jej kompletu. Przypuściwszy komplet najmniejszy członków pięciu, minimalnie trzech, komplet zupełny składać się powinien: z tych pięciu, z jednego na Galicyę zachodnią (Kraków), jednego na Galicyę wschodnią (Lwów), z dwóch na Królestwo Kongresowe, z jednego na Litwę i Białoruś, jednego na Ruś, z jednego na Poznańskie i Prusy zachodnie, z jednego na Szląsk i z jednego na Amerykę. Działalność dziewięciu członków, po za pięciu kompletowymi, polegałaby głównie — stosownie do miejscowych bytowania warunków — na nadzorowaniu poborów krajowych do S. N. P. i udziale w szykowaniu się owej „Organizacji politycznej“, która jedynie, według „Statutu (§ 16)“, zasługiwałaby na zasiłki procentowe i nadzwyczajne z funduszków skarbowych.

Owa „Organizacja polityczna“, co wzięła na siebie niepodległościowo-demokratyczne cele i zadania Komitetu centralnego z r. 1862, zawiązana w r. 1887 w kraju samodzielnie, zużyła na szykowanie się i ukonstytuowanie ostateczne lat siedm. W ciągu lat tych początkowych materyały do konstytuowania się czerpała z pośród ochotników, sympatyków powstania styczniowego i ze środowisk szkolnych, uniwersyteckich i gimnazjalnych nawet. Te organizacji kontyngensów, pod nominalną władzą przebywającej za granicą Cen-

tralizacyi tajnej, dostarczały. W 1894 *de jure*, w 1895 *de facto* centralizacya się rozwiązała; „Organizacya polityczna“, zachowując wierność celom i zadaniom Komitetu centralnego z r. 1862, uniezależniła się co do działalności na gruncie krajowym, pozostając atoli uzależnioną od Komisji Nadzorczej S. N. P. o tyle, że z działalności swojej sprawę przed nią corocznie zdawać musiała.

Wadliwość organizacyjna na punkcie tym zapowiedziała się r. 1906, rozwinęła się i uwydatniła w dwóch latach następnych, gdy pod wpływem przewodnictwa onej Koło polskie w Dumie petersburskiej sprzeniewierzyło się niepodległościowo-demokratycznym dążeniom i zasadom wszystkich porozbiorowych ruchów patryotycznych i walk orężnych.

Cios to był dla sprawy polskiej niespodziany i bardzo dotkliwy, nie bardziej atoli niż żołnierska Chłopickich honorowość, niemądra Skrzyneckich dyplomatomania, adwokacki Wielopolskich, Spasowiczów psychopatyzm. *Errare humanum est*. Błędy są na to, by rozumu uczyły. Po błędach dawniejszych pozostawały próżnie, które zapełnienia wymagały. Po błędzie ostatnim pozostaje ognisko patryotyczne w Skarbie Narodowym, które nadal służyć może pod warunkiem zaopatrywania go w paliwo, jak się w żywność i amunicję zaopatrują fortece oblężane. W celu tym Komisya Nadzorcza, złożona w komplecie najmniejszym z wychodźców, ludzi uczciwości nieposzlakowanej i biegłych w sprawach finansowych, lecz skutkiem zajęć swoich postawionych w niemożliwości decydowania w sprawach politycznych, uzupełnić się powinna

kolegami w kraju dla zakładania okręgów poborczych i ograniczyć czuwaniem nad funduszami S. N.

Po za nią „Organizacya polityczna“, odpowiadająca celowo i zasadniczo organizacyi Komitetu centralnego z r. 1862, zawiązać się ma sama, samodzielnie, z żywiołów nie tak surowych, jak dawniej, są bowiem do rozporządzenia odłamkowe pozostałości „O. P.“, rozprzężonej, skutkiem opuszczenia jej dla znikomych mirażów parlamentaryzmu rossyjskiego przez przewodników, są oraz obok pozostałości tych chętni i energiczni ludzie młodszy, opuszczający w latach ostatnich ławy uniwersytetów polskich i zagranicznych.

Przypuszczać nie sposób, ażeby z materyałów takich nie wyszykowała się „Organizacya polityczna“, któraby z pośród siebie wyłoniła Bronisławów Szwarcych, Franciszków Godlewskich, Agatonów Gillerów, Zygmuntów Padlewskich, Stefanów Bobrowskich, Zygmuntów Chmielińskich Romualdów Traugutów. Nie upadliśmy tak nisko. Świadczą mi o tem zgłaszania się do mnie ochotników służenia Polsce, domagających się odemnie rad i wskazówek. Rady moje w szczegóły wchodzić nie mogą. Ograniczać się muszę na podanych powyżej wskazówkach ogólnych. Szczegóły ochotnicy znajdują w samych sobie.

Dla unikania omyłek i błędów, do wskazywania dróg i sposobów działalności politycznej, niezbędnym jest „Zarząd Ogólny“, przebywający w kraju, trzymający palce na pulsach narodowych i uświadomiony jaknajdokładniej z polityką międzynarodową.

Sformowanie zarządu tego, w położeniu, w jakim się Polska obecnie znajduje, nie może być dokonaniem

ani drogą wyboru, ani jakokolwiek inaczej legalnie, ale tak czy owak a koniecznie nielegalnie i tajemnie, w sposób mniej więcej taki, w jaki się ułożyła zmowa, co do rozbioru Polski, w jaki się dokonało objęcie władzy r. 1863 przez Rząd narodowy, który nie obierany, nie mianowany, sam przez się stanął i posłuch uzyskał. Tak samo, ze zmodyfikowaniem niejakiem, i zarząd ów stanąćby mógł. Ponieważ on stanąćby miał nie w porze wstrząśnienia rewolucyjnego, ani powstańczego, musiałyby przeto składać się z ludzi niezależnych majątkowo, mogących się przenosić dowolnie i swobodnie z miejsca na miejsce w kraju i zagranicą, piastujących w duszy potrzebę i przekonanych o możliwości wyzwolenia Polski i gotowych do pracowania na tej drodze.

Gdym się zamyślił o ludziach takich, stanęli mi w oczach dwaj nieboszczycy: ks. Adam Sapieha i Ludwik Michalski — gdyby ten ostatni zdrowiem się cieszył! Czyż w licznej jeszcze warstwie zamożnego obywatelstwa polskiego nie dałoby się wygrzebać trzech takich? Gdyby się znalazł jeden — ów jeden wyszukałby dwóch innych i ci trzej do dziełaby się w następujący — po rozpatrzeniu się w stanie rzeczy w zaborach moskiewskim, pruskim i austriackim — wzięli sposób:

Zabraliby na drodze towarzyskiej znajomość z prezydyalnem Komisji Nadzorczej S. N. P. biurem i z takimby do wchodzących w skład onego członków zwrócili się oświadczeniem:

„My trzej, zdrowi na ciele i umyśle, majątkowo niezależni, z wiarą w naród

polscy i w Polskę, przekonani o obowiązku obywatelskim służenia Jej wiarą i prawdą, świadomi Jej znaczenia kulturalnego i politycznego w rzeszy narodów, wyznający zasady demokratyczne i uznający siłę patryotyzmu, w dążeniu do niepodległości, obejmujemy w sprawie polskiej zarząd ogólny“.

Zarząd ów, co do składu swego znany najmniejszemu tylko Komisyi Nadzorczej kompletowi, pełniłby — krótko mówiąc — funkcye w ciągu dalszym Rządu Narodowego.

W stosunku do Komisyi Nadzorczej oznajamiałby ją z działalnością podległej mu „Organizacyi politycznej“, wykazanej w § 16 Statutu i dawał jej, mające siłę rozkazów, wskazówki we względzie udzielania zasiłków pieniężnych z funduszków narodowych.

Przedsiębiorstwo wszelakie, zbiorowe zwłaszcza, ażeby mogło porządnie, sprawnie, regularnie i dokładnie funkcjonować, wymaga podziału pracy pod kierownictwem wspólnem. Reguła ta ogólna nie wyklucza przedsiębiorstwa takiego, jak ratowanie Ojczyzny za pomocą obrony czynnej na drodze nielegalnej. W odniesieniu do działalności tej podział pracy przedstawia się pod postacią:

- Organizacyi poborczej;
- Organizacyi politycznej;
- Instytucyi skarbowej;
- Zarządu ogólnego.

Nie jest to ani za wiele, ani za mało.

W czterech tych ciałach, byle praca szła ochoczo,

zgodnie, karnie, ostrożnie i z wpatrywaniem się w Ojczyznę w okowach, wydać ona może rezultaty pożądane, do upragnionego przez nas celu prowadzące.

Na tem, w obecnem naszym położeniu, polega głównie polskie zadanie obywatelskie.

VI.

PARĘ KU ROZWAŻANIU UWAG.

Pięciu rozdziałów poprzednich zawartość oddajemy pod sąd ogółu polskiego, zwracając się szczególnie do tego ogółu, dla którego patryotyzm nie jest pozbawionym znaczenia i wartości wyrazem i który wraz z nami postrzega i uznaje, że obrona bierna sprawę polską w prostym kierunku na manowce i do zabagnienia prowadzi.

Nie ta dla niej droga!

Drogę, którą ona kroczyć powinna, wytknęliśmy w zarysach głównych, ograniczając się na wskazaniach ogólnikowych. Nie mogliśmy wdawać się w szczegóły, obejmujące obszerny obrony czynnej zakres, a przedstawiające odmiany, zależne od stosunków miejscowych. Interes ogólny tyczy się przedewszystkiem organizacyi sił żywotnych polskich, następnie organizacyi reprezentacyi politycznej odpowiedzialnej, zaopatrzonej w środki działania. Sprawa organizacyjna rozstrzygać się musi sposobem dwojakim: tajemnie i jawnie — w kraju i na emigracyi. Tu i tam powodzenie zależy od zrozumienia potrzeby, od przejęcia się takową, od pojęcia rzeczy i nadewszystko od dobrej woli, bez której pod przymusem nawet nic pożytecznego zrobić się nie da.

Przejawy dobrej woli przychodzą do nas z za oceanu — z ziemi krwią Kościuszków i Pułaskich

zbroczonej. Zabiegi spółziomków naszych, których losy do Ameryki zagnały, a którzy sprawę polską na sejmach swoich poruszają i kwestyę instytucji skarbowej traktują na takowych poważnie, trzymając ją ustawicznie na porządku dziennym i zasilając S. N. od dawna składkami pieniężnymi regularnie. Pozwala nam to spodziewać się, że i my w Europie będziemy się w ciągu dalszym żywo i gorliwie zajmowali rzeczami, co nas tak z bliska obchodzą.

Do rzeczy przeto w ciągu dalszym przystępując, nie wchodzimy na ścieżki, nieznanne. Prздептаły je i wzory nam gotowe pozostawiły organizacye emigracyjne i krajowe poprzednie. Ustawa Towarzystwa Demokratycznego i ustawa Zjednoczenia dają nam wskazówki do ujęcia organizacyi politycznej i skarbowej w karby silne i do skierowania onej ku celowi nam drogiemu, a nie pozbawionemu w Europie znaczenia politycznego wysokiego. Gdyby kto, co do tego ostatniego, wąpił, wskażemy mu świadectwo, na które powołać się możemy. Znaczenie sprawie polskiej przyznał Bismarck publicznie z wysokości trybuny parlamentarnej, przyznał Hartmann pamiętnem swoim *aus-rotten*, przyznaje codziennie wyzwierzająca się na nią niemiecka i moskiewska publicystyka, świadczy zaś o niem najdowodniej wzmagająca się z chwilą każdą prześladowcza rządów pruskiego i rossyjskiego zawziętość. Te zgoła o życzliwość nam podejrzywać się nie dające świadectwa do sprawy naszej zaufanie w nas budzą i gruntują. Z ufnością przeto przystępować możemy do wygrzebywania z popiołów i rozpalania na nowo narodowego naszego Znicza, zasypywanego starannie rękami różnych konserwatywnych i postępo-

wych stańczyków. Nie czynią oni tego — chętnie im to przyznajemy — ze złej woli, ale, w części, przez obawę, w części, przez brak zdrowego rozumu politycznego, w części, dzięki urabiającemu się w niewoli i w przedpokojach służalstwu. Mimo wszystko jednak — otuchy nie tracimy, nie upadliśmy bowiem tak nisko — tak nisko! — ażebyśmy się zmienić mieli w naród tchórzów, głupców i lokai.

Na zakończenie pozostaje nam jeszcze dodać uwag parę, zasługujących na zapamiętanie. Tyczą się one kwestyi partyjnej.

Bezpartyjność, zdaniem ludzi poważnych i z punktu naukowego, jest niedorzecznością partyjną, dochodzącą nierzadko do fanatyzmu, ze szkodliwości swojej znanego.

Partyjność jest szkodliwą, o ile przenika ją egoizm wyzyskiwawczy, oślepiający nienawiścią, będącą najgorszym w życiu przewodnikiem i zawiścią, zabijającą w sercach człowieczych popędy etyczne, bez których ludzkość zmieniałaby się w różnopodwórzowe psiarnie, zagryzające się za spotkaniem każdym. Brakiem takim altruizmu partyjnego zaznaczyła się smutnej i przerażającej pamięci — ze względu na jej rezultaty — wczorajsza rewolucya strejkowa.

Czyż i bezpartyjność i partyjność szkodliwemi być mają?...

Bezwzględnie — tak; względnie — nie.

Względność bezpartyjności należy w razie, gdy jest ona następstwem biernoty chorobliwej, ciasnogłowości właściwej. „A dokąd — pyta pasterz — spieszysz biedne ciele?... Ja nie wiem, lecz przedemną biegnie innych wiele.“ Nieświadomców w tym rodzaju płci obojej — salonowych zwłaszcza — moc wielka po świe-

cie się błąka. Zaslugują oni nietylko na gniew, co na politowanie.

Partyjność na uwzględnienie zasługuje, gdy ją zaprawia altruizm, gdy się kieruje współzawodnictwem życzliwym i nie opiera na dogmatach, któremi się i bezpartyjność usprawiedliwia chętnie. W razie takim nie tylko na uwzględnienie, lecz i na uznanie zasługuje, współzawodnictwo bowiem, altruizmem zaprawne, wywołuje ścieranie się opinii, będące zaczynem postępu.

A i z postępem na ostrożności się mieć potrzeba. Cośmy zyskali na *lux e septentrione*?... Szkolnictwo rosyjskie zbałamuciło nam młodzież, zdeprawowało wyobraźnię i przekonania, nakazując tendencyjność romantyczną (?) poezji polskiej, Mickiewiczów, Słowackich, Krasińskich, zastąpić tendencyjnością erotyczną histeryzmem przesiąkniętą. W duchu tego postępu popisują się świetni styliści prozaicy, jak najartystyczniejsi poeci, popisywali się też wczora adepci socjalizmu na modłę rosyjską, depcąc po wsiach, miasteczkach i miastach polskich symboliczny wizerunek patryotyzmu polskiego.

Wyznać jednak winienem, że w tym smutnym i wstrętnym kierunku dostrzegać się daje zwrot pocieszający. P. P. S. wyraźnie, głośno i nalegająco niepodległość Polski naprzód wysuwa. Mniej w lewo, niż P. P. S. zwrócone, oraz mniej skrajni, niż socjaliści maksymalni, za tym — przypuszczać można — pójdą przykładem i odwracać się przestaną od instytucji skarbowej, ogniskującej w sobie patryotyzm polski.

Tem, co mi teraz z pod pióra wypłynie, pragnę, ażeby się przejęły stronnictwa rzetelnie polskie, stronnictwa demokratyczne odcieni wszelakich i stronnictwa

socjalistyczne, nie uznające potrzeby zniszczenia Polski¹⁾, oraz stronnictwa konserwatywne, podzielające wiarę Zygmunta Krasińskiego w potęgę nieprzepartą zjednoczenia się szlachty polskiej z ludem polskim.

Na wierze tej opiera się instytucja Skarbu Narodowego — na wierze, przeciskającej się linią czerwoną (czerwoną dlatego, że krwią wszechpolską, za Ojczyznę przelaną, nakreśloną) pomiędzy stronnictwami rzetelnie polskimi — mianującą się patryotyzmem polskim.

Skutkiem tego, co zaszło w czasach ostatnich w mocarstwach, co Polskę rozebrały, nastąpić musi ze strony ich wysiłek, do najwyższego spotęgowany stopnia, celem rozprawienia się z nią ostatecznie. W rozprawie tej siły ich całe zwrócą się na linię, ześrodkowującą w sobie polskie siły odporne — na oną zaznaczoną powyżej linię czerwoną — na patryotyzm nasz.

Cóż wobec perspektywy tej, wskazuje nam rozum? — zimny rozum? — matematyczny rozum? — rozum wojowniczy, obliczający na polu bitwy, pod grozą przegranej, możliwość obrony? — w czym i gdzie możliwość ta do znalezienia jest, jeżeli nie na linii, nakreślonej z wiarą w naród, co przed wiekami Polskę zbudował, przez ojców, dziadów, pradziadów naszych i nas widokiem swoim ku czynnej Ojczyźnie obronie podniecającej?...

Wiarę daje nam uczucie, sposoby obrony wskazuje rozum. Pierwsze bez drugiego, jak drugi bez pierwszego na wartości całkowicie tracą.

¹⁾ Nie uznawało tego nie mało proroków socjalizmu, najpierwszy z pośród nich Karol Marks, który przeciwnie: domagał się Polski całej, wolnej, niepodległej.

W połączeniu uczucia (wiary) z rozumem (rachunkiem) znajduje się zarodek cudu, zapowiedzianego przez poetę-arystokratę, a hodowanego w założonym przez rachmistrzów-demokratów gnieździe Skarbu Narodowego.

A niech wiedzą arystokraci i demokraci polscy, jakoteż wszelakie rzetelnie polskie stronnictwa, że instytucja Skarbu Narodowego nie była, nie jest i nie będzie służką stronnictwa żadnego, że była, jest i będzie gniazdem, zniczem, cytadelą patriotyzmu polskiego, wypromieniającego ze siebie obronę czynną w ustawicznej o sprawę polską walce, w ustawicznie grożącym Polsce niebezpieczeństwie!...

Niech o tem wiedzą Polacy wszyscy, w kraju i za granicą, w Europie, w Ameryce i gdzieby nie przebywali!...

Szerzenie świadomości tej, oraz staranie się o zawiązywanie organizacji, obowiązanych działać wedle wskazań i potrzeb instytucji, należy w pierwszym rzędzie do młodzieży, wkraczającej w te lata, w których młodzieniec, obywatelem się stając, poznaje i odczuwa w sobie najżywiej i najsilniej obowiązki obywatelskie, do których sposobić się winna w Towarzystwach przez nią w wyższych uczelniach zakładanych. Obywatelstwo polskie, a zatem i młodzież polska, ma, obok ekonomicznych, podobnych we wszystkich krajach, odmienne zadania polityczne.

Na zamknięcie niniejszego „Rzeczy o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym“ opracowania, do stosunków obecnych zastosowanego, oświadczyć winniem, że instytucja skarbowa, wymagając jako taka g r o s z o w e g o o niej pamiętania, nie współzawodniczy

z żadną z instytucyj oświatowych, naukowych, filantropijnych, przemysłowych, finansowych, zabawowych nawet, mając przed sobą zadanie nietylko żadnej z nich nie przeszkadzające, ale każdej pomyślniejszy, niż obecnie rozwój rokujące.

Nie przeczymy, że trudnem jest zadanie tego rozwiązanie. O wiele łatwiej wrogom Ojczyzny naszej świecić baki, od czego oni ze wzgardą się odwracają.

Niedopatrzone omyłki druku.

Str. 14	wiersz 12	od góry	<i>zamiast:</i>	dopięto	<i>czytaj:</i>	dopięto
" 23	" 11	" "	" "	history	"	historyi
" 34	" 14	" "	" "	szkol-	"	szkol-
" 35	" 16	" "	" "	wypadnie	"	wpadnie
" 46	" 11	" "	" "	Romarino	"	Ramorino
" 69	" 2	z dołu	" "	je	"	jej
" 84	" 6	z góry	" "	pomiędzy	"	pomiędzy





Biblioteka

27319/12

Naukowa